ANNALES
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA
LUBLIN — POLONIA
VOL I, 1 SECTIO F 1946

Z Zakładu Psychologii Ogólnej UMCS Kierownik: Zast. Prof. Dr Tadeusz Tomaszewski.

TADEUSZ TOMASZEWSKI

Rodzaje i motywy reakcji negatywnych

Les formes et les motifs des réactions négatives

I. ZAGADNIENIE I METODA

1. Problem przekory. Praca obecna powstała z zainteresowania się problemem przekory. W literaturze psychologicznej mówi się wiele o tej sprawie. Zauważono okresowe nasilenia przekory, jedno we wczesnym dzieciństwie, a drugie z początkiem okresu dojrzewania. Niektórzy uważają przekorę za najważniejsze zjawisko w tych okresach i skłonni są nawet nazywać je okresami przekory. Stern mówi o trwałej postawie przekory w 3—4 r. ż., w której dziecko jakoby było w stałej „gotowości do skoku", skłonne do wybuchów z lada powodu (zob. 34, str. 598). Inni autorzy również poświęcają temu zagadnieniu wiele uwagi.

Problem przekory jest ważny również w zastosowaniu do ludzi dorosłych. Każdy człowiek bywa czasem w nastroju przekory, ni z tego ni z owego ma ochotę zrobić właśnie przeciwnie niż tego ktoś od niego wymaga. Czasem skłonność do takiego zachowania się przybiera formę stałej cechy charakteru. Wiadomo z góry, że cokolwiek zaproponuje się takiemu człowiekowi, to jego pierwszą reakcją będzie „nie". Jeszcze nie zdążył rozważyć całej sprawy, a już mówi „nie", dlatego tylko, że projekt wyszedł nie od niego. Psychologia ludowa przypisuje specjalną skłonność do przekory kobietom; wystarczy przypomnieć bajkę Mickiewicza o człowieku, który szedł w górę rzeki szukając utopionej żony.

2. Niejasność pojęcia przekory. Mimo znacznego zainteresowania, jakie budzi przekora, nie ma dotąd dokładnego opisu tego zjawiska. Pojęcie przekory jest bardzo niejasne. Np. Baley w swojej „Psychologii wieku dojrzewania" (zob. 3, str. 118) cytuje wyraźną definicję przekory pisząc: „Jeżeli dziecko spotka się z jakimś zleceniem, stara się ono woli drugiego przeciwstawić swoją własną i wzbrania się wykonać nakaz; na

tym właśnie polega zjawisko przekory". Jednak na stronie 120 znajdujemy uwagę, że do znanych zjawisk przekory należą: dzikość, gwałtowność i krnąbrność. Trudno ocenić, czy chodzi o dzikość i gwałtowność tylko wobec nakazu, jakby wynikało z wyżej przytoczonej definicji, czy także i w innych sytuacjach. Również przykłady, które mają charakteryzować okresy przekory, budzą podobne wątpliwości. Autor wspomina np. o konfliktach z otoczeniem, o dzikim, gwałtownym, agresywnym wystąpieniu, które ma pokryć wewnętrzną słabość u chłopców, i o zamykaniu się w sobie dziewcząt. Co więcej nawet skłonność do dyskusji u starszych chłopców ma być objawem przekory.

Te niejasności w książce Baleya mogą pochodzić stąd, że zagadnienie przekory traktowane jest w niej tylko ubocznie, jako jeden z wielu szczegółów, nic więc dziwnego, że autor nie miał okazji zająć się nim bardziej dokładnie. Jednakże samo ich istnienie u tak poważnego autora dowodzi, że pojęcie to jest w psychologii jeszcze niejasne i sens jego jest nieustalony. Przegląd odpowiedniej literatury przekonywa, że tak jest istotnie.

Tak np. Stern pisze na str. 438 (zob. 34): „Istota przekory tkwi właśnie w tym, że nie polega ona na własnym chceniu jakiegoś wartościowego celu, ale raczej na uporczywym chceniu własnego chcenia". Sformułowanie jest tak niejasne, że trudno stwierdzić z całą pewnością, czy definicja ta jest zgodna z definicją Baleya czy nie. Raczej należałoby sądzić z przykładów, jakie Stern przytacza, że nie chce on ograniczać tego pojęcia do oporu wobec rozkazu.

Kroh omawiając zjawisko przekory w rozwoju psychicznym dziecka, odróżnia przekorę w potocznym znaczeniu tego wyrazu od przekory w ściślejszym sensie tego słowa. Tę drugą tylko uważa za charakterystyczną dla pewnych okresów rozwojowych. „Dziecko nie zwraca się świadomie przeciw jakiejś określonej czyjejś woli" — pisze Kroh na str. 76 (zob. 23) — „ale raczej przeciwstawia się każdej woli, która jest skierowana ku niemu, ponieważ samo chciałoby chcieć". Precyzując ściślej to pojęcie przekory różne od potocznego, Kroh stwierdza: „Pojęcie przekory może tu tylko tyle znaczyć, że stosunek między określeniem siebie i drugich ulega przesunięciu na korzyść instynktownej tendencji określenia samego siebie". Formuła ta niewiele posuwa nas naprzód w zrozumieniu na czym właściwie polega to zjawsko.

Tumlirz (zob. 38, str. 29) unika w ogóle jakiejś ściślejszej definicji, lecz pisze: „Dorośli . . . są bardzo zdziwieni, kiedy w wieku przekory dorastający przybierają nagle postawę zupełnie inną, przeczącą i niszczącą. Młodzi ludzie sami nie wiedzą, dlaczego to, w co dotychczas wierzyli i co uważali za wartościowe, teraz podają w wątpliwość i odrzucają. Jeszcze mniej wiedzą, dlaczego ta negacja przybiera formy dzi-

kości i zuchwalstwa, przekory i cynizmu, nieopanowania i nienawiści". Tumlirz wyraźnie rozszerza więc pojęcie przekory, rozciągając je nawet na sceptycyzm, cynizm, nienawiść i objawy dzikości.

Najostrożniej może stawia sprawę Ch. Bühler (zob. 8, str. 187): „Dla nas jest rzeczą istotną, że normalny rozwój dziecka ... musi prowadzić do konfliktów dziecka z kierującym nim otoczeniem. Nasuwa się jednak wątpliwość, czy każdy konflikt z otoczeniem będziemy skłonni określać nazwą przekory".

Na podstawie tego krótkiego przeglądu określeń zjawiska przekory przez wybitnych współczesnych psychologów trudno jest oprzeć się wrażeniu, że pojęcie to jest rzeczywiście bardzo niejasne i nieustalone i trudno jest niejednokrotnie zdać sobie sprawę z tego, czy rozmaici autorowie przytaczając różne określenia, mają na myśli to samo zjawisko a różnią się w swoich poglądach na nie, czy też te różne określenia dowodzą, że mają oni na myśli różne zjawiska i co innego określają tym samym terminem.

3. Trudności metodyczne. Dotychczasowy stan omawianego zagadnienia jest spowodowany szczupłą ilością materiału faktycznego. Jest to brak, który psychologia przekory dzieli z psychologią innych zjawisk uczuciowych i wolicjonalnych, zwłaszcza w zakresie przeżyć bardziej złożonych. W pracach poświęconych temu zagadnieniu uderza nieznaczna ilość przypadków rzeczywistych i dokładnie opisanych. Przyczyna tego braku tkwi oczywiście w trudnościach metodycznych; jest rzeczą bardzo trudną zdobyć większą liczbę opisów rzeczywistych przypadków, które mogłyby stanowić mocną podstawę dla teorii i uogólnień.

Można zaobserwować cztery zasadnicze sposoby, w jakie poszczególni autorzy próbują wybrnąć z tych metodycznych trudności i zebrać potrzebny materiał faktyczny.

Najprostszą z nich jest gromadzenie obserwacji życiowych. Jest to jednak metoda trudna i wymagająca wiele cierpliwości i wytrwałości. Zjawiska interesujące badacza nie zdarzają się na zawołanie, trzeba czekać od wypadku do wypadku i praca rozciąga się nieraz na lata.

Najwięcej jeszcze okazji do zbierania obserwacji tego rodzaju mają praktykujący lekarze i dlatego ich prace zajmują ważne miejsce w literaturze poświęconej bardziej złożonym przeżyciom psychicznym, w tym również i zjawisku przekory. Zachowanie się jednak ludzi chorych nie jest takie samo jak ludzi zdrowych i wnioski zdobyte w trakcie obserwacji chorych nie dają się przenosić mechanicznie na zdrowych. W tym tkwi np. słaby punkt teorii psychoanalitycznych. Jest rzeczą możliwą, że nienormalności życia seksualnego prowadzą często do histerii i wtedy nic dziwnego, że u histeryka tego typu sprawa ta wysuwa się na plan pierwszy i zabarwia wszystkie inne przejawy życia psychicznego; nie

uprawnia to jednak do twierdzenia, że u ludzi normalnych proporcje są podobne. Prawdziwą korzyść z obserwacji chorych psychologia ludzi normalnych mogłaby uzyskać, gdyby posiadała dobrą metodę własną badania swego przedmiotu, wtedy porównanie miałoby mocne podstawy z obu stron i mogłoby być nadzwyczaj płodne w rezultaty. Również pedagogowie i wychowawcy mają sporo okazji do czynienia obserwacji. Wielu z nich prowadzi dzienniki obserwacyjne dotyczące własnych dzieci lub też tak zwane obserwacje kliniczne dzieci w zakładach wychowawczych. W zakresie interesujących nas reakcji negatywnych można wymienić jako jedną z nowszych prac wykonanych częściowo taką metodą kliniczną rozprawę M. Delafield Fite o zachowaniu się agresywnym (zob. 13). Dzięki tym badaniom psychologia dziecka rozporządza już także pewnym zasobem faktów dotyczących interesującego nas zagadnienia. Trudności jednak przenoszenia wniosków wysnutych z obserwacji zachowania się dzieci na dorosłych są jednak i tutaj znaczne i wymagają również oparcia o materiał z życia dorosłych, którego prawie że nie ma.

Nawet jednak materiał zebrany tą drogą przez psychopatologów i wychowawców jest szczupły i nie wystarcza do należytego uzasadnienia twierdzeń dotyczących omawianych zjawisk w odniesieniu do ludzi chorych i dzieci, nie mówiąc już o przenoszeniu wniosków na dorosłych normalnych. Przykłady cytowane są nieliczne, robią wrażenie dorywczych i często jeden i ten sam przykład wędruje po pracach różnych autorów podlegając interpretacjom sprzecznym, choć na pozór równie przekonywującym.

Dlatego poszczególni badacze szukają innych, łatwiejszych i krótszych sposobów zdobycia materiału faktycznego. Jeden z nich jest bardzo prosty. Polega on na tym, że konstruuje się samemu potrzebne przykłady, starając się to czynić w sposób jak najbardziej prawdopodobny. Zamiast opisu konkretnych wypadków, które by zdarzyły się rzeczywiście konkretnej osobie, w określonym czasie i miejscu, otrzymujemy jakby ogólne twierdzenia o przypadkach typowych, tylko wyrażone w sposób obrazowy. Przykłady tego sposobu traktowania zagadnień można znaleźć w podręcznikach psychologii. Tak np. w drugim tomie podręcznika Witwickiego spotykamy analizy przeżyć uczuciowych, które nieraz zdumiewają bogactwem osobistego doświadczenia i zasobu obserwacji autora, jednakże wystarczy wziąć pod uwagę jakikolwiek z podanych przez niego przykładów, aby się przekonać, że autor wcale nie przytacza jakiegoś wypadku rzeczywistego lecz twierdzenia ogólne, oparte może na jakichś znanych autorowi zdarzeniach rzeczywistych, często jednak przypominające raczej literacką twórczość autorów dzieł beletrystycznych, którzy stwarzają obrazy bardzo żywe i sugestywne, lecz nierzeczywiste.

Np. opisując zawiść powstałą na tle słabego poczucia mocy W i t w i c k i przytacza przykład: „Tak nieraz w klasie odbija chłopak dobrze wychowany lub z natury lepszy na tle surowego otoczenia i staje się celem złośliwości i pocisków tłumu". (Zob. 41, str. 233). Jest to przykład na pozór konkretny. Naprawdę jednak nie został tu przytoczony wcale jakiś rzeczywisty przypadek ale pewne twierdzenie ogólne, samo wymagające dowodu, na pierwszy rzut oka sugestywne a w gruncie rzeczy wątpliwe. Jedynie dokładna analiza jakiegoś rzeczywistego wypadku, że dobrze wychowany chłopiec stał się przedmiotem złośliwości „surowego otoczenia", mogłaby służyć jako rzeczywisty argument.

W podręczniku oczywiście ten sposób argumentowania wydaje się zupełnie naturalny. Autor podręcznika zbiera jedynie twierdzenia ogólne, których uzasadnienie oparte na konkretnym materiale, można znaleźć w szczegółowych opracowaniach, podręcznikowe przykłady mogą więc mieć ową formę typową. Niestety w naszym wypadku niewiele znajdziemy takich konkretnych opracowań i w zakresie życia uczuciowego podręcznik W i t w i c k i e g o spełnia równocześnie rolę opracowania źródłowego i podręcznikowej syntezy. Zresztą nie brak opracowań szczegółowych i monograficznych wykonanych tą samą metodą. Tak np. spora rozprawa K. L e w i n a „Die psychologische Situation bei Lohn und Strafe", w której autor poddaje bardzo szczegółowej analizie różne możliwości oporu przeciw rozkazowi, obywa się prawie zupełnie bez materiału faktycznego a teoretyczne wywody ilustrowane są w najlepszym razie przykładami rzekomo „typowymi", których typowości nikt nigdy nie kontrolował.

Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że jednym z głównych argumentów, na których opierają się teorie dotyczące bardziej złożonych procesów uczuciowych, są takie właśnie nieokreślone bliżej sytuacje życiowe, rzekomo dostępne doświadczeniu życiowemu każdego osobnika, naprawdę jednak stanowiące coś pośredniego między niewyraźnym przypomnieniem a wytworem literackiej fantazji. Czytelnik, który czyta tego rodzaju przykłady również reaguje na nie raczej ogólnym poczuciem trafności niż przypomnieniem jakiegoś rzeczywistego wypadku, który by je potwierdzał. Poczucie trafności jakiegoś sądu jest jednak rzeczą różną od jego zgodności z rzeczywistym stanem rzeczy.

Już po napisaniu tych uwag otrzymałem rozprawę doktora R. H. T h o u l e s s z uniwersytetu w Cambridge, który również zwraca uwagę na ten sposób częstego uzasadniania twierdzeń, określając go jako „anekdotalizm fantastyczny". (Zob. 37 str. 128). Autor uważa ten sposób za charakterystyczny dla dawnej szkoły psychologów asocjacyjnych, jakkolwiek i dzisiejsza literatura psychologiczna i socjologiczna nie są jego

zdaniem wolne od tego „ciężkiego grzechu przeciw zasadom metody naukowej".

Przykłady „fantastycznych anekdotalistów" opierają się oczywiście w pewnym stopniu na wspomnieniach jakichś wypadków rzeczywistych, często jednak sam autor nie potrafiłby przypomnieć sobie, gdzie i kiedy widział coś podobnego. Nawet jednak i konkretne wspomnienia posiadają w tym zakresie dosyć małą wartość naukową. Pamięć w żadnej może innej dziedzinie nie jest tak zawodna jak w dziedzinie uczuć i pragnień. W żadnej innej dziedzinie nie zaznacza się tak silnie deformująca rola pamięci, która powoduje znane zjawiska zanikania wspomnień rzeczy przykrych, optymistyczny pogląd na przeszłość, fałszywe interpretacje przedmiotu uczuć czy celów własnych pragnień itd. Związki zaś przyczynowe, o które chodzi najbardziej, zbyt często nieznane są samemu przeżywającemu je.

Niektórzy przywiązują znaczne nadzieje do ankiety jako metody badań sfery uczuciowej i wolicjonalnej. Nie będę powtarzał wątpliwości zasadniczych dotyczących tej metody, zwrócę tylko uwagę na to, że osoba, która otrzymała kwestionariusz, nie jest wcale w lepszej sytuacji niż sam badacz i również rozporządza jedynie kilkoma niejasnymi wspomnieniami, które w najlepszej woli zaprawia, jak umie, swoim talentem literackim. Przykłady uzyskiwane w ankiecie mają też często tę samą ogólną formę wypadków „typowych", które znamy z podręczników. Tak np. F. Knauschner rozpisał ankietę na temat przekory i uzyskał 230 odpowiedzi. A oto szereg ich przykładów, które cytuje Knauschner (zob. 19, str. 7 i n.): O. b. M. (12; 11) „Nie tylko my jesteśmy przekorni ale dorośli również". — M. (15; 2) „W gruncie rzeczy nikt nie wie, czemu jest przekorny. Jeśli go pytają..." itd. następują dłuższe rozważania na ten temat. K. (14; 11) „Przekora występuje z natury rzeczy między dwoma ludźmi, ponieważ jeden nie może wyładować swojej wściekłości, jeśli nie ma drugiego". Tego rodzaju twierdzenia mógłby autor wygłaszać z równym skutkiem sam do siebie i nie potrzebuje zgoła powoływać się przy tym na opinie swoich młodych korspondentów. Ich rzeczą jest jedynie dostarczyć opisów rzeczywistych wypadków. Naturalnie w otrzymanych drogą ankiety odpowiedziach zawsze znajdzie się pewna ilość takich wartościowych opisów. Ważne jest jednak, aby zawierały one dane, co do tego, jak dawno wypadek opisywany się zdarzył. Jeśli bardzo dawno, to opis traci wiele na wiarygodności. Najlepsza byłaby taka forma ankiety, w której korespondent nie miałby dawać odpowiedzi natychmiast, lecz nadsyłać opisy rzeczywistych wypadków dopiero wtedy i bezpośrednio po tym, kiedy wypadek taki rzeczywiście nastąpi.

W ostatnich latach przedwojennych pojawiły się próby eksperymentalnego badania przekory czy też pewnych zjawisk zbliżonych. Badania te rozwinęły się zwłaszcza w Ameryce. Jedną z pierwszych prac tego typu, której śladem poszły następne, była rozprawa L e v y i T u l c h i n: „The resistance of infants and children during mental tests". (J. Exp. Ps. 1923). Autorzy przebadali 1000 dzieci dając im do rozwiązywania szereg testów. W niektórych wypadkach badani odmawiali wykonywania danego zadania, niektórzy w ogóle nie chcieli przystępować do pracy. Autorzy liczyli, w ilu wypadkach pojawiał się taki opór i liczbą tą mierzyli stopień jego intensywności. Wyniki te korelowano następnie z rozmaitymi cechami osobników, z wiekiem badanych, z płcią, z inteligencją, z warunkami eksperymentu, ze stopniem trudności zadania, a nawet ze skłonnością do onanizmu itd. W ten sposób starano się wykryć przyczyny oporu. W Polsce podobny typ badań uprawiał D y b o w s k i (zob. 11 i 12). Badania te wykazują wszystkie zalety i wady dociekań korelacyjnych w psychologii: łączą ścisłość liczbową wyników badania z niejasnością jego przedmiotu. Zmierzyliśmy coś bardzo dokładnie, tylko nie bardzo wiemy co. Jeśli autor oblicza, ile razy dziecko odmówiło wykonania testów K u h l m a n a i nazywa to oporem dziecka, to oczywiście rozumie przez opór nie tylko taką właśnie reakcję na testy K u h l m a n a, tylko coś więcej. Ale trudno powiedzieć co więcej. Czy skłonny jest on twierdzić, że opór wobec tych testów świadczy o skłonności do oporu w ogóle, we wszystkich innych wypadkach? Jeżeli tak, to na jakiej podstawie? Niektórzy chcieliby jeszcze skorelować te wyniki z opiniami nauczycieli. Czy opinie te jednak są słuszne? Co nauczyciele mają na myśli wydając te opinie? czy wszyscy to samo? Trudno przypuścić, aby tak było; skoro sam badacz nie ma jeszcze jasnego poglądu na te zjawiska, skąd mogliby go mieć nauczyciele. Wątpliwości jest dużo a rozstrzygnąć je mogą nie mechaniczne obliczenia, ale dokładna analiza samych wypadków oporu. Takich analiz jednak brak.

Inny typ eksperymentów, bardziej psychologiczny, proponuje F. B a u m g a r t e n (zob. 5). Zadawała ona dzieciom 4—14 lat różne pytania typu „Co byś zrobił gdyby . . . ?" np. „Co byś zrobił, gdyby ktoś nazwał cię głupim? zabrał twoją rzecz? itd.". Z odpowiedzi autorka sądziła o skłonnościach danego osobnika do pewnych typów rakcji: pasywnych, porywczych, niepewnych itd. Wydaje się jednak wątpliwe, czy z odpowiedzi takiej można wnioskować, co ktoś by zrobił naprawdę. Papkin z Zemsty Fredry odpowiedziałby niewątpliwie, że starłby wszystkich na proch.

Amerykanka M a r y D e l a f i e l d F i t e (zob. 13) usiłowała stworzyć złudzenie konkretnej sytuacji i dopiero na jej tle zadawać dziecku odpowiednie pytania. Bawiła się z dziećmi lalkami nadając im imiona

dzieci, również tych, które same brały udział w zabawie. Osiągała czasem w ten sposób taki skutek, że dziecko wczuwało się silniej w sytuację identyfikując się z lalką nazwaną swoim imieniem i przejmując się żywiej jej losami. Między lalkami dochodziło następnie do nieporozumień, a nawet bójek, w czasie których autorka obserwowała zachowanie się dzieci, ich reakcje na wzajemne krzywdy, starając się odpowiednimi pytaniami pobudzić je do wypowiadania się na ten temat. Stwierdza jednak sama, że wypowiedzi w tej sytuacji nie przesądzają postawy dziecka wobec podobnych wypadków w sytuacjach życiowych i że często dziecko, które tutaj wydaje sądy potępiające o jakimś zachowaniu się, samo zdolne jest zachowywać się zupełnie podobnie.

Bardziej interesujące są eksperymenty J. F r a n k a (zob. 14) dotyczące oporu. Autor wywoływał u swoich osób badanych rzeczywiste reakcje oporu. Czynił to przez prostą zapowiedź, że niezależnie od woli osoby badanej postara się skłonić ją do wykonania pewnej czynności. To wystarczyło, aby olbrzymia większość osób badanych przybrała postawę sprzeciwu, którą autor następnie starał się opisać i wyjaśnić. Metoda F r a n k a jest niewątpliwie bardzo dobra i pomysłowa, jednakże dotyczy ona tylko bardzo ciasnego zakresu zjawisk. Do szczegółów jego badań będziemy jeszcze mieli okazję wracać.

4. Uwagi o metodzie obserwacji spontanicznej. W tej sytuacji metoda obserwacji spontanicznej wydaje się jednak w zastosowaniu do naszego problemu najbardziej wartościowa. Zarzuty, jakie przeciw niej można wysunąć, sprowadzają się głównie do trudności technicznych. Metoda obserwacji spontanicznej jest trudna i wymaga wiele czasu. Niemniej jednak tylko ona może nam dostarczyć mocnej podstawy, która pozwoli zarówno ocenić, w jakim stopniu uzasadnione jest przenoszenie wniosków z psychologii dziecka czy psychopatologii na psychologię ogólną i odwrotnie, jak też ze znacznie większą niż dotąd pewnością nakreślić granice, w jakich z pożytkiem można stosować do omawianych zagadnień inne, pomocnicze tutaj metody, jak eksperyment lub ankietę.

Trudności związane z metodą obserwacji spontanicznej są jednak znaczne i możemy je tylko łagodzić, ale nie mamy sposobu, aby usunąć je całkowicie. Badacz musi przede wszystkim skoncentrować się na jakimś określonym rodzaju zjawisk i zdobyć się na wytrwałość śledzenia ich przez dłuższy okres czasu, co jest rzeczą bardzo uciążliwą. Oprócz braku wytrwałości, na którą trzeba się przy tym zdobyć, nasuwają się pewne specyficzne trudności. Najważniejsze są trzy.

Pierwsza z nich jest nast.: Niejednokrotnie wypadek, o który nam chodzi, zdarza się w naszej obecności, a jednak nie zwraca na siebie naszej uwagi jako rzecz godna zainteresowania. Przeżywamy dane zjawisko, wysnuwamy z niego praktyczne konsekwencje, a jednak nie przychodzi nam

na myśl, że to jest właśnie to, co chcielibyśmy badać. Wskutek tego wiele ciekawych wypadków uchodzi naszej uwagi i zaciera się we wspomnieniach. Trudność tę zauważyłem bardzo wyraźnie u studentów, którym poleciłem notować obserwacje reakcji negatywnych. Okazało się, że bardzo trudno jest zdobyć takie przykłady. Wydawałoby się więc, że życie tych ludzi upływa spokojnie w najlepszej zgodzie i harmonii z otoczeniem, które składa się z ludzi dobrotliwych i łagodnych. Niestety nie jest to prawdą. Nie ma prawie dnia bez jakiegoś konfliktu a jednak, gdy się chce je zapisywać, okazuje się, że nie ma materiału. Trzeba dopiero pewnego wyczulenia na określone rodzaje zjawisk i wtedy pojawia się ich wielka ilość. Wyczulenie takie można uzyskać zdobywszy się na pewną wytrwałość początkową. Po pewnym czasie zaczyna działać mechanizm uwagi mimowolnej i pożądane wypadki nasuwają się obserwatorowi same. Materiał staje się w ten sposób coraz bardziej konkretny.

Drugą wielką przeszkodą jest wstydliwy charakter przeżyć uczuciowych i wolicjonalnych. Przytaczanie wypadków, w których samemu brało się udział, nabiera charakteru publicznych zwierzeń, na które nie każdy umie się zdobyć. Jedna z osób, które były zaproszone do współpracy, żyła właśnie w ciągłych konfliktach z otoczeniem, które skończyły się ostatecznie dość dramatycznym opuszczeniem dotychczasowego mieszkania, a wreszcie śmiercią samobójczą. Obserwacje, jakie w tym czasie od niej otrzymywałem, dotyczyły dość błahych, a w każdym razie obojętnych wypadków zaobserwowanych z trudem poza domem lub dość pogodnych wypadków z życia zwierząt. Jedynie psychoanalitycy umieli jak dotąd zdobyć się na odwagę opisu własnych intymnych przeżyć w szerszym zakresie.

Trzecią przeszkodą w systematycznym zbieraniu materiału jest trudność notowania. Nawet, gdy zauważy się jakiś odpowiedni wypadek, to trudno jest nieraz wyciągać na miejscu notes i sprawę opisywać. Często nie ma się czasu czynić notatek a dokładny opis wymaga go jednak niemało. Czasem zapisywanie na miejscu nie jest nawet wskazane, zwraca bowiem uwagę obserwowanego osobnika, który staje się wobec tego nienaturalny. Niekiedy notowanie jest wprost żenujące, budzi sensację i trzeba się długo tłumaczyć, o co chodzi. Wreszcie notujący stwarza dookoła siebie jakby izolację, ponieważ całe otoczenie zaczyna się mieć na baczności przed takim zbyt wścibskim osobnikiem, trzeba więc najczęściej odkładać notowanie na później, przy czym „później" albo się zapomina albo odkłada się na jeszcze później, tzn. nigdy. I na tę trudność nie ma innej rady, jak przez świadomy wysiłek początkowy wyrobić w sobie automatyczny nawyk notowania potrzebnych informacji. Stworzenie obiektywnych okoliczności sprzyjających, choćby zapewnienie sobie, że w każdej chwili będzie się miało pod ręką papier i ołówek, wybitnie przyczy-

nia się do wytworzenia takiego nawyku. Jeśli zachodzi konieczność odłożenia zapisu na później, to wtedy jest rzeczą bardzo pożyteczną sformułować sobie ten opis natychmiast przynajmniej w myśli. Szczegóły raz ujęte w słowa znacznie mniej zacierają się w pamięci i późniejszy opis staje się bardziej dokładny i wiarygodny.

Jeśli się nawet zdoła pokonać wspomniane trudności subiektywne i obiektywne, to pozostaje inna jeszcze stała troska pojedynczego badacza: materiał zebrany jest szczupły i jednostronny, charakterystyczny dla warunków, w jakich żyje sam badacz i nie wiadomo, czy może służyć za podstawę do wniosków ogólnych. Jedynym sposobem złagodzenia tego braku jest praca zespołowa. Cały zespół współpracowników zbiera materiał do jednego zagadnienia. Nowa trudność polega na znalezieniu takich współpracowników, chętnych i wykwalifikowanych. W uniwersyteckich zakładach psychologii trudność ta maleje, ponieważ z natury rzeczy skupiają się w nich zespoły pracowników i studentów, których można do tego celu wyzyskać. Coraz częściej też spotykamy w literaturze psychologicznej prace wykonywane taką metodą zespołową.

Obydwa sposoby, długotrwała praca indywidualna i szybsza zespołowa, dają wyniki nieco odmienne i mają swoje zalety i wady. Praca indywidualna jest, jak powiedzieliśmy, zacieśniona do pewnego kręgu doświadczeń osobistych. Na tym braku opiera się znany zarzut kierowany pod adresem psychologii dziecka, że jest to właściwie psychologia dzieci psychologów. Praca zespołowa polegająca na planowym gromadzeniu materiału przez wiele osób, rozszerza znacznie zakres doświadczeń i pozwala na wnioski ogólniejsze. Metoda ta ma jednak również swoje braki w porównaniu z indywidualną. Jeśli materiał gromadzony jest systematycznie przez jednego człowieka, to powoli staje się on coraz bardziej wartościowy. Nie można nigdy stworzyć jakiegoś bezwzględnie dobrego opisu zjawiska. Wartość każdego opisu jest względna i zależy od celu, do jakiego ma służyć. Każde zjawisko ma nieskończoną ilość cech i opis zawsze dokonuje jakiegoś wyboru spomiędzy nich. Rozpoczynając badanie jakiegoś zjawiska nie bardzo wiemy z początku, co jest ważne i na co trzeba zwracać głównie uwagę. Dopiero w trakcie badania wiemy to coraz lepiej, i nieraz u jego kresu zdajemy sobie sprawę, że teraz dopiero wiedzielibyśmy naprawdę, jak się do niego zabrać i jakie ważne szczegóły niestety pomijaliśmy dotąd. Jeśli jeden człowiek przeprowadza systematyczne badania przez czas dłuższy, to powoli zaczyna opuszczać w opisie szczegóły nieistotne i zastępować je ważniejszymi. W ten sposób opisy zjawisk tego samego rodzaju pochodzące z różnych okresów różnią się między sobą znacznie i późniejsze są przeważnie bardziej wartościowe. Przy badaniach zespołowych otrzymujemy natomiast materiał bardzo nierównej wartości, z którego część tylko na-

daje się do wykorzystania. Z tych względów jest rzeczą wskazaną posługiwać się w konkretnym badaniu równocześnie obydwoma metodami, które nawzajem dobrze się uzupełniają.

5. Metoda obecnej pracy. W taki właśnie sposób została wykonana obecna praca. W roku 1942 zacząłem prowadzić systematyczny dziennik obserwacji czteroletniego chłopca Marka, który zamieszkał w moim domu. Dziennik ten prowadziłem z pewną przerwą do roku 1944. W roku 1945 prowadziłem w podobnych warunkach podobne obserwacje na chłopcu dwunastoletnim Maćku. Od roku 1943 zacząłem notować obserwacje na dorosłych w sposób już mniej systematyczny. Równocześnie starałem się wciągnąć do współpracy w gromadzeniu materiału inne osoby. W roku 1944 otrzymałem wiele materiału od słuchaczy tajnych kursów uniwersyteckich we Lwowie, w tym szereg analiz introspekcyjnych własnych przeżyć. W r. 1945 zaprosiłem do współpracy studentów psychologii Uniwersytetu MCS w Lublinie. Ogółem zebrałem 323 wypadków.

6. Rozszerzenie zagadnienia. Samo zagadnienie uległo jednak w trakcie badania pewnej ewolucji. Rozpocząłem pracę od notowania wypadków przekory. Okazało się jednak, że w konkretnej sytuacji nie zawsze umiałem rozstrzygnąć, czy mam do czynienia właśnie z przekorą, czy nie. Powstawał więc nieraz problem, czy warto zajmować się w ogóle danym przypadkiem i zapisywać go. Odłożyłem rozstrzygnięcie tych wątpliwości i postanowiłem notować na razie wszystkie zjawiska zbliżone. Rozszerzyłem niejako sieć ryzykując, że oprócz zjawisk istotnych wpadną do niej także niepotrzebne, które się później oddzieli. Nie chciałem przyjmować z góry żadnej arbitralnej definicji przekory, skoro sprecyzowanie tego pojęcia miało być dopiero jednym z rezultatów pracy. Wkrótce jednak zrozumiałem, że te inne zjawiska nie są tylko balastem, który po sprawdzeniu trzeba będzie po prostu odrzucić ale, że są one potrzebne, ponieważ pojęcie przekory nie da się w sposób sensowny skonstruować bez wzięcia ich pod uwagę. Klasycznym sposobem definiowania jakiegoś pojęcia jest podanie jego specyficznej różnicy w stosunku do zjawisk podobnych. Trudno jest jednak to uczynić, jeśli się te zjawiska podobne zna równie mało jak i zjawisko definiowane. Aby ocenić wagę cechy specyficznej a nawet dobrać właściwą, trzeba znać także inne możliwości.

W ten sposób przedmiot badania został znacznie rozszerzony. Zamiast pierwotnego zacieśnienia się do zjawiska przekory zacząłem już świadomie gromadzić wszelkie zjawiska podobne, których cechą wspólną miał być stosunek negatywny jednego osobnika do innych, a więc wszelkie wypadki nieposłuszeństwa, uporu, złośliwości, wybuchów gniewu, szkodzenia innym itd. Określiłem je ogólnie jako reakcje negatywne.

7. Reakcje negatywne w literaturze psychologicznej. Przy tak szeroko postawionym problemie znalazłem w literaturze już znacznie więcej wskazówek. Niektórzy badacze podkreślają nawet specjalne zainteresowanie, dla reakcji negatywnych, jakie można zauważyć w piśmiennictwie fachowym. Murphy pisze o wielkiej obfitości prac amerykańskich, jakie poświęcone zostały temu zagadnieniu w przeciwieństwie do zjawisk zachowania się pozytywnego. Jego spis odnośnych rozpraw obejmuje blisko 100 pozycji. „While there has been relatively little study of the things and people that children love or the bases of their positive social enthusiasms and supports, our litterature is replete with studies of childrens anger, conflicts, negativism, jealusy and other trouble-making behavior (zob. 31, str. 376). Stern widzi nawet pewną przesadę w tym zainteresowaniu, przypisując je psychoanalitykom. „Wenn moderne Kindespsychologen (namentlich wieder Psychoanalytiker) gerade diese zu würdigen suchen, so war dies vielleicht nötig gegenüber einem allzu rosigem Bilde vollendeter Harmlosigkeiten und flechenloser Lieblichkeit, das man früher vom kleinen Kinde entworfen hatte, aber sie verfielen in das entgegensetzte Extrem und jetzt ist es wiederum erforderlich die Darstellungen zu berichtigen, die aus dem Kinde einen verbissenen, mit Kriminalität geladenen Menschenfeind machen wollen". (Zob. 34, str. 471).

Oprócz zarzucanej jej przez Sterna jednostronności literatura ta mimo swojej obfitości cierpi również w znacznym stopniu na dorywczość i chaotyczność. Te same uwagi, które poczyniliśmy odnośnie zjawiska przekory, można by zastosować również do innych zjawisk zachowania się negatywnego: pojęcia są niejasne, opisy niedokładne i niesystematyczne. Ta sama jest również przyczyna tego stanu: brak dostatecznej ilości materiału faktycznego. Brak ten powoduje, że poszczególni autorowie trzymają się wytrwale pojęć mowy potocznej starając się jedynie uściślić nieco ich sens. Jednakże, jakkolwiek pojęcia mowy potocznej są niewątpliwie wyrazem pewnego doświadczenia społecznego w danej dziedzinie, to jednak rzadko nadają się one jako punkt wyjścia badań naukowych, a próby pełnego oddania ich sensu w terminach jakiejś nauki prawie zawsze skazane są z góry na niepowodzenie. Łączą one bowiem zwykle w sobie momenty, które nie mieszczą się w ramach jednej jakiejś nauki. Poszczególne nauki starają się ująć przedmioty i zjawiska z jednego jakiegoś punktu widzenia, natomiast w nastawieniu życia codziennego, którego wyrazem jest mowa potoczna, zmuszeni jesteśmy brać pod uwagę równocześnie kilka aspektów tej samej sprawy. Stąd i pojęcia mowy potocznej łączą w swej treści zwykle wiele takich aspektów. W szczególności zaś bardzo skomplikowanie przedstawia się ta sprawa, jeśli idzie o interesujące nas w tej pracy określenia z dziedziny zjawisk uczuć i woli. Oprócz aspektu ściśle psychologiczneggo pojęcia te zawierają zwykle

momenty oceny moralnej. Np. pojęcie złośliwości obok momentów ściśle psychologicznych zawiera w swej treści bardzo wyraźną ocenę ujemną. Wskutek tego psycholog nie może żadną miarą zdefiniować dokładnie w ramach swojej nauki znaczenia potocznego słowa „złośliwy".

Ale nawet pozbawione tego nalotu praktycznego czy moralnego psychologiczne określenia mowy potocznej nie nadają się do użytku naukowego. Łączą one w sobie przeważnie elementy opisowe i wyjaśniające, które w nauce, przynajmniej w pewnym stadium badania naukowego, muszą być traktowane oddzielnie. Słowo „złośliwy" oznacza człowieka, który zachowuje się w pewien określony sposób ale również takiego, który czyni to, pod wpływem określonych motywów. Psycholog musi jednak dobrze odróżniać te dwa momenty i umieć powiedzieć osobno, do jakich działań jest zdolny człowiek złośliwy a osobno, dlaczego dokonuje on tych działań. W takim analitycznym jednak traktowaniu problemu terminy języka potocznego rzadko bywają pożyteczne. Posługiwanie się nimi wprowadza często autorów w sytuacje kłopotliwe, które zmuszają ich do używania tych terminów w cudzysłowie lub dodawania określeń „pozorny", „pseudo-" itd. Tak np. Śniegocki mówiąc o posłuszeństwie zmuszony jest do używania sztucznego wyrażenia „karność pozorna" na określenie wypadków, gdy ktoś postępuje zgodnie z czyimś rozkazem ale motywem jego postępowania nie jest poczucie obowiązku, lecz coś innego (zob. 33, str. 523—524).

Dlatego też dotychczasowa literatura reakcji negatywnych oparta w znacznej mierze na terminach potocznych przedstawia i pod tym względem obraz dosyć dużego zamieszania. Uderza fakt, że różni autorowie kładą nacisk na różne cechy omawianych zjawisk, opisowe lub wyjaśniające. Tak np. Tumlirz, Szuman i większość autorów amerykańskich kładą nacisk raczej na opisowe cechy, podkreślając zarówno formę zjawiska, niszczącą i przeczącą, dziką i nieopanowaną itd., jak też ich treść (utrata wiary w pewne dotychczas uznawane autorytety, zmiana skali wartości itd.). Inni znowu jak np. Stern zwracają większą uwagę na motywy tych zjawisk, na to, do czego właściwie dziecko zmierza w swoich reakcjach negatywnych i co nim powoduje. Opis natomiast ogranicza się u nich tylko do przytoczenia jednego lub drugiego przykładu. Wszyscy autorzy uwzględniają wprawdzie w mniejszym lub większym stopniu obydwa punkty widzenia, nie rozgraniczają ich jednak należycie, co staje się jednym z głównych powodów zamieszania. Z powodu braku rozgraniczenia tych dwóch rzeczy, żadna z nich nie doczekała się dotąd jakiegoś systematycznego opracowania. Nie ma ani dokładnego spisu zjawisk, które skłonni bylibyśmy traktować jako przekorne, ani dokładnego rejestru motywów, z których takie zachowania się mogą wypływać. Każdy autor ogranicza się najczęściej do przy-

toczenia kilku dość przypadkowo wybranych przykładów, które stara się wyjaśnić podając ich motywy, albo też wymienia odrazu motywy ilustrując je kilkoma przykładami. Ten sposób traktowania zagadnienia uchyla się całkowicie od jakiejkolwiek kontroli naukowej, wyjaśnienie bowiem zjawiska miesza się z jego definicją. Jeśli opierając się na przykładzie chłopca, który mimo zakazu pcha jakiś przedmiot do ust lub dziewczynki, która w żaden sposób nie chce powiedzieć słowa „proszę", Stern oświadcza, że istota przekory polega na tym, że „że dziecko chce chcieć", to pomijając niejasność samego sformułowania, trudno jest orzec, czy jest to próba wyjaśnienia wszystkich przypadków przekory, czy też definicja tego pojęcia. W pierwszym wypadku moglibyśmy polemizować z autorem i próbować przytaczać przykłady, w których wyjaśnienie jego okazałoby się niewystarczające, w drugim zaś wszelka dyskusja się kończy, bo każdemu wolno jest definiować swoje terminy, jak to uważa za stosowne. Możemy mieć tylko wątpliwości, czy nie należałoby zająć się także innymi zjawiskami zbliżonymi, które autor przez swoją definicję wykluczył ze swego kręgu zainteresowań. Jeśli więc u kogoś innego czytamy, że przekora polega na przybieraniu postawy niszczącej i przeczącej, to nie wiemy, czy obaj autorowie mówią o tym samym zjawisku lecz różnią się tylko w swojem poglądzie na nie, czy też mówią o dwóch zjawiskach zupełnie innych. Ponieważ przy tym różni pisarze podają różne przykłady i rozmaite wyjaśnienia sformułowane często dosyć przenośnie, powstaje więc zupełny chaos.

Najbardziej może systematycznie podchodzi do sprawy S. Szuman (zob. 36, str. 181). Wymienia on 8 form „niegrzeczności" dziecka, starając się podać ich cechy bardziej uchwytne i wyjaśnić je podając ich motywy i pobudki. Wymienia więc Szuman jako „niegrzeczne" dzieci, które: 1. Przeszkadzają innym, 2. Ulegają bez opanowania swoim impulsom, krzyczą i hałasują, 4. Są niezrównoważone i niecierpliwe, płaczą i złoszczą się, 5. Są niezdyscyplinowane tzn. nie ulegają rozkazom automatycznie, 6. Zbyt dobrze sobie radzą, są zbyt sprytne, inteligentne lub odważne, 7. Próbują innych wyprowadzić w pole i 8. są złośliwe, brutalne i bezlitosne. Spis ten sprawia jednak również wrażenie pewnej przypadkowości. Wydaje się po pierwsze, że można by tu dodać jeszcze inne rodzaje, np. dzieci, które ignorują innych, które zamykają się w sobie stroniąc od ludzi, które się „wygłupiają" popisując się przed gośćmi itd., po drugie zaś wydaje się, że niektóre z wyliczonych odmian niegrzeczności dałyby się ściągnąć w jedną grupę np. 2 i 5, gdzie jest mowa o nieposłuszeństwie, 3 i 4 gdzie się mówi o dzieciach niezrównoważonych i nieopanowanych. Wątpliwości natomiast budzi zaliczenie dzieci bezczelnych i lekceważących do jednej grupy z wykrętnymi lizusami i donosicielami. Wydaje się wreszcie, że i ten wykaz nie jest wolny

od pomieszania dwóch zasad podziału, zasady opartej na cechach opisowych i drugiej opartej na motywach. Tak np. grupa 1 jest opisowa, przeszkadzanie możemy stwierdzić nic nie wiedząc o jego motywach. Podobnie nieposłuszeństwo. Ale jeśli mówimy o uleganiu swoim impulsom, to punktem wyjścia jest motyw, a krzyki i hałasy potraktowane tu są tylko jako przykład, do czego ten motyw może prowadzić.

8. Charakter obecnej pracy. Z tych względów sądzę, że najpilniejszym zadaniem, jakie stoi przed badaczem reakcji negatywnych, jest wyraźne odróżnienie omówionych dwóch punktów widzenia w traktowaniu tych reakcji, oddzielenie opisu od wyjaśnienia i próba ujęcia tych spraw w sposób bardzej systematyczny, niż to dotychczas zostało zrobione. Taki też cel postawiłem obecnej pracy. Dzieli się ona na dwie wyraźne części, w których omawiam osobno formy reakcji negatywnych wyróżnione na podstawie cech łatwiej dostępnych empirycznemu badaniu i osobno motywy, jakie prowadzić mogą do tych sposobów zachowania się. Nie sądzę wprawdzie, aby można było w sposób sensowny dokonać opisu abstrahując całkowicie od kwestii motywów; już przy opisie trzeba brać pod uwagę takie cechy, które będą ważne przy późniejszym wyjaśnianiu zjawiska. Ale nie można mieszać tych spraw zamazując granicę między definicją a wyjaśnianiem.

Materiał, jaki zdołałem zgromadzić jest zbyt szczupły, aby opierać na nim jakieś twierdzenia ilościowe dotyczące częstości występowania danego zjawiska w ogóle, czy też zależnie od pewnych sytuacji, typu osobnika lub okresu rozwojowego. Wartość takich twierdzeń nie zależy zresztą i tak od samej tylko ilości materiału. Sposób gromadzenia materiału, planowość i systematyczność ma tu niejednokrotnie znaczenie o wiele poważniejsze. Materiał niewielki ale zebrany w sposób planowy może stanowić nawet dla twierdzeń ilościowych lepszą podstawę niż olbrzymie masy materiału gromadzonego w sposób niekontrolowany i przypadkowy. Sytuacja psychologa jest zupełnie podobna do sytuacji prehistoryka, dla którego znacznie większą wartość ma kilka przedmiotów, o których wiadomo dokładnie, gdzie i w jakich warunkach zostały znalezione, niż stosy nawet bardzo rzadkich znalezisk, o których brak jest tych danych.

Twierdzenia ilościowe nie są jednak moim zamiarem. Celem moim jest raczej przedstawić możliwie przejrzystą klasyfikację zjawisk zachowania się negatywnego i ich przyczyn. Jest zupełne możliwe a nawet prawdopodobne, że materiał mój nie obejmuje wszystkich rodzajów i wszystkich przyczyn. Nie uprawiam nauki dedukcyjnej. Chcę możliwie dobrze opisać tę część rzeczywistości, z którą miałem okazję się zetknąć. Jeśli pominąłem jakieś ważne formy reakcji negatywnych lub ich motywów to sądzę, że nawet niepełna próba systematycznego ujęcia posiada swoją

wartość, może bowiem stanowić podstawę do dalszych uzupełnień i poprawek.

Materiał, na jakim oparta jest obecna praca, składa się w dużym stopniu z wypadków zaobserwowanych u dzieci, jednakże wnioski nie dotyczą tylko psychologii dziecka, lecz mogą mieć znaczenie zarówno dla psychologii ogólnej jak i społecznej. Często spotyka się pogląd, że psychologia ogólna jest podstawą do zrozumienia psychiki dziecka. Pogląd ten jest w znacznej mierze słuszny, o ile idzie o opis zjawisk psychicznych tak, jak one przedstawają się nam w subiektywnym ich przeżywaniu, w swoim introspekcyjnym „wyglądzie". Opis taki możemy uzyskać jedynie drogą introspekcyjną. Jeżeli w ogóle potrafimy wytworzyć sobie jakiś obraz wewnętrznych przeżyć innych, to wytwarzamy go sobie na wzór swoich własnych. Jednakże jeżeli idzie o genezę zjawisk psychicznych i ich związki przyczynowe, jak też skutki jakie wywierają one na zachowanie się człowieka, to czasem łatwiej jest przeprowadzić badanie najpierw u dzieci, a następnie dopiero przejść do badania ludzi dorosłych. Związki przyczynowe są u dzieci pod wieloma względami prostsze i podstawowe elementy życia psychicznego nie tak jeszcze zróżnicowane. Również i metoda badania jest w wielu wypadkach łatwiejsza. W zakresie reakcji negatywnych badanie dorosłych nasuwa tę szczególną trudność, że względy natury społecznej i obyczajowej ogromnie zamazują związki przyczynowe między bodźcem a reakcją. Dorosły maskuje się bez porównania częściej niż dziecko, a równocześnie czyni to w sposób o wiele trudniejszy do wykrycia. Niejednokrotnie udaje uległość a w duszy zacina się w uporze, udaje przyjaźń i usłużność, a w rzeczywistości wysila się nad zrobieniem krzywdy i czyni to w sposób zawikłany markując zupełnie inne związki przyczynowe. Pamięć dorosłego jest wreszcie znacznie dłuższa i co dla naszego problemu jest ważne, znacznie dłużej przechowuje wszystkie urazy. Stąd u dorosłego często wyskoczy jakaś reakcja zupełnie niespodziewanie, a tymczasem prawdziwe jej korzenie tkwią gdzieś w jakiejś urazie sprzed kilku dni, tygodni lub nawet lat. U dziecka wszystkie te procesy zachodzą jawnie i w pewnym skrócie; albo proces jest krótki, albo nie ma go wcale.

Z tych względów psychologia dziecka może niejednokrotnie oddać psychologii ogólnej taką samą przysługę, jaką normalnie przypisuje się psychologii ogólnej wobec psychologii dziecka. Oczywiście mechaniczne przenoszenie uogólnień poczynionych na materiale dziecięcym na dorosłych jest takim samym błędem jak postępowanie przeciwne. Wnioski z badań przeprowadzonych na dzieciach mają bezpośrednią wartość tylko w zastosowaniu do nich, mogą jednak ułatwić przeprowadzenie podobnych badań na materiale luudzi dorosłych. Próbowałem to robić w obecnej pracy starając się wyzyskać zarówno materiał dziecięcy jak i obserwacje nad dorosłymi.

II. RODZAJE REAKCJI NEGATYWNYCH

9. Reakcje pozytywne i reakcje negatywne. Omawianie negatywnych rekcji wobec kogoś drugiego zacznę dla skontrastowania od typowego obrazu reakcji pozytywnej, posłuszeństwa: Siedzę w pogodne, ciche popołudnie przy biurku i piszę. W domu jest nastrój zgody i życzliwości. W tym samym pokoju siedzi przy oknie Marek i maluje z zajęciem. Na podłodze leżą obrazki porozrzucane w poprzedniej zabawie. Spostrzegam to i mówię: „pozbieraj obrazki". M. podnosi głowę i patrzy w moim kierunku; widocznie nie dosłyszał zajęty swoją robotą, ale okazuje gotowość zainteresowania się tym, co mówię. Powtarzam rozkaz. M. wstaje natychmiast i wykonuje polecenie, po czym wraca do swojego zajęcia. W tej chwili okazuje się, że potrzebuję pewnej książki. „Przynieś mi książkę z drugiego pokoju" mówię do M. Chłopiec bez ociągania się wstaje, przynosi mi książkę i natychmiast wraca znowu do swojego zajęcia. Dla eksperymentu daję mu po chwili jeszcze jedno polecenie: „Przynieś mi tu krzesło". M. wstaje i natychmiast przynosi krzesło. Nie stawia go jednak lecz trzyma w rękach i dopiero po chwili patrząc na mnie uważnie, stawia krzesło obok biurka blisko mnie, po czym pyta z wahaniem: „Tak?".

Interesującą nas cechą tego małego zdarzenia jest zgodność zachowania się jednego osobnika z wolą drugiego: czynność określona w rozkazie zostaje rzeczywiście wykonana. Takie zachowanie się można nazwać reakcją pozytywną. Odwrotnie przez reakcję negatywną będziemy rozumieli zachowanie się jakiegoś osobnika niezgodne z wolą drugiego. Ponieważ w ciągu dalszych obserwacji będziemy stale mieli do czynienia z takim stosunkiem dwóch osób, oznaczymy dla skrótu osobę, która wykonuje interesującą nas reakcję negatywną literą R *(Reagens)* i osobę do czyjej woli R ustosunkowuje się negatywnie, która jest właściwą przyczyną reakcji negatywnej, literą A *(Agens)*. Określenia te nie mają nic wspólnego z jakąś postawą aktywną lub pasywną. Zarówno A jak i R mogą być i pasywni i aktywni.

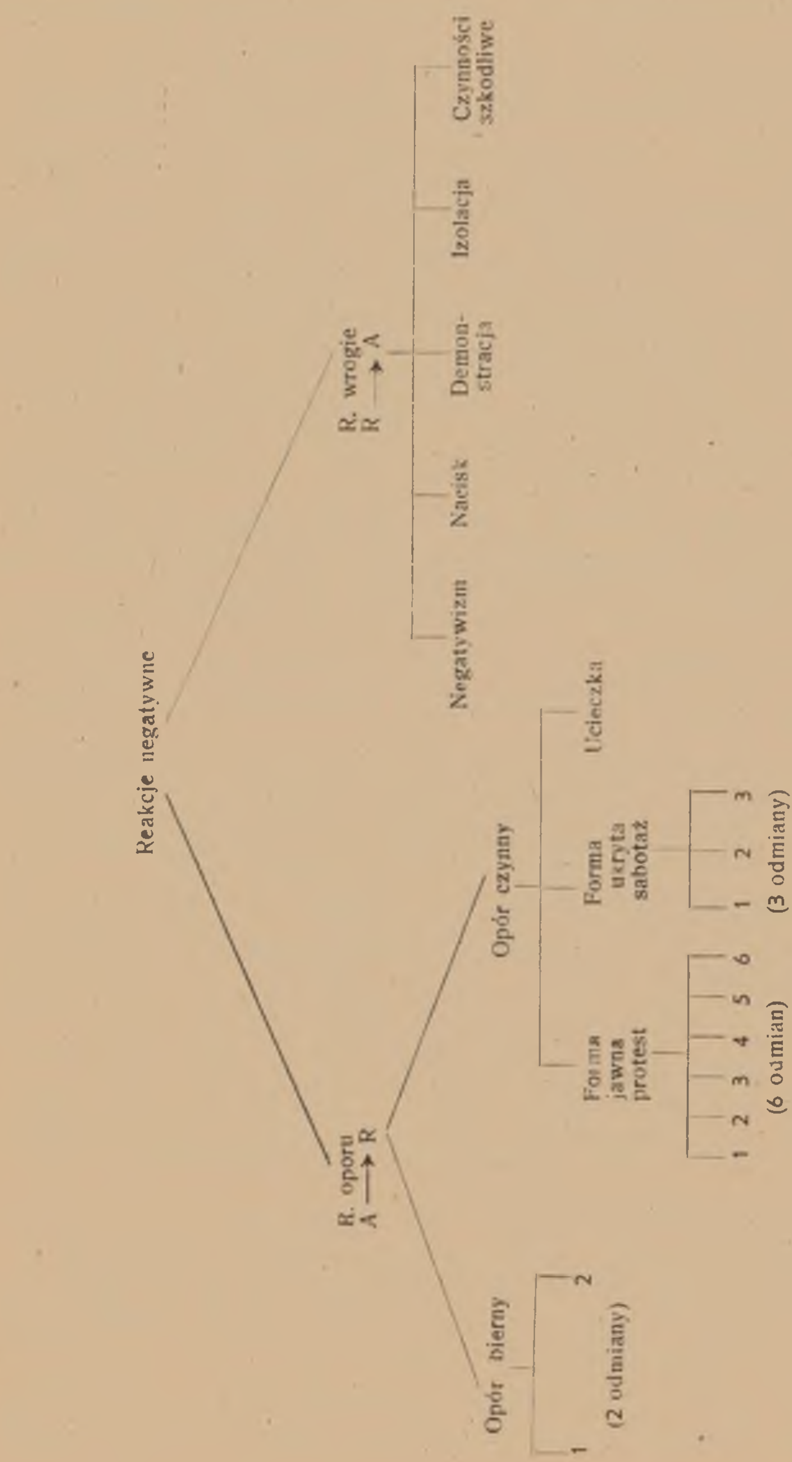
Pozytywność czy negatywność jakiejś czynności nie jest jej cechą absolutną, lecz względną. To samo zachowanie się może być negatywne wobec jednego człowieka, a zupełnie dobrze odpowiadać intencjom ko-

goś innego. Jeśli np. jeden chłopiec podmawia drugiego, aby uderzył kasztanem w głowę trzeciego, to rzut kasztanem jest reakcją pozytywną w stosunku do pierwszego, a negatywną w stosunku do trzeciego. Chłopiec rzucający kasztanem zajmuje pozycję R wobec pierwszego (R w sensie pozytywnym) i wobec trzeciego (R w sensie negatywnym), natomiast tamci są wobec niego A.

10. Reakcje negatywne. Ich dwa główne rodzaje. W opisanym przed chwilą wypadku reakcji pozytywnej wyróżnić możemy dwie różne sytuacje. Pewna ilość czynności Marka jest reakcją na mój wyraźny rozkaz, końcowe zaś jego zachowanie się pełne wahania, zakończone postawieniem krzesła przy biurku i zwróconym do mnie zapytaniem, odbywa się bez wyrażenia mojej woli i nie było przewidziane w moim rozkazie. Chłopiec chce raczej odgadnąć moje życzenia i zachowuje się tak, aby mi dogodzić. Pierwszy rodzaj zachowania moglibyśmy określić jako uległość, drugi bardziej aktywny jako życzliwość.

Taką samą różnicę można zauważyć również wśród reakcji negatywnych i według niej podzielić je na dwie wielkie grupy: na reakcje oporu i reakcje wrogie. W pierwszym wypadku osobnik podlega naciskowi z zewnątrz, który chce go skłonić do zmiany dotychczasowego zachowania się. R naciskowi temu jednak nie ulega i nie wykazuje pożądanej zmiany zachowania się. W drugim wypadku R sam zmienia swoje zachowanie się tak, aby zmiana ta była niepożądana dla kogoś innego. Przykładem pierwszej grupy niech będzie odmowa wykonania rozkazu albo wykonywanie w dalszym ciągu czynności zakazanej. Przykładem zaś drugiej grupy może być złośliwy figiel spłatany komuś, pokrzyżowanie mu planów, uderzenie itd. W pierwszym wypadku R jest przedmiotem jakiejś akcji, w drugim jest jej źródłem. Możemy to przedstawić schematycznie: A → R i R → A. W tych dwóch grupach reakcji negatywnych można wyróżnić szereg dalszych ważnych odmian. Przedstawia je wszystkie tabela I (str. 19). Omówmy kolejno każdą z wymienionych tam grup.

11. Reakcje oporu. Sytuację, w której mówimy o oporze można by krótko ująć w sposób następujący. R podlega naciskowi w kierunku jakiejś zmiany swego zachowania się i zmiany tej nie realizuje. Najbardziej typową formą takiej sytuacji jest nieposłuszeństwo wobec rozkazu. A każe osobnikowi R coś zrobić a tamten tego nie czyni. Wyraźnie sformułowany rozkaz jest jednak tylko jednym ze sposobów, w jakie może być wywierany na kogoś nacisk. Obok stanowczej i wyraźnie sformułowanej komendy wojskowej należy tu łagodne życzenie wyrażone pod czyimś adresem, subtelna choć przejrzysta sugestia („czy nie sądzisz, że dobrze by było, gdybyś postąpił tak a tak") a nawet pokorna prośba; zarówno słowne wyrażenie woli jak i rozmaite znaki mimiczne,


Reakcje negatywne
R. oporu
A ⟶ R
R. wrogie
R ⟶ A
Opór bierny
1
2
(2 odmiany)
Opór czynny
Forma jawna protest
1 2 3 4 5 6
(6 odmian)
Forma ukryta sabotaż
1 2 3
(3 odmiany)
Ucieczka
Negatywizm
Nacisk
Demonstracja
Izolacja
Czynności szkodliwe

palec wyciągnięty w kierunku drzwi, gest zapraszający do zbliżenia, błagalne spojrzenie lub wreszcie próby zmuszenia kogoś siłą do posłuszeństwa. Zaliczyć tu wreszcie wypadnie sytuacje, w których ktoś ma subiektywne poczucie, że ktoś inny oczekuje od niego pewnego postępowania, choć tego nie mówi, a także wszelkie przepisy i obowiązki, jakie człowiek odczuwa, że ciążą na nim, choć nie umiałby powiedzieć, kiedy i przez kogo zostały one narzucone. Przy takim pojęciu nacisku R jest zawsze konkretnym osobnikiem, natomiast A nie zawsze jest wyraźne. Gdy np. poczuwam się wobec kogoś, kto mnie odwiedził oficjalnie, do obowiązku złożenia mu wzajemnej wizyty, znajduję się w sytuacji człowieka, któremu każą coś zrobić i w moim zachowaniu się w tej sytuacji można wyróżnić takie same cechy uległości lub oporu jak wobec wyraźnego rozkazu. Naturalnie w obrębie tej bogatej skali istnieje wielkie zróżnicowanie co do formy i intensywności. Jesteśmy w innej sytuacji psychicznej, gdy odczuwamy na sobie nacisk bezpośredniego rozkazu słownego a w innej, gdy uświadamiamy sobie tylko, że ktoś „oczekuje" pewnego zachowania się; w innej wreszcie, gdy ktoś nastaje surowym tonem i rozkaz swój popiera groźbami itd.

Od tych różnic zależy w znacznym stopniu, czy R zareaguje na rozkaz tak czy inaczej. Jest to jednak już problem motywacji reakcji negatywnej. W tej chwili ograniczam się tylko do wyliczenia ich najogólniejszych form.

Otóż niezależnie od formy i intensywności rozkazu R może nie ulec jego naciskowi. Opór w tym znaczeniu jest pojęciem niezależnym od motywów, pod których wpływem osobnik tak właśnie się zachowuje. Wśród reakcji oporu wyróżnić trzeba dwie odmiany: bierną i czynną.

12. Opór bierny. Marek siedzi na podłodze i bawi się koleją sporządzoną z deseczek do budowania. Składa te deseczki i rozkłada je podśpiewując. Mówię do niego: „Marku, chodź umyć ręce, będziemy jedli obiad". *Marek nie reaguje zupełnie, jakby nie słyszał,* składa dalej swoje deseczki i podśpiewuje. Powtarzam rozkaz. Marek dalej jakby nie słyszał. „Marku!" wołam podniesionym głosem: „Słyszysz, co mówię?". „Mnie się jeść nie chce" odpowiada Marek nie patrząc na mnie i kontynuując swoje zajęcie, dopiero po chwili odwraca głowę i patrzy na mnie.

Chłopiec nie stosuje się do mojego rozkazu ale też nie walczy z nim. Dopiero pod koniec przejawia pewien sprzeciw aktywny w formie usprawiedliwienia: „Mnie się jeść nie chce". Aż do tej chwili postawa jego wobec mego rozkazu jest całkowicie bierna. Jeszcze może wyraźniejszy będzie przykład następujący:

Marek bawi się cięciem papieru nożyczkami. Dużo skrawków leży na podłodze. Po pewnym czasie porzuca papierki i zaczyna się bawić

lokomotywą; o papierach zapomniał. „Posprzątaj za sobą" — mówię do niego—„pozbieraj papierki". „*Tak*"—*odpowiada Marek, ale nie przerywa wcale swojej zabawy* lokomotywą. Powtarzam rozkaz. Marek wstaje, zaczyna zbierać papierki, ale ociąga się. Pozbierał trochę, potem przestaje i wraca do swojej lokomotywy. Jeszcze raz powtarzam rozkaz. Marek znowu zabiera się do zbierania papierków; idzie mu to niezgrabnie, papierki podniesione z jednego miejsca w drugim wypadają z ręki i znowu zaśmiecają podłogę. „Tak mi się nie chce" mówi Marek. Muszę go podtrzymywać ciągłym powtarzaniem rozkazu.

W tym wypadku Marek nie tylko nie okazuje żadnych objawów sprzeciwu, oprócz może znowu słabego „tak mi się nie chce", ale nawet przejawia swoją zgodę, dobrą wolę wykonania rozkazu; mówi „tak" i czyni nawet wysiłki w kierunku realizacji czynności nakazanej. A jednak reakcja jego jest negatywna, bo ostatecznie do wykonania rozkazu nie dochodzi.

Bierne reakcje negatywne polegają na tym, że osobnik R nie ma żadnego zamiaru przeciwstawiać się rozkazowi, a jednak rozkazu nie wykonuje. Subiektywnie rzecz biorąc można tu wyróżnić dwa główne wypadki:

1. Osobnik R ignoruje rozkaz; rozkaz „nie dociera" do niego, nie skupia na sobie jego uwagi. Z tego też powodu w dotychczasowym zachowaniu się R nie widać po rozkazie żadnej zmiany.

2. Osobnik R zauważa rozkaz, podporządkowuje mu się subiektywnie, uznając jego prawomocność, z tych czy innych jednak powodów nie może się zdobyć na jego wykonanie. Zewnętrznie widać to w bezskutecznych próbach realizacji rozkazu, w ruchach ociężałych i bezradnych, szkicujących zaledwie nakazaną czynność. Sytuację tę można sobie wyobrazić na wzór sytuacji psychicznej człowieka, który w najlepszej woli postanawia uczyć się obcego języka, ale „nie ma siły" zdobyć się na to.

Marek, który nie zwraca zupełnie uwagi na moje wezwanie do obiadu i robi dalej swoje, podśpiewując beztrosko, daje przykład pierwszego typu reakcji biernej. Jego niezdarne, ciągle zamierające wysiłki zbierania papierków są przykładem typu drugiego. A oto inny przykład tej drugiej odmiany biernych reakcji negatywnych:

Maciek robi poważne błędy ortograficzne. Ponieważ wydaje mi się, że główną przyczyną tych błędów jest lenistwo, więc chcę go skłonić do wysiłku i każę mu samemu wyszukiwać w słowniku, jak się co pisze. Maćkowi nie odpowiada jednak ten sposób; woli pytać przy każdej wątpliwości, które mu się zresztą nasuwają rzadko. Pyta np. jak się pisze „mundurek". Każę mu zajrzeć do słownika. Maciek sięga po torbę z książkami ale natrafia na zeszyt, w którym chce mi pokazać swój rysunek. Oglądam rysunek i wypowiadam jakąś uwagę. Maciek chowa ze-

szyt z powrotem i zabiera się do czego innego. „Znalazłeś już to słowo?" pytam z upomnieniem. Maciek *rzuca się z gorliwością* do swojej torby ale zatrzymuje się w połowie drogi: „Zapomniałem już nawet, jakie to było słowo" mówi.

13. Opór czynny. Ten typ oporu charakteryzuje aktywna postawa sprzeciwu. Osobnik R nie tylko nie wykonuje nakazanej czynności, ale czyni specjalne wysiłki, aby mimo nacisku z zewnątrz nie wykonać jej.

W przciwieństwie do wypadku opisanego na stronie 21. w pięć miesięcy potem w bardzo podobnej sytuacji ten sam Marek zachowuje się zupełnie inaczej. Wypadek zaczął się podobnie, chodziło również o pozbieranie papierków. Na pierwszy rozkaz Marek nie reaguje wcale, jakby nie słyszał, na drugi wypowiedziany głośniej zwraca głowę w moim kierunku, ale za chwilę wraca do swojego zajęcia. Za trzecim jednak powtórzeniem rozkazu wypowiedzianym już głosem stanowczym i groźnym następuje zmiana: Marek przerywa swoje zajęcie, patrzy na mnie i mówi „*nie*". „Pozbierasz czy nie?" powtarzam raz jeszcze. „*Nie*". Pozbieraj, bo dostaniesz klapsa". Marek milczy ale nie czyni najmniejszego ruchu. Daję mu klapsa po ręce. Marek rozpłakał się, zaczerwienił i *patrzy na mnie ze złością, nie rusza się jednak z miejsca.* Dopiero po drugim klapsie ustąpił i zaczął zbierać papierki z wyraźnymi oznakami obrazy.

Mamy tu postawę zupełnie inną niż przy nieposłuszeństwie biernym, od którego cały wypadek się zaczął. Wzmocnienie rozkazu nie tylko nie wywołuje skutku pozytywnego, nie skłania osobnika do czynności zgodnej z treścią rozkazu, ale jeszcze pobudza go do aktywnej postawy sprzeciwu. Wyraża się ona w zachowaniu się osobnika R wobec A, w jego postawie, w wyrazie twarzy, w słowach i w całym zachowaniu się. Jeszcze inny przykład:

Marek ubiera buciki do wyjścia. Ubrał jeden i zaczyna skakać po pokoju z drugą nogą w skarpetce. „Ubierz drugi bucik" — mówię do niego. Marek patrzy w kierunku bucika a potem skacząc na jednej nodze szybko oddala się od niego. Śmieje się i stroi miny. Podnoszę bucik i daję mu go do ręki. Marek przyjmuje bucik ale natychmiast rzuca go na podłogę i znowu się od niego oddala. Ponieważ idzie o pośpiech, powtarzam rozkaz surowym głosem. Marek zatrzymuje się, poważnieje i mówi obrażonym tonem: „*Nie ubiorę bucika*". Podaję mu bucik raz jeszcze do ręki i ostro powtarzam rozkaz. Marek nie ucieka już, stoi nieruchomo, patrzy na mnie lecz nie wyciąga ręki po bucik.

14. Trzy formy oporu czynnego. Ta wyraźnie czynna postawa negatywna wobec rozkazu może być zwrócona w trzech kierunkach. W pierwszym wypadku R pozostając pod naciskiem rozkazodawcy stara się zlikwidować sam nacisk i spowodować cofnięcie rozkazu. Jego aktywność skupia się na osobie rozkazodawcy. R okazuje jawnie, że nie chce

wykonać rozkazu. Jest to postawa „protestu", którą można by nazwać jawną formą czynnego oporu. W drugim wypadku aktywność R skupia się na samej czynności. Mimo trwającego nacisku, R czyni wysiłki, aby mu nie ulec i czynności jednak nie wykonać. Jest to postawa „sabotażu", można by ją określić jako utajoną formę oporu czynnego. Wreszcie trzecią postawę można określić jako ucieczkę. R stara się według wyrażenia Lewina (zob. 27, str. 17) „zejść z pola" działania nieprzyjaznej siły.

Trudno mi o lepszą ilustrację dwóch pierwszych odmian, jak sen pewnej dorosłej młodej kobiety, która od pewnego czasu dopiero mieszka poza domem rodzicielskim. Śni jej się, że przyjeżdża do domu i ojciec każe jej uprać jakieś rzeczy, co dawniej należało do jej częstych i bardzo nielubianych funkcji domowych. I tym razem nie ma ona na to ochoty i protestuje. Ojciec nalega z coraz większą natarczywością, wreszcie ona wybucha: „Niech się ojcu nie zdaje, że to jest tak jak dawniej, kiedy mieszkałam u was. Teraz jestem samodzielna i mogę robić, co mi się podoba". Na to powiada do niej jej starsza siostra, która również nagle znalazła się w domu: „Nie bądź głupia, nie rób awantur i nie denerwuj ojca. *Powiedz „dobrze, dobrze" a potem zrobisz, jak zechcesz*".

To senne marzenie nie wymaga długich objaśnień; jest zapewne odbiciem rzeczywistych sytuacji z niedawnej przeszłości jeszcze niezupełnie przezwyciężonej. Nie trudno też o przykłady rzeczywistych zdarzeń dobrze ilustrujących te dwa rodzaje reakcji. Formę jawnego sprzeciwu widzieliśmy w wyżej przytoczonych wypadkach z Markiem, za przykład formy ukrytej niech służy następujący przypadek zaczerpnięty z pamiętnika trzynastoletniej harcerki:

Zapowiedziano na niedzielę wycieczkę do Miodowej Groty, na którą dziewczynki bardzo się cieszyły. Tymczasem, gdy już były w drodze, zaczęło się zanosić na deszcz i drużynowa nakazała powrót do domu. Dziewczęta szybko porozumiały się wzrokiem i jedna z nich objęła cichą komendę. Podeszły do przystanku tramwajowego. „Widząc, że drużynowa wsiadła do pierwszego wozu, powiedziałam głośno do koleżanek: „Chodźmy do drugiego, tam więcej miejsca". Koleżanki zatrzymały się nieufnie, czy nie uległam jednak wbrew porozumieniu rozkazowi drużynowej. Zawołałam je z przedziału „Chodźcie, czy czekacie, aż tramwaj ruszy?". *A ciszej dodałam:* „Coś wam powiem". Wkrótce byłyśmy w komplecie. „Jak tramwaj ruszy, wyskoczymy. Na przystanku drużynowa mogłaby nas zobaczyć" powiedziałam do koleżanek. Myśl została urzeczywistniona i wkrótce szłyśmy znowu w kierunku Groty Miodowej. Na początku drogi Pasiecznej dopędza nas drużynowa. „Ach wy smyki! Jaki był rozkaz?". Spuściłyśmy nosy ale *nie dałyśmy za wygraną. Szłyś-*

my przodem a drużynowa za nami. *Mówię cicho koleżankom: „Pójdziemy do Irki“*. Wsiadłyśmy razem do tramwaju. Irka i M. *wysiadły po dwóch przystankach*, aby zaczekać na nas. Drużynowa wysiadła na rogu Piotra i Pawła i od razu wskoczyła do ósemki. (Co za szczęście).. *Mimo to przejechałyśmy jeszcze jeden przystanek* i dopiero stamtąd wróciłyśmy do Ireny. Tam *przeczekałyśmy jeszcze chwilę, obserwując z okna, czy władza nie idzie*, potem z miną triumfatorek ruszyłyśmy w drogę“.

Zachowanie się dziewcząt jest w tym wypadku dalekie od jawnego buntu, nie protestują one zgoła przeciw rozkazowi, ale postawa ich jest również daleka od bierności, o której mówiliśmy wyżej. Skomplikowane zabiegi, aby zachować pozory posłuszeństwa a jednak rozkazu nie wykonać, wymagają znacznej aktywności i wysiłku zarówno psychicznego jak i fizycznego. Jest to w całym tego słowa znaczeniu czynne nieposłuszeństwo mimo ukrytej swojej formy.

15. Opór jawny. Jawny, aktywny sprzeciw wobec rozkazu polega na skierowaniu energii osobnika R przeciw rozkazodawcy. Gdy Marek przynaglany przeze mnie do ubrania bucika poważnieje nagle i oświadcza stanowczo, że tego nie zrobi, chce wyraźnie wywrzeć na mnie kontrpresję. Można tu znowu wyróżnić dwie możliwości. Osobnik R albo przeciwstawia naciskowi A swój nacisk przeciwny albo też czyni wysiłki, aby osłabić nacisk przeciwnika.

a. W pierwszym wypadku R ujawnia własną siłę i oświadcza wręcz, że rozkazu nie wykona, bez względu na konsekwencje. Marek, który odmawia zbierania papierków, staje naprzeciw mnie, patrzy wyzywająco, nie ustępuje nawet przed klapsem. Naturalnie siły dziecka i dorosłego są nierówne i dziecko musi prędzej lub później skapitulować. W późniejszych okresach jednak, zwłaszcza, gdy siły przeciwników są mniej więcej równe, może dojść do walki o formach znacznie bardziej dramatycznych. Może to być walka, w której obaj przeciwnicy próbują bezpośrednim naciskiem własnym złamać nacisk przeciwnika albo też „gra na przetrzymanie“; obaj przeciwnicy „zacinają się“ i walczą na wytrwałość, kto dłużej wytrzyma, czy A w wywieraniu nacisku czy R w przeciwstawianiu mu się.

b. W drugim wypadku R usiłuje osłabić nacisk przeciwnika. Może to czynić w wiele sposobów i pomysłowość poszczególnych osób w tym kierunku jest znaczna.

1. Osobnik R zmierza do ujawnienia rzeczowej nieracjonalności rozkazu. Przytacza więc argumenty rozumowe przemawiające przeciw niemu, powołuje się na niemożliwość jego realizacji, jego szkodliwość, zbyteczność itd. A powinien to zrozumieć i przestać nalegać. *„Mnie się jeść nie chce“* — mówi Marek w cytowanym już przykładzie, gdy każę mu przygotować się do obiadu. Gdy nakazuję Maćkowi robić lekcje, chłopiec

tłumaczy mi często, że to dopiero za tydzień będzie mu potrzebne, że nie ma książki itd.

2. Osobnik R stara się wykazać brak uprawnień A do wydawania rozkazu. Oto np. scena w biurze. Panna H. chce wziąć kałamarz z biurka nieobecnej koleżanki, panny D. Sąsiadka panny D. nie pozwala jej brać kałamarza. H. usiłuje osiągnąć swój cel mówiąc: *„Co panią obchodzi kałamarz panny D?“* — „Obchodzi mnie, bo mnie prosiła o to“ odpowiada tamta i H. odchodzi obrażona, fukając demonstracyjnie.

3. Osobnik R zmierza do ujawnienia niskich pod względem moralnym motywów lub złośliwych albo samolubnych intencji, które skłaniają rozkazodawcę do wydawania takich właśnie poleceń. Siedemnastoletnia D, siedząc przy stole odsuwa w pewnym momencie krzesło od stołu i klęka na nim. Siostra każe jej zmienić pozycję, bo w ten sposób krzesło tarasuje przejście. Na to D. odpowiada: *„Ty też tak siadasz, to wtedy nic, to dobrze,* a mnie nie wolno. Zresztą mnie tak dobrze jest siedzieć“. — „Ale innym nie jest dobrze przechodzić“ — odpowiada D. gniewnym głosem. Do rozmowy wtrąca się matka: „Czemu ty się zaraz kłócisz, gdy ona słusznie zwraca ci uwagę?“. — Na to D. podniesionym głosem: „U mamusi to zaraz jest kłótnia. *Jak oni tak robią, to nic, tylko jak ja, to zaraz jest źle*“.

Marek również w podobnych sytuacjach usiłował postawić na swoim mówiąc: „Nie zrobię tego. *Wujek jest niedobry*“.

4. Osobnik R zmierza do ujawnienia własnej słabości; podkreśla subiektywną przykrość, jaką sprawiłoby mu wykonanie rozkazu i usiłuje wywołać litość u rozkazodawcy i przez to skłonić go do cofnięcia rozkazu. Jest to najsłabsza forma oporu czynnego. Marek po kilku bezskutecznych próbach przymuszenia się do zbierania papierków, mówi wreszcie żałosnym głosem: *„Tak mi się nie chce“*. Maciek znowu przeciągłym głosem usiłuje nieraz wyprosić się od nieprzyjemnego polecenia.

5. W eksperymentach F r a n k a (zob. 14) nie wystąpiły te cztery rodzaje oporu. Wymienia on natomiast inny. Jest nim próba wytworzenia pewnej życzliwej i poufałej atmosfery między R i A. Przy takiej atmosferze trudno jest zaś naciskać zbyt ostro na swego partnera. Osoby z jego eksperymentu naciskane intensywnie do wykonania zadania, starały się wciągnąć eksperymentatora do rozmowy na tematy ogólne, nie należące do rzeczy, traktować papierosem lub prosić o papierosa itd. Sposób ten jest w życiu praktycznym aż nadto dobrze znany i na nim opierają się np. próby ułagodzenia zbyt surowych urzędników przy pomocy życzliwej atmosfery, poufnego tonu w rozmowie przed wyłożeniem właściwej sprawy, a nawet mniejszych lub większych podarków. Dzieci również uczą się bardzo szybko, że chcąc coś uzyskać lub wy-

kręcić się od czegoś dobrze jest zacząć od przymilnych min, zanim się przystąpi do rzeczy właściwej.

16. Opór utajony. Przykładom jawnego oporu przeciwstawiają się wypadki pozornej zgodliwości, którą bardzo trafnie charakteryzuje wyrażenie starszej siostry z cytowanego snu, która radzi młodszej, aby wykręciła się od wykonania rozkazu zgodliwym „dobrze, dobrze". Przy postawie „dobrze, dobrze" brak jest zewnętrznych oznak sprzeciwu osobnika R wobec A. Postawa ta sprawia często wrażenie reakcji pozytywnej, zwłaszcza kiedy R markuje rozpoczęcie nakazanej czynności. Nawet wobec jawnego niedokończenia tak zaczętej czynności trudno jest w takich wypadkach ocenić jasno, czy ma się do czynienia z utajoną formą oporu aktywnego, czy też z oporem biernym, w którym rozkaz „nie dociera" do świadomości osobnika. Różnica ujawnia się w chwili, gdy odkryjemy, że rozkaz nie tylko nie został wykonany, ale że R zrobił świadomie coś takiego, aby A nie zauważył, że rozkaz jest niewykonany albo aby przynajmniej nie zorientował się, że stało się to umyślnie. Czasem utajone formy oporu łączą się wprost z formami jawnymi. Omówione przed chwilą próby wytworzenia poufnej atmosfery mogą równocześnie służyć do tego, aby stworzyć sprzyjające warunki dla skuteczności oporu jawnego, jak też mogą być środkiem samodzielnym; osobnik R może demonstrować pełną gotowość wykonywania wszelkich poleceń a równocześnie kalkulować, że przy takiej właśnie atmosferze do tych poleceń w ogóle nie dojdzie.

Oprócz tego jednak mieszanego sposobu zauważyłem trzy inne. Są one następujące:

a. Osobnik R gra na zwłokę. Niejednokrotnie postawą i słowami demonstruje on posłuszeństwo, ale w rzeczywistości ociąga się z wykonaniem rozkazu. Każdy szczegół trwa nieskończenie długo, ciągle wypadają jakieś pilniejsze zajęcia, które najpierw trzeba wykonać, robota idzie niezgrabnie, pojawiają się dosyć nieoczekiwane błędy itd. Np. Marek nie chce jeść zupy przy kolacji. Wzmacniam rozkaz i nie przestaję nalegać. Marek niesie ostatecznie łyżkę do ust ale *czyni to w tempie zwolnionym,* po drodze *zupa wylewa mu się z łyżki* i trzeba nabierać na nowo. Za drugim razem *znowu się wylewa.* „Trzymaj łyżkę porządnie i nie udawaj" — mówię do niego. Marek znowu niesie łyżkę do ust, ale nagle *dostaje ataku kaszlu.* Łyżkę trzeba opuścić i kaszel przeczekać itd. Frank (zob. 14) obserwował takie ociągania się bez wyraźnego sprzeciwu również w swoich eksperymentach, gdy zmuszał osoby badane do jedzenia sucharów. Jedzenie każdego kęsa przeciągało się nienormalnie, osoby badane przed ugryzieniem oglądały suchar ze wszystkich stron, zamiast ugryźć po prostu nadłamywały najpierw kawałeczek ręką, przy czym dużo się wykruszało, kęsy wypadały minimalne

itd. Psychologiczny sens takiego zachowania się może być potrójny: Po pierwsze rozkazodawca traci podstawy do zwiększania nacisku, nie ma bowiem właściwie oporu, R „robi przecież to, czego on chce". Po drugie może się zdarzyć, że rozkazodawca zniecierpliwiony przeciąganiem się realizacji może zrezygnować z nalegania. Tak np. pewien znajomy opowiadał mi, że gdy brat domagał się od niego wykonania jakiejś pracy, on przeważnie nie odmawiał, aby nie narażać się na awantury. Brał posłusznie robotę do ręki ale szedł z nią w pobliże brata. Tam wykonywał ją tak niezręcznie, że zniecierpliwiony brat wydzierał mu wreszcie robotę z ręki i wykonywał ją sam. Trzecia wreszcie, może najpospolitsza możliwość jest taka, że rozkazodawca uspokojony posłuszną postawą R, zapomina o całej sprawie, uważając ją za załatwioną i przestaje nalegać.

b. Osobnik R wytwarza przeszkody obiektywne uniemożliwiające rzeczywiście wykonanie rozkazu, demonstrując na zewnątrz postawę uległą. Maciek często nie odrabiał lekcji w następujących okolicznościach. Idąc ze szkoły na obiad do stołówki *zostawiał książki po drodze u znajomych*, aby mieć ręce wolne. Po obiedzie zapomniał systematycznie wstąpić po książki i przychodził do domu bez nich. Gdy następnie kazano mu się uczyć, odpowiadał, że przecież nie może, bo *nie ma książek*. Naturalnie musiał zaraz iść po nie. Szedł i przepadał, bo w sąsiedztwie mieszkał jego przyjaciel, od którego *musiał jeszcze wziąć jakiś zeszyt lub zasięgnąć informacji*. Trudności piętrzyły się i Maciek wyraźnie nie miał nic przeciw temu, aby piętrzyły się jak najbardziej. Życie dorosłych nastręcza wiele przykładów tego samego typu maskowania czynnego oporu, może tylko bardziej skomplikowanych.

c. Trzecią formą oporu utajonego są osobne czynności maskujące. Osobnik R dokonuje zakazanej czynności w ukryciu, chowając się sam lub też uniemożliwiając obserwację innym. W pewnym domu odkryto przy okazji jakichś większych porządków całą spiżarnię z niedojedzonych części pokarmów, które jedna z córek nie chcąc stawiać otwartego oporu nakazom jedzenia, ukrywała systematycznie pod płytą stołu w głębokiej wnęce, którą tam przypadkiem odkryła. Marek w podobnej sytuacji nauczył się brać do ust nawet po kilka kęsów, ale ich nie łykał lecz wypychał sobie nimi policzki. Kiedyś odkryłem u niego taki skład w ustach w kwadrans po zakończeniu posiłku i odejściu od stołu. W okresie szkolnym bardzo częste są tego typu czynności maskujące dla wykręcenia się od nauki. Pewien kolega szkolny opowiadał mi, jak to ojciec zmuszał go do odrabiania lekcji i jak to on siadał wtedy nad książką, opierał głowę na rękach i powtarzał niewyraźnie półgłosem symulującym uczenie się: „On myśli, że ja się uczę a ja się nie uczę, on myśli, że ja się uczę a ja się nie uczę...". Przykładem uniemożliwiania in-

nym obserwacji swego zachowania się sprzecznego z ich życzeniami, niech będzie wypadek z 3-letnią Kasią. Matka nie chce jej dać kompotu, który jest specjalnie przyrządzony dla chorego stryja. Kasia kręci się koło łóżka stryja, wreszcie powiada: „Stryjciu, schowaj się pod kołdrę, a ja cię będę szukała". Zaciekawiony stryj robi to, a tymczasem Kasia chwyta garnuszek i wypija sporą ilość kompotu.

Już Watson zwrócił uwagę na to, że takie podstępne zachowanie się pojawia się u dzieci bardzo wcześnie. W moim materiale najwcześniejszy wypadek odnosi się do wieku 1;6. Boguś stoi na ganku i patrzy w stronę podwórza, na którym bawią się dzieci. Umie schodzić po schodach ale matka pilnuje go przez otwarte drzwi i natychmiast go zatrzymuje. Boguś po dłuższej chwili wpatrywania się w dół, przymyka otwarte drzwi, przez które matka może go widzieć i następnie usiłuje zejść na dół.

Sposoby dziecka są bardzo proste i łatwe do wykrycia. Dziecko nie przewiduje dalszych następstw swojej chytrości ani możliwości jej wykrycia, co jak widzieliśmy, dziewczynki 13-letnie umieją już robić doskonale. Z wiekiem technika udawania ulega rozwojowi, dochodząc nieraz do arcydzieł perfidii, z których oczywiście tylko cząstka wychodzi na światło dzienne. Warto zrobić przy tej okazji uwagę, że takie czynności maskujące kosztują nieraz znacznie więcej wysiłku i przykrości nawet bez ich zdemaskowania niż czynności, dla których uniknięcia się je przedsiębierze.

17. Ucieczka. Jako osobną formę oporu czynnego należy wymienić ucieczkę. Osobnik R czując na sobie czyjś nacisk skłaniający go do wykonywania jakiejś niepożądanej czynności, nie próbuje zlikwidować rozkazu ani też udać tylko posłuszeństwo, lecz stara się sam usunąć z pola jego działania. Miałem w szkole kolegów, którzy starali się jak najdłużej być poza domem, aby im nie kazano się uczyć. Do ogólnie znanych praktyk uczniowskich należy przechodzenie na drugą stronę ulicy, na widok nauczyciela, któremu nie chce się kłaniać. Przy innych formach nacisków i niebezpieczeństw ta forma obrony jest o wiele bardziej rozpowszechniona.

18. Opór wobec ogólnych przepisów postępowania. Wyżej omówione rodzaje reakcji negatywnych opierają się na analizie wypadków reakcji bezpośredniej na rozkaz wyraźnie sformułowany. Osobnik A wydaje polecenie i oczekujemy od osobnika R reakcji natychmiastowej. Nie zawsze jednak sytuacja jest tak jasna. Czasem rozkaz jest obliczony na dalszą metę i dotyczy powtarzania czynności tyle razy, ile razy w przyszłości zajdzie sytuacja podobna. Stąd często oczekujemy jakiejś reakcji, mimo że bezpośrednio przedtem nie było żadnego rozkazu. Jeśli np. N. mówi pewnego ranka do Maćka: „Pościel łóżko i nakryj je kocem" —

to rozkaz ten odnosi się nie tylko do dzisiejszego dnia i do tej chwili, ale i do podobnych sytuacji w przyszłości. Kiedy następnego ranka łóżko jest niepościelone i koc leży obok na fotelu, N. gniewa się i uważa, że Maciek jest nieznośny, mimo że dzisiaj wcale nie wydawała odpowiedniego rozkazu. Niektóre tego rodzaju rozkazy nabierają cech trwałości i stają się wymaganiami czy przepisami, z którymi otoczenie musi się liczyć, bez ich powtarzania za każdym razem. Czasem nabierają one charakteru obiektywnych obowiązków nie związanych już z niczyją osobą ale ważnych ogólnie. Zamazuje się nawet wspomnienie jakiegokolwiek rozkazu, nacisk wywierany na osobnika bierze się niewiadomo skąd, a jednak działa. Osoba A zaciera się zupełnie w świadomości osobnika R. Życie dziecka a później człowieka dorosłego toczy się w kręgu takich różnorodnych przepisów, raz kiedyś wydanych i ciągle ważnych.

Wobec tego rodzaju przepisów ogólnych można również zachowywać postawę pozytywną lub negatywną. Przestrzeganie przez kogoś przepisów jest na ogół mile widziane przez ludzi, którzy z przepisami tymi się solidaryzują, natomiast gwałcenie takich reguł ściąga na osobnika niesfornego dysaprobatę. Gdy się mówi o przekorze w okresie dziecięcym, to przeważnie myśli się o postawie negatywnej wobec czyjegoś indywidualnego rozkazu. W wypadkach jednak przekory w okresie dojrzewania i później, akcent przesuwa się coraz bardziej na postawę negatywną wobec ogólnych reguł postępowania.

Reakcje negatywne na ogólne reguły postępowania wykazują zarówno podobieństwa jak i różnice w porównaniu z wyżej omówionymi reakcjami na konkretny rozkaz bezpośredni. Wyróżnić więc możemy wśród nich bardzo podobne grupy. I tu więc odróżniamy w pierwszym rzędzie opór bierny z jego obydwoma odmianami, ignorowaniem przepisu lub odkładaniem jego realizacji. Niejednokrotnie nie przychodzi komuś zgoła na myśl, że oto w tej chwili przekracza jakiś przepis, którego gotów jest zawsze przestrzegać, o ile tylko pamięta o nim. Niemniej częste są również wypadki odkładania realizacji do nieokreślonego terminu. Jest rzeczą bardzo powszechną, że dziecko szkolne uznaje całkowicie swój obowiązek uczenia się, lecz zawsze ma coś pilniejszego do roboty i ostatecznie dzień się kończy, a obowiązek nie został wykonany, właściwie bez złej woli ze strony winowajcy. Obserwujemy jednak również i czynne formy przeciwstawiania się przepisom ogólnym. I tu również odnajdujemy obydwie odmiany, buntu przeciw niesprawiedliwości samego przepisu lub też przybieranie pozorów uległości i szukania tajnych ścieżek okrążenia go i wykręcenia się od ponoszenia ciężarów, jakie są z nim złączone. Sposoby, w jakie się to dzieje i cała sytuacja psychiczna zwalczania bezosobowych często nakazów jest jednak inna niż wobec rozkazu bezpośredniego. Należy tu cała skompliko-

wana problematyka własnego sumienia, wpływu osób, które mogą być źródłem owych przepisów albo też tylko ich gwarantami śledzącymi pilnie, czy są one realizowane; dalej ważna jest rola, jaką odgrywa opinia publiczna, reprezentowana przez jakieś konkretne osoby albo też ginąca w nieosobowej mgle itd. Wszystko to są problemy wymagające osobnej, bardzo dokładnej analizy i wchodzące już głęboko w dziedzinę psychologii społecznej. Przekraczają one znacznie zasięg mojego materiału.

19. Reakcje wrogie. Reakcje wrogie są to ogólnie mówiąc wszystkie inne z wyjątkiem oporu formy zachowania się, niepożądane przez kogoś innego lub też wręcz przeciw niemu skierowane. Nazwa nie jest całkiem dobra, ale trudno mi o lepszą. Cechą istotną tych reakcji jest to, że impuls do pewnej czynności wychodzi od osobnika R, a nie jak w poprzednio omówionej grupie oporu, gdzie impuls do wykonania czynności pochodził od kogoś innego, a R tylko mu się przeciwstawiał. „Wrogość" tych reakcji może być rozpatrywana z trzech punktów widzenia i odpowiednio do tego można stawiać co do nich trzy różne pytania: 1) Można patrzeć na nie od strony R i pytać, czy R wykonując daną czynność ma jakieś wrogie zamiary wobec kogoś innego, 2) Można patrzeć na nie od strony osobnika A i pytać, czy A odczuwa daną reakcję jako skierowaną przeciw sobie i 3) Można rozpatrywać te reakcje obiektywnie i pytać, czy dana reakcja w rzeczywistości szkodzi komuś innemu czy nie. Nie będę zajmował się bliżej odróżnianiem tych trzech możliwości nie zawsze pokrywających się z sobą. Przy omawianiu motywów będziemy jeszcze mieli częściowo okazję wrócić do tej sprawy. W tej chwili każda z tych trzech możliwości z osobna wystarcza, abyśmy określili daną reakcję jako wrogą.

Istnieje olbrzymie bogactwo form występowania wrogiego przeciw komuś, dają się one jednak sprowadzić do niewielu grup zasadniczych. W moim materiale można wyróżnić pięć takich form reakcji wrogich: negatywizm, nacisk, demonstracja, izolacja i czynności szkodliwe. Omówimy je kolejno.

20. Negatywizm. Ta forma reakcji wrogich jest bardzo zbliżona do reakcji oporu i występuje w podobnych sytuacjach, gdy osobnik R podlega pewnemu naciskowi z zewnątrz. Kiedy jednak w wypadkach dotychczas omówionych sprawa ograniczała się do tego, że nacisk nie odnosił skutku, tu odnosi on skutek wręcz przeciwny. Tak np. w czasie okupacji zdarzało się często, że gdy Niemiec pytał o drogę, jedni ograniczali się wobec niego do postawy oporu i udawali, że nie wiedzą lub nie rozumieją, o co chodzi, inni zaś posuwali się często do negatywizmu i pokazywali kierunek wręcz przeciwny. Niemiec prosił o pokazanie właściwej drogi a oni nie tylko nie czynili tego, ale pokazywali mu niewłaściwą. Można mieć wątpliwości, czy należy tę grupę reakcji negatyw-

nych wydzielać jako osobną odmianę. Można by właściwie włączyć je do wielkiej grupy zachowań się szkodliwych (zob. niżej). Omawiam je osobno, ponieważ stanowią one naturalne przejście między oporem a aktywną wrogością i ponieważ ta forma reakcji negatywnych odpowiada najbardziej temu, co potocznie określamy jako przekorę, przedmiot tak żywego zainteresowania psychologów. Z zakresu tych właśnie zjawisk czerpał Adler przykłady dla swego pojęcia „męskiego protestu", przytaczając np. obserwację chłopca, który wstawał, gdy mu kazano siedzieć a siadał, gdy mu pozwolono stać. (Zob. 2, str. 94). Trzeba stwierdzić jednak, że i tu nie ma całkowitej zgodności między psychologami, czy naprawdę to właśnie jest przekora. Stern np. woli nazywać takie wypadki kontrasugestią, przykładem zaś, na jaki przy tej okazji się powołuje, jest historyjka z Münchener Bilderbogen, która jest wariantem mickiewiczowskiej bajki o Jacku i o jego ośle (zob. 34, str. 422).

Podstawowe dla tej grupy pojęcie czynności przeciwnej czy też sprzecznej z rozkazem nie jest jednak całkiem jasne. Logicznie rzecz biorąc każda czynność inna niż nakazana jest sprzeczna z rozkazem, w logice bowiem każde nie A jest przeciwieństwem A. Takie przeciwieństwo obserwowaliśmy już jednak w wypadkach oporu. Każę Markowi umyć ręce, a on dalej się bawi i nie myje rąk. Zachowuje się „sprzecznie" z rozkazem, a jednak jest to tylko opór. Dla negatywizmu istotna jest jednak *zmiana* dotychczasowego zachowania się, wywołana przez rozkaz a niezgodna z jego treścią.

Można wyróżnić cztery zasadnicze formy takiej zmiany. W powstawaniu tych form grają rolę dwie ważne okoliczności. Po pierwsze rozkaz może się odnosić albo do czynności już wykonywanej przez R z własnego impulsu, albo też ma dopiero tę czynność spowodować. Po drugie zaś może to być rozkaz w pozytywnym rozumieniu tego słowa, mający na celu pobudzenie osobnika R do działania albo też zakaz, który ma go skłonić do jego zaprzestania. Krzyżując te dwie zasady podziału możemy otrzymać cztery możliwości, które dadzą się przedstawić w następującej tabeli:

Dotychczasowy stan czynności C	Rozkaz osobnika A	Reakcja osobnika R
R wykonuje spontanicznie czynność C	A nakazuje czynność C	R przerywa lub osłabia wykonywanie C
	A zakazuje czynności C	R wzmaga wykonywanie C
R nie wykonuje czynności C	A nakazuje czynność C	R zaczyna wykonywać coś przeciwnego (non C)
	A zakazuje czynności C	R zaczyna wykonywać C

Omówię kolejno każdą z tych czterech grup:

a) Osobnik R przestaje wykonywać czynność, którą dotychczas wykonywał spontanicznie z własnej chęci lub też osłabia jej wykonywanie, dlatego tylko, że A życzy sobie, aby ją wykonywał w dalszym ciągu. Do już cytowanych przykładów dołączę jeszcze próbę introspekcyjnej analizy takiego wypadku otrzymaną od studenta w wieku lat 25.

W domu akademickim spałem przez jakiś czas w jednym łóżku z kolegą. Kolega położył się wieczorem wcześniej. Po pewnym czasie ja rozebrałem się i wchodzę do łóżka. Kolega podnosi kołdrę i przybiera wyczekującą, jakby *przynaglającą* mnie pozycję. Przechyla się na bok i trwa w dość sztucznej pozycji wyraźnie czekając na to, aby jak najprędzej wrócić do normalnego położenia, gdy się ułożę. Odczuwam nagłą chęć przetrzymania go w tej pozycji. Nie umiem jej uzasadnić. *Zwalniam ruchy i specjalnie powoli wchodzę do łóżka* i tak zaczynam się układać, aby to trwało jak najdłużej. Zapomniałem jednak wziąć papierosa i muszę wstać. Za chwilę kładę się znowu i sytuacja się powtarza. Nagle kolega powiada, że go boli wykręcona noga. Robi mi się przykro; przypominam sobie, że rzeczywiście go boli i przychodzi mi na myśl, że jego przynaglanie mnie miało swoje uzasadnienie, chciał wrócić jak najprędzej do pozycji mniej bolesnej. Równocześne uświadamiam sobie, że to co mnie pobudziło do przekornego zachowania się, to było przynaglanie mnie z jego strony do pośpiechu, które uważałem za nieuzasadnione.

b) Osobnik R wzmaga czynność, którą dotychczas wykonywał spontanicznie, dlatego że A domaga się jej zaprzestania.

Marek siedzi koło wiszącego płaszcza i z pewnym roztargnieniem kręci guzik. „Nie kręć guzika" mówę „bo urwiesz go". Marek skierowuje wzrok na guzik ale *zaczyna go kręcić silniej i prędzej* niż dotychczas. Powtarzam upomnienie, ale Marek robi swoje i patrzy na mnie z uśmiechem. Grożę klapsem. Nic nie pomaga, Marek *trzyma guzik coraz mocniej, przedtem miał go w palcach, teraz już w całej garści, nie tylko kręci ale zaczyna szarpać.* Dostaje klapsa. Szarpie guzik w dalszym ciągu ze złym wyrazem twarzy. Dostaje jeszcze jednego klapsa. Odchodzi robiąc miny. Po chwili nie okazuje już żadnej urazy.

c) Osobnik zaczyna wykonywać jakąś nową czynność różną od czynności nakazanej dlatego tylko, że A domaga się czegoś innego.

Wieczorami grywaliśmy z Markiem w kości. Uczył się liczyć przy tej okazji, bo musiał sam sobie zliczać swoje wygrane punkty. Zrobiło się późno i trzeba było przerwać grę i położyć Marka spać. Marek protestuje, chce grać dalej. Pozwala się jednak rozebrać i położyć do łóżka. Nie zasypia jednak ale dopomina się dalej, aby z nim jeszcze grać.

Perswaduję mu, że już późno, ale Marek robi się coraz natarczywszy. „Przestań marudzić" mówię stanowczym tonem. „Nie będziemy już grali. *Nakryj się i śpij*". Na to Marek odrzuca kołdrę, *staje na łóżku* i mówi: „Nie będę spał. *Będę chodził po pokoju i tak będę nocował*".

d) Osobnik R zaczyna wykonywać pewną czynność dlatego, że A zakazuje jej wykonywania. Przychodzi do mnie znajomy, z którym chcę porozmawiać swobodnie w ważnej sprawie. Marek otrzymuje polecenie, aby nie przeszkadzał i nie wchodził do pokoju, w którym siedzę z moim gościem. Polecenie to wprawia go w stan niepokoju. Po krótkiej chwili słyszę przez drzwi, jak pyta żony, czy jeszcze nie można tam wchodzić. Za chwilę puka lekko do drzwi. Nie reaguję na to. Marek rusza klamką, nie wchodzi jednak wobec surowego rozkazu, ale za chwilę słyszę jego głos: „Czy mogę wejść na chwilę". Pozwalam mu wejść. Przyszedł po papier, na którym chce rysować. Mógł równie dobrze otrzymać go w drugim pokoju. Daję mu papier, Marek nie zdradza jednak ochoty do wyjścia. Wypraszam go za drzwi. Za chwilę pyta znowu przez drzwi, czy może wejść. Od razu wchodzi i pokazuje mi, co narysował, kilka bezładnych kresek. I znowu próbuje nawiązać rozmowę, która by usprawiedliwiała jego pobyt w zakazanym miejscu.

Omówione formy negatywizmu występują najwyraźniej przy rozkazach w ścisłym tego słowa znaczeniu, domagających się bezpośredniej realizacji. Nadaliśmy jednak temu pojęciu w obecnej pracy znaczenie szersze, obejmujące każdą formę nacisku z zewnątrz, któremu ktoś może podlegać. R może odczuwać rozmaite rzeczy jako nacisk na siebie. Oprócz wyraźnego rozkazu może to być w pierwszym rzędzie ogólny przepis, jak należy się zachowywać. Również pytania mogą być odczuwane jako rozkaz oczekujący odpowiedzi. Nawet proste wyrażenie swojej opinii w jakiejś kwestii, może być odczute jako chęć narzucenia jej innym i spowodować objawy negatywizmu. Ograniczę się do przytoczenia szeregu przykładów ilustrujących te różne możliwości, odkładając do innej okazji bardziej systematyczne ich ujęcie.

S z u m a n (zob. 36, str. 181) cytuje wypadek, który można przytoczyć jako przykład negatywizmu wobec ogólnej zasady postępowania. Wychowawczyni chce ukarać chłopca (6;4), który bije inne dzieci po głowie. Chłopiec urządza burzliwą awanturę, próbuje wydrzeć się siłą, nie mogąc jednak podołać, kopie, gryzie i pluje, wreszcie roztwiera szeroko spodnie, ponieważ wie, że tego nie wolno robić.

Marek, którego nie chcę wziąć na spacer, nie posuwa się tak daleko, ale powiada z miną nadąsaną: *„Nie będę grzeczny"*. To ogólne sformułowanie grozi pogwałceniem równie ogólnego przepisu, że należy być grzecznym. W szkole słyszy się nieraz narzekania, że ktoś dlatego tak

zrobił, bo nie wolno. Ogólnie sformułowanym zasadom przypisuje się w potocznej psychologii siłę atrakcyjną: „rzecz zakazana kusi".

Z obserwacji dorosłych przytoczę obserwację dostarczoną mi przez osobę 29 lat. „Siedzimy z mężem przy stole i czytamy. Jem jabłko. Ukończywszy jedzenie zwracam się do męża, aby mi podał popielniczkę, która leży w zasięgu jego ręki; chcę tam położyć ogryzek. Mąż zaczytany nie reaguje. Powtarzam prośbę podrażnionym głosem. Mąż reaguje teraz, ale zaczyna się jeszcze droczyć, przysuwa popielniczkę i odsuwa ją z powrotem. Żarty jego wcale mi nie odpowiadają. Przez chwilę próbuję dosięgnąć popielniczki, nagle czuję gwałtowny przypływ gniewu i demonstracyjnie *rzucam ogryzek na czysto utrzymaną podłogę*. Czuję, że jest to akt skierowany przeciwko mężowi, jakkolwiek nie bardzo wiem w jaki sposób, bo utrzymanie czystości należy ściśle do moich obowiązków. Najjaśniejszą myślą w tym ataku gniewu jest, że powalam podłogę, *która powinna być czysto utrzymaną*, że w jakiś sposób ma to być na złość mężowi". — Pozorne pogwałcenie nieosobowych przepisów np. utrzymania czystości mogą mieć funkcję czysto osobistych ataków skierowanych przeciw zupełnie konkretnej osobie.

Dosyć rozpowszechnione jest zwykłe zaprzeczenie, w którym jednak nie chodzi o samą treść twierdzenia, które ktoś wygłasza, ale o chęć zaprzeczenia każdemu twierdzeniu danej osoby bez względu na jego treść.

Marek chce nawiązać kontakt z N, która jest zajęta szyciem i nie ma dla niego czasu. Marek po wielu bezskutecznych próbach oświadcza wreszcie urażony: „Nigdy już nie będę się bawił". „Nie będziesz Marku" odpowiada N. zgodliwie. „Będę" — „Będziesz" — „Nie będę!" — „Nie będziesz" — „Będę!!". Chłopiec krzyczy coraz głośniej, wreszcie z objawami gniewu zatrzaskuje jej pudełko z nićmi. — Nie chodzi wcale o treść twierdzenia ale o sam fakt, aby stwierdzić coś przeciwnego. Prowadzić to nawet może do specyficznej formy kłamstwa:

Marek jest o coś na mnie obrażony. Dla przeproszenia proponuję mu oglądanie obrazków, co Marek bardzo lubi. „Nie chcę obrazków" odpowiada Marek. „No to opowiem ci śliczną bajkę". „Nie, ja chcę brzydką". — „No to słuchaj, zaczynam". — „Nie chcę słuchać". — „No to słuchaj ty" zwracam się do N. „Nie wiem, co się Markowi stało nagle, był taki grzeczny dzisiaj cały dzień". — „*Wcale nie byłem grzeczny*" odpowiada chłopiec burkliwie, niezgodnie z prawdą.

Taką samą postawę negatywną można zauważyć również przy pytaniach, które także można pojąć jako rozkaz domagający się odpowiedzi (zob. str. 33). I tutaj może dojść do pewnej formy kłamstwa. J. (6;3) zachowuje się od pewngo czasu dosyć dziwnie, ciągle jest niezadowolony „Co robisz?" — „A ciebie co to obchodzi" — „Co rysujesz?" — „Nie

powiem ci" — „Gdzie mama?" — „*Nie ma*" (przez okno widać, że matka jest w domu).

Istnieje, jak widzimy, wiele odmian negatywizmu. Niektóre z nich mogą przybrać nawet poważną postać. Za czasów studenckich znałem asystenta, który drażnił mnie swoją arogancją. Na tym tle doszło między nim a mną do ostrej scysji na pewnym posiedzeniu koła studenckiego, gdzie on chciał przeprowadzić jakieś swoje plany. Nie zależało mi zbytnio, aby było przeciwnie, ale ponieważ to on właśnie projekt ów wysuwał, wystąpiłem ostro przeciw temu, aż doszło do tak gwałtownego spięcia, że omal nie zakończyło się to dla mnie sprawą dyscyplinarną. Utitz (zob. 39, str. 298) sądzi, że negatywizm może posunąć się tak daleko, że w pewnych wypadkach potrafi zadecydować o całym życiu człowieka. Przez przekorę „syn pastora staje się ateistą, a syn oszczędnego kupca rozrzutnikiem". Wygląda to jednak na dosyć frapujące wprawdzie, lecz zbyt uproszczone ujęcie sprawy.

21. Nacisk. Nacisk jest odwrotnością oporu. Polega on na zwracaniu się do kogoś innego z rozkazem, prośbą, wymaganiami itd. Potocznie nazwa ta oznacza tylko pewne uporczywe formy nalegania, tutaj będziemy mówili o każdej jego formie bez względu na intensywność. Jeśli rozkazodawca zwalcza opór dziecka, uważając go za reakcję negatywną wobec siebie, to odwrotnie osobnik, do którego rozkaz się odnosi, może często odczuwać wywierany na siebie nacisk jako akt wrogi, a w każdym razie przykry do zniesienia. W ten sposób często w jednym wypadku pomieszane są role R i A. R zachowuje się negatywnie wobec A, bo jest nieposłuszny, ale A zachowuje się również negatywnie wobec R, bo nalega. Każda ze stron pod pewnym względem gra rolę R, a pod innym równocześnie rolę A. Jeśli powtarzamy wobec dziecka jeden i ten sam rozkaz bezskutecznie, to uważamy je za niegrzeczne, bo nie słucha; jeśli jednak dziecko zwraca się do nas wielokrotnie z jednym i tym samym życzeniem, którego nie chcemy spełnić, to uważamy je również za niegrzeczne, bo nudzi i jest natrętne. Oporne dziecko niewątpliwie tak samo nie lubi kogoś, kto bezustannie nęka go nakazami i zakazami. Szuman (zob. 36, str. 182) słusznie zwraca uwagę wychowawcom, aby ograniczyli nieco swoje wymagania wobec dzieci i nie zmuszali ich tym samym do ciągłych obronnych reakcji oporu. Jest to jego zdaniem łatwy sposób, aby uczynić każde dziecko co najmniej o pięćdziesiąt procent grzeczniejszym. W dzienniku Marka mam szereg przypadków uporczywego dopominania się o pójście na spacer, o granie w kości, o bawienie się z nim, które odczuwałem przykro jako natręctwo. Maciek przyszedł również do nas, z przyzwyczajeniem „nudzenia". Przekonawszy się jednak, że w razie odmowy dalsze

powtarzanie prośby czy propozycji jest bezskuteczne, szybko utracił tę formę „niegrzeczności".

Stern (zob. 35, str. 438) wymienia za Hattingberglem jako jeden z trzech głównych rodzajów przekory „upartość" *(Starrsinn)*, która polega na tym, że osobnik uporczywie dąży do raz postawionego celu, bez względu na to, czy ma to sens czy nie. Chłopiec uparł się, że zerwie sobie jabłko z drzewa i męczy się nad tym, choć już widać wyraźnie, że nie potrafi dopiąć swego, a jabłko może dostać i tak. Stern zalicza takie wypadki do przekory, wykraczają one już jednak poza zakres mojego zagadnienia, ponieważ nie stanowią aktu negatywnego, który byłby skierowany przeciw komuś. Niewątpliwie jednak z taką samą upartością ktoś może się domagać od drugiego spełnienia swojego rozkazu i wtedy będziemy mówili o interesującym nas tu natręctwie.

Nacisk nie musi się oczywiście łączyć z wrogimi intencjami R wobec A. Tak np. często odczuwane są jako natręctwo przejawy czułości przez kogoś, kto nie ma na to ochoty. Wielu autorów wspomina o częstych wypadkach gniewu i niezadowolenia, jakim reagują dzieci na nadmiar czułości i troskliwości (zob. Stern 35, Wallon 40). Najlepsze intencje matki, która każe chłopcu wziąć ciepły szalik, mogą być potraktowane jako próba zrobienia największej krzywdy. Często też sam fakt, że ktoś występuje z jakąś inicjatywą, może być odczute jako zjawisko ujemne i irytujące. Tak np. zareagowałem irytacją, gdy Maciek zwrócił mi raz uwagę, że już trzeba wyjść z domu, bo się spóźnimy. Odczułem, że wkracza on w moje uprawnienia wydawania decyzji. W tym znaczeniu zapewne też Szuman mówi o dzieciach „niegrzecznych", które zbyt dobrze dają sobie radę (zob. 36, str. 183).

22. Demonstracja. Inną formą reakcji wrogich jest demonstrowanie własnych stanów psychicznych zwłaszcza uczuciowych. Mówiąc o demonstracjach negatywnych mam na myśli dowolne objawy wszelkich form dysaprobaty odnoszących się do osoby A, a więc wyjawianie ujemnych sądów wartościujących o nim samym lub o jego zachowaniu się, oraz okazywanie uczuć i pragnień ujemnych związanych z jego osobą lub zachowaniem się. Zdaję sobie sprawę, że pojęcia, których tu używam, nie są należycie jasne. Zarówno pojęcie objawów dowolnych, jak też ujemnych uczuć i pragnień wymagałyby jednak wyjaśnień dosyć daleko idących. Odkładam więc dyskusję na ten temat do innej okazji, poprzestając w tej chwili jedynie na odwołaniu się do intuicji językowej czytelnika. Demonstrowanie przybiera najrozmaitsze formy od zeznania introspekcyjnego: „gniewam się, obraziłem się, jestem zły na ciebie", poprzez symptomy fizjologiczne lub mimiczne jak płacz, śmiech, ziewanie, aż do demonstracyjnego zachowania się gwałtownych ruchów, krzyków, hałasów itd. Jest to jedna z najczęstszych odmian reakcji negatywnych.

Marek np. złości się i wyraża swoje niezadowolenie drąc i mnąc papiery, które ma w ręce, rzuca przedmioty na ziemię, kopie w powietrze lub w przedmioty, które są w pobliżu, krzesła, stoły, zabawki, zamyka z trzaskiem książkę, którą ogląda i rzuca ją na podłogę, zrzuca kołdrę na ziemię, tupie nogami, uderza trzymanym w ręku patykiem o podłogę lub sprzęty, robi miny zagniewane i oburzone, mówi „gniewam się", „nie chcę być grzeczny", „nie kocham was", „nie kocham mamusi", płacze, „wyje", wyraża swoją pogardę i lekceważenie, siedzi zadąsany, rzuca się na kanapę lub na podłogę itd.

Demonstracje tego typu należy odróżnić od spontanicznych, niedowolnych symptomów fizjologicznych. Jeśli Markowi rozżalonemu, że matka nie wzięła go na spacer, pojawiają się łzy w oczach, to jest to zupełnie inna reakcja niż uporczywe „wycie" z roztargnioną miną lub z oczyma śledzącymi z zainteresowaniem otoczenie a zwłaszcza osoby, które posadziły go nad talerzem z kaszą i zmuszają do jej jedzenia. Tylko w tym drugim wypadku będziemy skłonni mówić o rzeczywistej demonstracji. Nie chodzi tu zresztą koniecznie o świadomy zamiar wywoływanie odpowiedniego objawu; ważny jest fakt, że sympton taki pojawia się jedynie w obecności innych osób zainteresowanych w całej sytuacji i ulega zmianom zależnie od ich sposobu reagowania. Ile w tym jest świadomego zamiaru, trudno nieraz powiedzieć. W praktyce też niejednokrotnie reakcje spontaniczne mieszają się z reakcjami zamierzonym. Posiadam wyraźny tego przykład dotyczący jednak demonstracji raczej pozytywnej.

Pani w starszym wieku zajmuje pokój bez przydziału mieszkaniowego. Pewnego dnia zjawia się oficer, który pół roku temu zajmował to mieszkanie i chce wrócić na dawną kwaterę. Pani W. patrzy na niego z przerażeniem. Przez chwilę nic nie mówi, potem wyrywają jej się z gardła bełkocące, niezrozumiałe i urywane słowa. Jest blada i ręce jej drżą, składa je i rozkłada. Oficer widząc jej przerażenie zaczyna mówić łagodniej. Pani W. chwyta go za rękę i przemawia błagalnym głosem. Następnie zaprasza go do środka, gdzie po dłuższej rozmowie oficer mięknie jeszcze bardziej. Wychodzi niezdecydowany i pani W. odprowadza go do drzwi powtarzając błagalnym tonem: „Mój panie kochany, panie kochany". Jej szybkie ruchy zdradzają uprzejmość, kiedy otwiera drzwi wejściowe.

Uczucia z początku jawnie szczere, choć negatywne, przybierają następnie postać, w której trudno zorientować się jasno, ile w nich jest reakcji spontanicznych, a ile umyślnej demonstracji, obliczonej na efekt. Pani W. prawdopodobnie nie umiałaby sama jasno rozstrzygnąć introspekcyjnie tego pytania.

Istnieją pewne wskazówki obiektywne, które pozwalają odróżnić szczere symptomy wyrazowe uczuć od ich demonstrowania. Najważniejsza z nich to nagłe zanikanie symptomu. Symptomy fizjologiczne i mimiczne uczuć na ogół nie kończą się ostro, ale posiadają swój okres wygasania. Dziecko nie przechodzi bezpośrednio od płaczu do śmiechu, i mimo, że przejścia takie są u dzieci szybsze niż u dorosłych, to jednak zawsze można zauważyć pewien okres przejściowy, gdzie oznaki uczuć dodatnich mieszają się z resztkami zanikających objawów ujemnych. Symptomy wyrazowe uczuć należą do ruchów niedowolnych, których istotną cechą odróżniającą od czynności dowolnych jest niemożność ich dowolnego hamowania (zob. K r e u t z 21, str. 322). Tymczasem w pewnych wypadkach obserwujemy wyraźnie nagłe zanikanie takich symptomów, „jakby ręką uciął". — J. (5;7) bawi się z matką w ogrodzie. „Już idziemy do domu" powiada matka w pewnej chwili. J. nie chce iść i zaczyna płakać coraz głośniej. Matka nie zwraca na to uwagi i odchodzi sama. *Za chwilę J. biegnie już za nią roześmiany*, opowiada coś wesoło i pokazuje jakieś interesujące go szczegóły. Matka, która przytoczyła tę obserwację, dodaje, że syn jej często, gdy chce coś od niej uzyskać, próbuje na przemiany to płaczu, to znowu usiłuje ją rozśmieszyć. Gdy zobaczy na jej twarzy uśmiech, mówi: „To teraz już pozwolisz, prawda?".

Drugą oznaką demonstracji jest przesada i nienaturalność objawu; trzecią jej zależność od skuteczności. Dosyć łatwo jest odróżnić np. płacz sztuczny od naturalnego. Jest to zazwyczaj przeciągłe „wycie", gdy płacz naturalny polega raczej na krótkich skurczach aparatu oddechowego. Ton jest również inny i co dosyć ważne, demonstracji towarzyszą często żywe ruchy oczu śledzące uważnie skutek. Płacz słabnie wyraźnie, gdy szanse dopięcia celu rosną a wzmaga się, gdy maleją.

Wzory do demonstracji czerpane są z własnych spontanicznych symptomów albo z obserwacji innych ludzi. Marek np. chce grać ze mną w kości, na co nie mam ochoty. Marek po kilku bezskutecznych próbach zaczyna demonstrować niezadowolenie. Najpierw mówi sztucznie stanowczym głosem, który obserwuję u niego po raz pierwszy, a który jest naśladownictwem moich stanowczych tonów, jakich wobec niego ostatnio dosyć często używałem. Równocześnie na twarzy chłopca pojawia się sztucznie surowa mina. Brwi zbiegają się w zmarszczkę między oczyma. Zmarszczka ta jednak wyraźnie nie chce się trzymać i rozłazi się co chwila, tak, że Marek musi ją z trudem ściągać z powrotem. Daje to w rezultacie nieustanny ruch brwi. Patrzę na niego i zaczynam naśladować te ruchy. Marek wybucha śmiechem i odrazu nikną surowe miny i stanowczość tonu.

S t e r n (zob. 35, str. 443) przytacza przykłady demonstracji w rozdziale poświęconym omawianiu pczy i wstydu. Przytacza np. obserwację

Scupina na chłopcu 2;4: „Kiedy gniewamy się na niego, płacze często cichutko, z kąta jego rozlega się łkanie i pociąganie nosem; kiedy czuje, że ktoś na niego patrzy, robi natychmiast miny o wiele bardziej bolesne, a nawet zauważyliśmy niejednokrotnie, że rozglądał się po pokoju całkiem zadowolony, ale gdy tylko zauważył nasze spojrzenia, zaczynał łkanie na nowo". Stern uważa to zachowanie się za przykład pozy, która jest przeciwieństwem wstydu, a więc jakby popisywaniem się. Niewątpliwie mogą zdarzać się wypadki demonstracji dla popisania się, jeśli np. chłopiec demonstruje swą siłę lub zręczność. Demonstracja nie jest bowiem reakcją specyficznie negatywną. Istnieją również wypadki demonstracji pozytywnych, gdy chcemy np. okazać komuś nasze współczucie, sympatię, uznanie itd. Tak np. było w cytowanym przypadku pani W. demonstrującej dodatnie uczucia wobec oficera, który jej miał zabrać mieszkanie. O tym, czy demonstrację zaliczymy do aktów negatywnych czy nie, decyduje jej treść. Demonstracje uczuć negatywnych są reakcjami negatywnymi, inne zaś nie. Jakie zaś uczucia wypadnie zaliczyć do negatywnych, to jest problem osobny. (Próbę systematycznego jego ujęcia możemy znaleźć w drugim tomie psychologii Witwickiego str. 230 i n). Nie wydaje się jednak słuszną uwaga Sterna, który zalicza cytowany za Scupinem wypadek do demonstracji pozującej. Płaczącemu idzie tu nie tyle o popisanie się, ile raczej o wywarcie pewnej presji na otoczenie. Dlatego lepiej jest używać słowa „demonstracja", które nie przesądza motywów takiego zachowania się niż „poza", która już zawiera w sobie pewną interpretację wyjaśniającą, niezawsze słuszną.

Do demonstracji negatywnych można zaliczyć wypadki wyrzutów czynionych komuś z powodu jego dotychczasowego zachowania się lub też nagany udzielonej w podobnej sytuacji. Są to pewne specjalne odmiany demonstracji, w których chęć ujawnienia własnych stanów psychicznych miesza się z konkretnym i świadomym zamiarem wywarcia pewnej presji. Tu też należą objawy pogardy, gniewu, nienawiści, triumfu, ironii, różne przezwiska, afronty, obelgi, wyśmiewania się itd. Tu też zaliczyć wypadnie zaprzeczanie temu, co ktoś mówi, jest to bowiem dowolne ujawnianie ujemnego sądu o jego twierdzeniu. Istotą ich wszystkich jest ujawnienie jakiegoś negatywnego uczucia w stosunku do kogoś innego.

23. Izolacja. Dalszą odmianą reakcji wrogich jest izolacja. Izolacja polega na zerwaniu kontaktu z kimś innym. Osobnik izolujący się zrywa związki łączące go z drugim człowiekiem, nie reaguje na jego działania skierowane do siebie i sam powstrzymuje się od prób oddziaływania na niego. Zacznijmy od przykładu. Od kilku dni przyjął się zwyczaj, że Marek przyciąga rano swoje łóżeczko do łóżka N., a potem wchodzi do jej łóżka słuchać bajek. Raz N. ma grypę. Rano Marek przyjeżdża jak

zwykle ze swoim łóżeczkiem. „Nie przychodź do mnie" mówi N. „bo jestem chora". „Możesz zostać z łóżeczkiem tu blisko, będę ci tak opowiadała". Na to Marek bez słowa schodzi na podłogę, *odciąga swoje łóżeczko z powrotem*, kładzie się na nim i *milczy. Nie odzywa się na żadne próby nawiązania z nim kontaktu.* „Rozumiesz Marku, że jestem chora" mówi N. „Będę ci stąd opowiadała bajkę". *„Nie chcę bajki"* odpowiada Marek. Milczy chwilę, a potem mówi: „obraziłem się". Chłopiec nie dopiąwszy swego, zrywa niejako wszelkie inne stosunki, milknie, oddala się i nie reaguje na próby nawiązania kontaktu. Przykładów tego typu jest wiele.

Matka przyszła odwiedzić Marka. Po godzinie odchodzi. Marek chce, aby go wzięła ze sobą na spacer. Matka idzie do pracy, nie ma czasu i odchodzi bez niego. Marek idzie za nią do drzwi a widząc, że ona pożegnała się z nim definitywnie, odwraca się, biegnie przez pokój, *rzuca się na tapczan twarzą w dół i leży nic nie mówiąc.* Zbliżam się do niego i próbuję nawiązać z nim rozmowę. *Z początku nic nie odpowiada,* potem odpowiada krótko i niegrzecznie zdaniami przeczącymi, wreszcie mówi: *„Chcę, abyście sobie wszyscy poszli".* Innym razem w zupełnie podobnej sytuacji, gdy matka wyszła nie zabrawszy go na przechadzkę, Marek mówi: *„Nie chcę, aby mamusia tu więcej przychodziła".*

Izolacja może przybierać formę fizyczną lub polegać tylko na zerwaniu stosunków psychicznych. W pierwszym wypadku osobnik urażony oddala się, zamyka się w swoim pokoju, wychodzi z domu lub też odwraca się tyłem, zakrywa twarz rękoma, odgradza się książką lub gazetą itd. Np. Marek położył się spać. Nie zasypia jednak ale bawi się papierem, na którym próbował przedtem rysować. Odbieram mu papier. Obrażony *odwraca się nic nie mówiąc i nakrywa twarz kołdrą.* Po jakimś czasie wystawia głowę i mówi: „Wolałbym mieć innego wujka niż takiego". Tutaj izolacja przybiera początkowo formę zupełnie fizyczną; Marek odgradza się kołdrą od otoczenia. Istnieje też zwykle tendencja do takiej przestrzennej izolacji, ale w pewnych wypadkach R ogranicza się jedynie do zerwania psychicznego kontaktu z otoczeniem lub z jedną tylko osobą, przerywa wszelkie zajęcia wspólne, sam nic nie mówi, nie odpowiada na pytania i nie reaguje na inne próby nawiązania kontaktu.

Bawimy się nad rzeką z trojgiem dzieci. Adaś 4;5 siedzi na kocu. Mrugamy na siebie porozumiewawczo, chwytamy nagle koc za cztery rogi i podnosimy go do góry razem z Adasiem. Chłopiec przestraszył się i zaczął krzyczeć. Opuściliśmy go na ziemię płaczącego. Wstał i płacząc *odszedł na bok nie odzywając się do nikogo.* Już wszyscy zbierali się do odejścia. Zwykle szliśmy naprzód z wszystkimi dziećmi. Teraz Adaś *został w tyle* i szedł z babką, która nie brała udziału w figlu. Potem babka zatrzymała się w ogrodzie i Adaś musiał iść z nami. Szedł

ale *trzymał się z tyłu i nie odzywał się do nikogo*. Usiłuję nawiązać z nim kontakt. Z początku *nie odpowiada na moje próby*, wreszcie mówi: *„Nigdy już nie będę się z wami bawił"*. Usiłuję skierować rozmowę na przyjemniejsze tory. Wymieniam najprzyjemniejsze dla niego rzeczy, które jestem gotów ofiarować na przeprosiny. Adaś *odmawia wszystkiego*. Nie chce słuchać bajek, nie chce bawić się piłką, nie chce cukierków ani gwoździ, nie pójdzie na występy artystów cyrkowych, którzy zjechali właśnie do miasteczka. *„Będę się bawił z Alinką"* oświadcza wreszcie. Jest to mała sąsiadka, z którą Adaś jest zaprzyjaźniony, ale z którą od czasu naszego przyjazdu już kilka dni zupełnie się nie bawił, zajęty czym innym.

W literaturze psychologicznej często wspomina się o szukaniu samotności jako o przejawie przekory. Zjawisko takie ma być szczególnie częste u dziewcząt w okresie pokwitania (Ch. Bühler, zob. 9, str. 72 i n.). Autorzy, którzy wspominają o tym zjawisku, mówią jednak raczej o pewnej trwałej skłonności do unikania ludzi, bez względu na konkretną sytuację. Ma to być raczej wynik wewnętrznej potrzeby samotności niż skutek jakiegoś układu sytuacji zewnętrznej. W wypadkach, o których mówimy obecnie, obserwujemy natomiast izolację, jako zjawisko chwilowe, występujące doraźnie w konkretnej sytuacji bodźcowej. Oczywiście skłonność do izolowania się jako zjawisko trwałe i ogólne należeć będzie również do obecnego rozdziału, jednakże w moim materiale brak jest odpowiednich obserwacji.

Izolację, o której mówimy w tej chwili, odróżnić należy również od ucieczki, o której była mowa przy opisie oporu (zob. str. 28). Ucieczka ma na celu uwolnienie się od cudzego nacisku, „zejście z pola sił" mówiąc terminologią Lewina. Izolacja natomiast jest często aktywnym aktem wrogim przeciw komuś. Przeciwnie niż człowiek, który ucieka, izolujący się oczekuje często, że A będzie starał się przerwać tę izolację, usunąć jej przyczyny i nawiązać zerwany kontakt. Na tę formę reakcji negatywnej nie zwrócono jeszcze dotychczas należytej uwagi tak, że miesza się ona ze zjawiskiem ucieczki. Tak np. Dybowski (zob. 12, str. 14) przytacza jako przykład „zejścia z pola" wypadek następujący: „Dziewczynka 7;0 prosiła o ciastko przeznaczone na podwieczorek. Gdy nie pomogły prośby, zagroziła ucieczką z domu. Zamknięto drzwi na klucz. „Wtedy"—pisze ona—„otworzyłam okno i z dość wysokiego parteru wyskoczyłam na ulicę i pędziłam przed siebie. Słyszałam za sobą nawoływanie służącej i płacz brata, ale byłam taka zła i tak chciałam postawić na swoim, że biegłam dalej". — Ucieczka ta nie jest wcale „zejściem z pola", jak sądzi Dybowski. Dziewczynka nie ulega żadnemu naciskowi, od którego chciałaby się uwolnić, raczej ona pragnie wywrzeć nacisk, który trafia jednak na zbyt silny opór.

Wyraźnie też powiada, że uciekała, ponieważ „chciała postawić na swoim".

24. Czynności szkodliwe. Jak nazwa wskazuje, są to czynności, które przynoszą szkodę drugiemu. Jest ich olbrzymia ilość i różnorodność. Ze względu na rodzaj szkody, jaką przynoszą one innym, można je podzielić tradycyjnie na dwie grupy: czynności, które przynoszą szkody fizyczne i czynności, które przynoszą szkody moralne. Do pierwszych należą ataki na osobę drugiego, bicie, trącanie, opluwanie itd. na jego własność, niszczenie jego zabawek, przedmiotów jego użytku, darcie ubrania itd., lub wreszcie przeszkadzanie w jakiejś zamierzonej czynności, podstawianie nóg, gdy ktoś biegnie, trącanie w łokieć, gdy pisze, przekręcanie zegarka, aby się spóźnił itd. Do drugiej grupy wypadnie zaliczyć obelgi, przezwiska, które sprawiają drugiemu bezpośrednio przykrość, plotki lub informacje, które poniżają go w opinii innych ,itd. Oczywiście mogą być też czynności, które przynoszą komuś szkody od razu obydwu typów, np. gdy jeden chłopiec zbije drugiego na oczach klasy, to w pewnych wypadkach pobity może ponieść dwie szkody, ból fizyczny i utratę autorytetu w klasie. Czynności szkodliwe mogą wykazywać różny stopień szkodliwości, od dosyć niewinnych psot do ciężkich krzywd nie do naprawienia. Nie będę zajmował się tutaj omawianiem całego bogactwa możliwości, jakie się tu nasuwają, jak też nie przywiązuję większego znaczenia do przytoczonego wyżej podziału. Chodzi tylko o tymczasowy bardzo powierzchowny przegląd tych reakcji. Dokładniejsze ich omówienie to znowu temat osobny, bardzo obszerny, którego pewne części znalazły już w literaturze swoje bardziej szczegółowe opracowania. Wspomnę dla przykładu choćby o pracy L. Jaxy-Bykowskiego o psotach i figlach młodzieży szkolnej lub o znanej książce Boveta „Instynkt walki". Autorzy tych prac zadali sobie trud nagromadzenia większej ilości przykładów opisywanych przez siebie zjawisk i starali się je poklasyfikować wyróżniając szereg ich szczegółowych odmian.

Z mojego materiału ograniczę się do przytoczenia kilku przykładów bardzo codziennych dla zwrócenia uwagi nawet na niepozorne wypadki tego typu; jaskrawsze same rzucają się w oczy.

J. 5;3. „Wychodzę z bramy na podwórze. Chłopiec zauważył, że skręcam na schody i prosi, abym przyszła do niego. Idę, ciekawa, co nowego wymyślił. „Bardzo dobrze, żeś przyszła" — powiada J. — „bo *teraz cię porządnie obleję*". Szybko bierze polewaczkę i *leje wodę pod moje nogi*, cofając się w tył. Zachodzę z boku, odbieram polewaczkę i daję mu klapsa. J: „Mnie to nic a nic nie bolało, ale *ja cię i tak obleję*, jak będziesz szła do miasta, *aby się wszyscy ludzie patrzyli*".

Inny przykład u tego samego chłopca. Matka kąpie syna. Odchodzi na chwilę po ręcznik. Gdy wraca, chłopiec wita ją fontanną wody, którą

chlapie w jej kierunku. Matka prosi go kilka razy najpierw spokojnie, potem ostro, aby dał spokój. J. śmieje się i chlapie dalej nie pozwalając do siebie dostąpić. Matka podchodzi mimo to, daje mu klapsa i zabawa kończy się płaczem.

Przykład z dziennika Marka. Siedzę przy stole i piszę. Marek kręci się koło mnie i próbuje zwerbować mnie do zabawy. Nie zwracam uwagi na jego zabiegi. Marek zagaduje do mnie i *kładzie mi jakiś przedmiot na papier*, na którym piszę. Odkładam przeszkodę, mówię „nie przeszkadzaj" i piszę dalej. Marek po chwili podchodzi, przysuwa się blisko, *wtyka głowę między stół a moją głowę* i znowu usiłuje mi coś pokazać. Odsuwam go ruchem trochę zniecierpliwionym. Na to Marek *chwyta mnie paznokciami za rękę i mówi ze złością: „Masz teraz"*. Potem odchodzi i zajmuje się czymś innym.

25. Paradoksalne formy reakcji negatywnych. Zwróciłem już uwagę na fakt, że traktuję jako reakcje negatywne zarówno wypadki, w których zaobserwować można obiektywną szkodliwość danej czynności wobec kogoś innego, jak też takie, które dochodzą do skutku pod wpływem wrogiej intencji osobnika R wobec A, jakiegoś nieprzyjaznego uczucia lub chęci szkodzenia. Cechy te mogą łączyć się z sobą ale nie muszą. Czasem nawet sama czynność ma obiektywne skutki na pozór zupełnie sprzeczne z jakąkolwiek złą intencją wobec A i tylko analiza sytuacji prowadzi do wniosku, że jednak mieliśmy do czynienia z akcją negatywną. Takie wypadki nazwiemy formą paradoksalną reakcji negatywnych. Zauważyłem trzy różne rodzaje takich paradoksalnych reakcji negatywnych: demonstracje uczuć dodatnich wobec przeciwnika, czynności przyjazne wobec przeciwnika lub osoby trzeciej i czynności wrogie wobec siebie samego.

Demonstracje uczuć dodatnich wobec przeciwnika określa się często jako obłudę, ale nie będziemy posługiwali się na razie tym terminem, ponieważ przesądza on już pewien typ motywów takiego zachowania się, a sądzę, że motywy mogą być tutaj różne. Oczywiście taką „dobrą minę do złej gry" może być czasem trudno odróżnić od szczerych objawów uczuć dodatnich. Nie potrafimy powiedzieć ile szczerości, a ile udawania było w serdeczności, jaką pani domu zaczęła okazywać oficerowi, który przyszedł wyrzucać ją z mieszkania. Często jednak różnice są bardzo wyraźne, a funkcja tych paradoksalnych objawów dodatnich zupełnie przejrzysta. Należą tu np. uśmiechy, zniżenia głosu, sztuczna i przesadna uprzejmość, czułe epitety, których nieraz zaczynają ludzie używać wobec przeciwników. Studentki w domu akademickim pokłóciły się z sobą. Po pewnym czasie jedna prosi drugą, aby wzięła dla niej książkę od koleżanki, do której właśnie się wybiera. *„Naturalnie kotusiu"* — powiada druga—*„biegnę natychmiast. Dla ciebie wszystko. Taka jesteś miła, że*

tobie niczego nie mogłabym odmówić". — Tu rozumie się odrazu ironiczną formę odmowy. Ale zdarza się, że ktoś rzeczywiście zaczyna się zachowywać lepiej wobec drugiego po zepsuciu się stosunków, niż zachowywał się, kiedy były one dobre. Niedbałe formy obcowania zażyłego, zmieniają się niejednokrotnie w formalną uprzejmość i nieskazitelną poprawność po kłótni. Kiedy pewnego razu posprzeczałem się z żoną, zauważyłem u siebie przy stole znacznie większą staranność w przestrzeganiu form grzecznościowych, aby nie wziąć pierwszemu cukru do herbaty, nie wstać od stołu nie powiedziawszy dziękuję itd. Czasem można zauważyć nagły przeskok od formy demonstracyjnej ujemnej do paradoksalnie dodatniej. Jedna koleżanka nie przyniosła drugiej obiecanej książki do egzaminu. Tamta spotyka jej kuzynkę i ze wzburzeniem robi jej wymówki, tak jakby to ona zawiniła. Nagle *zaczyna mówić ze sztuczną uprzejmością: „To pani będzie tak łaskawa powtórzyć jej, bardzo proszę, będę niezmiernie wdzięczna".* Z wymuszonym uśmiechem żegna ową kuzynkę, a gdy ta odchodzi, odwraca się w swoją stronę, wzrusza ramionami i mówi: „Wariatka".

W pewnych sytuacjach wrogich pojawiają się również niespodziewane czynności paradoksalnie pozytywne. Kiedyś był mały zatarg między zarządem a związkiem zawodowym pewnej instytucji. Zarząd nie zatwierdził jakiejś propozycji związku, co związkowców silnie wzburzyło. Równocześnie któryś z członków zarządu instytucji zwrócił się do związku ze swoją prywatną prośbą, słabo uzasadnioną. Na posiedzeniu władz związku ujawnił się wyraźny gniew na cały zarząd instytucji, również i na tego członka, który wniósł prośbę. Z powodów rzeczowych i ze względów subiektywnej niechęci zanosiło się na odrzucenie podania. Ale przeważyła szalę okoliczność zatargu i *właśnie dlatego, że taki zatarg zaistniał, prośbę jego przyjęto jednogłośnie* i wypłacono nawet dość poważną sumę. Członkowie zarządu związku nie umieli całkiem dobrze wyjaśnić swojej decyzji. Wyczuwało się w ich wyjaśnieniach chęć skontrastowania postępowania związku z postępowaniem zarządu instytucji.

Czynności pozytywne wobec osoby trzeciej, które wykazywały równocześnie funkcję negatywną wobec kogoś innego, obserwowałem już u Marka. Marek nudzi o coś i dostaje odmowną odpowiedź. Próbuje kilka razy przełamać opór, wreszcie wybucha gniewem i produkuje szereg reakcji negatywnych. Odchodzi w drugi kąt i siada na łóżku. Po chwili woła: „gniewam się na N, już nie wrócę do stołu. Zrzucę poduszkę na podłogę". Chwilę milczy, potem na nowo innym tonem „Śniło mi się coś, ale nie powiem co". Wreszcie *zaczyna kokietować siostrę* N. „Popatrz K. śnieg pada". Zawiązuje się krótka rozmowa, ale szybko wygasa i Marek wraca dalej do swoich demonstracji przeciw N., docierając coraz nowych form. Najwidoczniej krótki kontakt z K. był jedną z nich.

Przysłowiowe odmrożenie sobie uszu na złość mamie jest dosadnym ujęciem częstych przypadków paradoksalnych form czynności szkodliwych, tzn. takich, które bezpośrednio kierują się przeciw samej osobie R, pośrednio zaś mają jakoś ugodzić osobę A. Przykładów można znaleźć wiele zarówno u dzieci, jak i u dorosłych.

Wybieramy się z Markiem na spacer, co dla niego zawsze jest bardzo pożądane. Tym razem bierzemy na dodatek saneczki. Marek cieszy się i żywo współdziała przy dość skomplikowanym ubieraniu go do tego celu. Równocześnie je ciastko. N. każe mu odłożyć ciastko, bo przy ubieraniu powala się. Marek nie chce położyć ciastka i po chwili rzeczywiście jest plama. „Widzisz" powiada ostro N. Zabiera mu z ręki ciastka i kładzie je na talerzyku. *„Nie pójdę na sanki"* mówi Marek i *zaczyna robić trudności w ubieraniu go.* „Nie chcesz, to nie pójdziesz" mówi N. i odchodzi zostawiając go samego. Markowi pojawiają się łzy w oczach. N. wraca za chwilę. „No idziesz?" — *„Nie chcę iść na spacer"* — mówi Marek, ale już nie stawia oporu przy kończeniu ubierania.

Albo jeszcze przykład z obserwacji ulicznej. Jeden chłopiec zabrał drugiemu czapkę, droczy się z nim i nie chce mu oddać. Kładzie ją na ziemię, a gdy tamten chce się do niej zbliżyć, natychmiast podbiega do niej pierwszy i czapkę zabiera. Poszkodowany walczy przez dłuższy czas, wreszcie wybucha płaczem i odchodzi. Tamten woła za nim jeszcze przekornie ze śmiechem, potem przestaje się śmiać i mówi z pogardą: „Masz, masz swoją czapkę". Pierwszy nie odwraca się, idzie dalej. Tamten rzuca czapkę za nim. Czapka pada przed płaczącym, ale ten *nie podnosi jej, mija ją i idzie dalej.* Figlarz udaje przez chwilę również, że czapka nic go nie obchodzi, wreszcie jednak wraca po nią i niesie za płaczącym.

I jeszcze przykład z życia dorosłych. Do pewnej instytucji przychodzi pewna ilość odzieży do rozdania. Odzieży jest mniej niż kandydatów i podział jest trudny. Monter A otrzymał spodnie, woźny B marynarkę. Za parę godzin B oświadcza, że wolałby dostać spodnie. Ponieważ okazało się, że A wolałby marynarkę, dokonano zamiany. Po jakimś czasie B rozmyślił się znowu i chciałby otrzymać marynarkę z powrotem. Oświadczają mu, że już przepadło, A wziął marynarkę i nie będzie mu się odbierało. Na to B wpada w gniew, *rzuca otrzymane spodnie i oświadcza, że nie chce niczego.* — Jego rezygnacja jest bezpośrednim działaniem na własną szkodę, ale niemniej jej charakter negatywny wobec komisji rozdzielczej jest wyraźny.

26. Słowna forma reakcji negatywnych. Wszystkie opisane wyżej rodzaje reakcji negatywnych mogą mieć również formę czysto słowną. W i n k l e r *(Der Trotz,* cytuję według D y b o w s k i e g o (12, str. 142) przywiązuje wielką wagę do tej formy słownej i przyjmuje ją nawet jako

główną podstawę podziału zjawisk negatywnych, dzieląc je na takie, które objawiają się przy pomocy ekspresji ciała i takie, które wyrażają się w mowie właściwej. Nie znam samej pracy Winklera lecz sądzę, że podział taki jest oparty na zbyt powierzchownej różnicy i może prowadzić do zatarcia różnic o wiele istotniejszych. Niemniej jednak różnica taka istnieje i można rzeczywiście zaobserwować, że reakcje negatywne przybierają często formę czysto słowną. Słowne wypowiedzi mogą mieć przy tym według moich obserwacji trojaką funkcję: zastępują właściwą reakcję, interpretują ją lub uzasadniają.

W pierwszym wypadku zamiast jakiejś czynności szkodliwej czy izolacji pojawia się jedynie odpowiednia groźba „dostaniesz", „pójdę sobie" itd.: zamiast min, dąsów itd. może wystąpić „zeznanie introspekcyjne", np. „gniewam się" itd. U Marka takie słowne reakcje zastępcze były nawet może częstsze od rzeczywistych reakcji negatywnych.

Marek w chwili jakiegoś nieporozumienia bierze do ręki szczotkę do czyszczenia ubrania, która leży pod ręką, podnosi ją w górę i mówi: *„zaraz ją rzucę na ziemię"*. Trzyma rękę wyciągniętą do góry przez jakiś czas wodząc oczyma po obecnych, potem widząc moją surową minę kładzie szczotkę z powrotem na stole.

Przez jakiś czas był w domu zwyczaj, że gdy Marek okazywał się niegrzeczny wysyłano go do kuchni każąc zamknąć drzwi za sobą i być tam tak długo, aż zgrzecznieje. Sytuacja ta dawała okazje do takich właśnie słownych manifestacji. Marek kaprysi przy jedzeniu. W pewnej chwili uderza łyżką w talerz i zupa rozpryskuje się na wszystkie strony. Natychmiast każą mu wyjść do kuchni. Marek wychodzi, zamyka za sobą drzwi, chwila milczenia, potem słychać głos Marka: *„Będziecie widzieć"*. Cisza. Po chwili Marek głośniej: *„Będziecie widzieć!"*. Cisza. Marek: *„Zgaszę wam tutaj światło"*. Cisza. *„Zleję wam się tutaj"*. N. zaniepokojona biegnie do kuchni i otwiera drzwi. Marek stoi pod ścianą z zadąsaną miną ale nie zdradza najmniejszego zamiaru realizowania swoich gróźb. „Będziesz grzeczny?" pyta N. „Nie". „No to siedź dalej w kuchni". Po chwili spoza zamkniętych drzwi rozlega się znowu: *„Będziecie widzieć"*. Potem długa cisza, wreszcie słychać głos Marka: „Już jestem grzeczny". „No to możesz wejść". Marek wchodzi uśmiechnięty, siada do stołu i zjada kolację już bez żadnych trudności.

Również i zjawisko izolacji może mieć swoją formę słowną. Marek leży już w łóżku, ale nie zasypia jak zwykle. Wziął z sobą lokomotywę, którą się bawił wieczorem i teraz dalej kręci coś przy niej. Zabieram mu zabawkę i każę spać. „Nie kocham wujka" mówi Marek. *„Pójdę sobie i nie będę u wujka"*.

Jako przykład funkcji interpretacyjnej, jaką w sytuacjach negatywnych mogą grać reakcje słowne niech służy następujący wypadek.

Matka mówi do córki (17 lat), że nie ma wody w mieszkaniu i że trzeba by przynieść ze studni. Na to córka odpowiada, że jak brat przyjdzie, to przyniesie. Matka jednak dalej bezosobowo, nie mówiąc wyraźnie kto ma przynieść, narzeka, że nie ma wody, że jest jej potrzebna, wreszcie mówi wyraźnie: „Może byś przyniosła". Na to córka mruczy, że jest słaba i nie ma siły nosić. „No to nie noś, nie chodź, nie wiedziałam, że jesteś słaba". Ale teraz córka uparła się, że przyniesie i mimo perswazji bierze wiadro i idzie do studni. Wraca zasapana i zmęczona (może trochę udaje — zapisuje uwagę obserwatorka) i mówi półgłosem: *„Na złość mamie odmrożę uszy"*, a po chwili: *„Złego licho nie weźmie"*.

Przykład ten jest bardzo skomplikowany i łączy w sobie wiele form reakcji negatywnych. Córka stawia najpierw opór bierny nie biorąc wcale rozkazu do siebie. Potem, gdy nacisk wzrasta i kieruje się coraz bardziej bezpośrednio do niej, przechodzi do formy ukrytej oporu czynnego i udaje, że nie rozumie. Gdy matka formułuje swój rozkaz zupełnie wyraźnie, następuje opór czynny jawny, choć w słabej postaci, córka tłumaczy się, że jest słaba i nie ma siły. Coś musiało być w rezygnacji matki, co podrażniło ją. Jej zachowanie się przybrało nagle postać paradoksalnej reakcji negatywnej, akcji przeciw sobie samej. Jest słaba i dźwiganie może jej zaszkodzić, ale właśnie niech zaszkodzi. Idzie z wiadrem, a po powrocie demonstruje skutki. Ażeby te skutki wystąpiły tym wyraźniej i mimiczna demonstracja nie chybiła celu, pojawia się słowna interpretacja, ubrana w przenośną formę: „Złego licho nie weźmie".

Na funkcję uzasadniania właściwych reakcji negatywnych za pomocą słów zwraca uwagę Dybowski (zob. 12 str. 144) jakkolwiek zacieśnia ją jedynie do odwracania argumentów przeciwnika. Jedyny przykład, jaki Dybowski przytacza dla omawianej przez siebie grupy słownych wyrazów oporu, ilustruje taką właśnie sytuację: Dzieci przy obiedzie rozmawiają tak głośno, że ojciec, który ma coś ważnego do omówienia z matką nie mogąc ich uspokoić, uderza ręką w stół i krzyczy: „Uspokójcie się nareszcie". Na to chłopiec: *„Jak mamy być cicho, to dlaczego tatuś tak głośno krzyczy?"* — Jest rzeczą oczywistą, że argumentacyjna funkcja słownych przejawów oporu, czy innego rodzaju reakcji negatywnych, nie ogranicza się tylko do odwracania argumentów. Mogą to być argumenty zupełnie oryginalne i służą one nie tyle może do „umacniania się w oporze", jak sądzi Dybowski, ile częściej do zwalczania oporu lub nacisku cudzego.

27. Uwagi końcowe. Zakończyliśmy omawianie różnych form zachowania się, negatywnego. Głównych ich odmian naliczyliśmy w sumie sześć: 1) opór ze swoimi rozmaitymi odmianami, który polega na braku realizacji rozkazu, 2) negatywizm, czynność przeciwna niż wymagana

przez rozkaz, 3) nacisk, czynności zmierzające do wywarcia wpływu na cudze zachowanie się, 4) demonstracja, ujawnianie swoich stanów psychicznych, 5) izolacja, zrywanie fizycznego lub psychicznego kontaktu z innymi i 6) czynności szkodliwe. Wszystkie przykłady negatywnego zachowania się, jakie zdołałem zgromadzić i jakie spotkałem w literaturze, dadzą się opisać, przy pomocy tych sześciu pojęć. W omawianiu ich starałem się dla przejrzystości odgraniczać je od siebie możliwie ostro i omawiać osobno. W rzeczywistości granice nie są tak ostre i zjawiska te rzadko występują osobno.

Przede wszystkim w sytuacjach konkretnych, mimo cech odróżniających, które starałem się podawać, odróżnienie nie zawsze jest łatwe. Na trudności te miałem już okazję zwracać uwagę. Nie zawsze łatwo jest powiedzieć np. czy osobnik pozostaje pod wpływem jakiegoś rozkazu czy nie, czy udaje tylko posłuszeństwo, czy naprawdę stara się być posłuszny. czy płacze spontanicznie czy demonstracyjnie, czy odszedł do drugiego pokoju, bo ma tam coś do roboty, czy też uciekł od niewygodnej sytuacji, czy wreszcie izoluje się. Wątpliwości w każdym konkretnym wypadku rozstrzygać może zeznanie introspekcyjne osoby zainteresowanej, albo też drobiazgowa analiza sytuacji. I jedno i drugie nie zawsze jest łatwe. Jeśli się jednak z góry wie, jakie mogą zajść możliwości, to zadanie już przez to samo staje się mniej trudne. Mój wykaz ma dać właśnie taki repertuar możliwości i stworzyć pojęcia opisowe ułatwiające analizę.

Analiza ta utrudniona jest jeszcze przez inną okoliczność. Każdy niemal konkretny wypadek reakcji negatywnej łączy w sobie różne rodzaje reakcji w porządku sukcesywnym. Dziecko złości się, tupie nogami, rzuca się na ziemię, miota groźby i obelgi, odmawia wykonania poleceń, potem zaszywa się w kąt i nie chce nikogo widzieć. Dziewczyna (13:6) zmuszona do odrabiania lekcji najpierw odmawia wręcz, potem demonstruje obrazę, wyraża się obelżywie o „dręczycielach", wreszcie ulega, zasiada do stołu, ale przez cały czas dąsa się i odpowiada półsłówkami demonstrując dalej swoje niezadowolenie. Wyżej cytowany przypadek siedemnastoletniej, która nie chciała przynieść wody, jest jeszcze bardziej skomplikowany. Każdy taki wypadek należy traktować zawsze jako całość a omówione przeze mnie formy służą tylko do bardziej szczegółowego ich opisu. Mogą one występować w rozmaitych kombinacjach i prześledzenie tych możliwości byłoby wdzięcznym tematem dalszych badań. Prawdopodobnie mogą się one łączyć ze sobą i następować po sobie nie w sposób zupełnie dowolny, lecz według jakichś praw współistnienia.

I wreszcie trzecia komplikacja. To samo konkretne zachowanie się może spełniać także *równocześnie* więcej niż jedną funkcję i czasem wy-

pada je zaliczyć od razu do dwu lub więcej z wymienionych przez nas grup. Grupy te opierają się bowiem na cechach, które nie wykluczają się wzajemnie. Tak jak przedmioty rzeczywiste rzadko bywają dokładnie jednego koloru, lecz mają równocześnie plamy rozmaite, tak samo reakcje negatywne mogą wykazywać *równocześnie* cechy oporu i aktywnej wrogości, demonstracji i szkodliwości itd. Przezwisko może być równocześnie demonstracją ujemnych uczuć R do A, jak też sposobem sprawienia mu przykrości, ucieczka może być równocześnie „zejściem z pola" czyli usunięciem się spod czyjegoś nacisku, jak też demonstracją własnego poczucia pokrzywdzenia, jak wreszcie próbą wywarcia własnego nacisku na kogoś innego lub wyrządzenia mu przykrości. Konkretne zachowanie się może czasem spełniać tylko jedną z tych funkcji, czasem zaś dwie z nich lub też wszystkie od razu. Omawiając np. wypadki oporu czynnego (zob. str. 22) wymieniliśmy szereg zachowań się bardziej szczegółowych, których istotną cechą był rzeczywiście wysiłek w kierunku niewykonania rozkazu, ale które równocześnie zdradzają cechy reakcji wrogich, aktywnych wystąpień przeciw drugiemu. Jeżeli rodzice każą chłopcu nauczyć się z książki wiersza a on niszczy książkę, aby uniemożliwić wykonanie tego polecenia, to jest to niewątpliwie reakcja oporu ale równocześnie i reakcja szkodliwa, w dosłownym tego słowa znaczeniu, naraża ona bowiem rodziców na nowy wydatek i sprawia im kłopoty nie mające nic wspólnego z uczeniem się wiersza. Wobec takiego faktu kumulacji różnych cech negatywnych na jednej czynności sprawa współzachodzenia i współzależności poszczególnych form reakcji negatywnych staje się zagadnieniem tym bardziej pilnym.

Nie będziemy zajmowali się tymi zagadnieniami w obecnej pracy. Problem, który nasuwa się w tej chwili, to sprawa motywów, jakie mogą być przyczyną wyżej omówionych form reakcji negatywnych.

III. MOTYWY REAKCJI NEGATYWNYCH.

28. Motywy reakcji negatywnych w literaturze psychologicznej. Motywy reakcji negatywnych traktowane są w literaturze dosyć spekulatywnie: wyjaśnienia tych zjawisk zależą w bardzo silnym stopniu od ogólnych poglądów teoretycznych, jakie wyznaje dany autor. Dzięki temu grzeszą one najczęściej zbytnim upraszczaniem rzeczywistości i wymykają się spod empirycznej kontroli. Przykładem niech będą próby wyjaśnienia przekory, która zresztą, jak widzieliśmy, nie bardzo jasno odróżnia się od innych rodzajów reakcji negatywnych. Najbardziej znane są trzy takie teorie przekory.

Pierwszą rozpowszechnił Adler. Według niego przyczyną zachowania się przekornego jest chęć ukrycia własnej słabości. Pogląd ten wypływa z jego ogólnej teorii o znaczeniu instynktu mocy w życiu człowieka i da się po krótce streścić w sposób następujący. (zob. 1 str. 84). Człowiek przynosi ze sobą na świat szereg wrodzonych popędów związanych ściśle z działalnością organów zmysłowych. I tak zmysł wzroku jest źródłem ciekawości a później nawet żądzy wiedzy, skóra jest jednym ze źródeł popędu seksualnego, system trawienny żarłoczności a później chciwości itd. Wkrótce jednak okazuje się, że organy zmysłowe nie zawsze potrafią zaspokoić związane z nimi popędy, czy to wskutek przeszkód fizycznych, czy trudności ze strony innych ludzi, czy też własnej słabości. Trudności zaspokojenia tych naturalnych popędów odczuwane są podwójnie przykro, ze względu na cel, który nie został osiągnięty i ze względu na sam fakt własnego niepowodzenia. Wytwarza się nowa potrzeba natury formalnej, potrzeba powodzenia bez względu na cel, o jaki chodzi. Ten nowy popęd zaczyna się wkrótce wysuwać na plan pierwszy i podporządkowuje sobie wszystkie inne. Mniej ważne stają się same cele, rzeczą bardziej istotną jest formalne powodzenie w ich osiąganiu. Nie chodzi o jabłko, które chłopiec usiłuje zerwać z drzewa, może je sobie wziąć bez trudu z kosza leżącego obok, ale ważne jest, aby rozpoczęta próba zerwania jabłka nie zakończyła się niepowodzeniem. Mniej przykry jest brak jabłka niż urażone poczucie mocy. Otóż takie zagrożone lub urażone poczucie mocy może w pewnych wypadkach prowadzić do reakcji negatywnych. Osobnik może wszelkimi siłami sta-

rać się nie dopuścić do ujawnienia własnej słabości, upierając się przy swoich celach i nadrabiając słabość wytrwałością lub też powetować swoją klęskę w jednej dziedzinie powodzeniem w jakiejkolwiek innej. Uczeń, który otrzymał zły stopień na lekcji i doznał w ten sposób upokorzenia, może na pauzie zbić słabszego kolegę, aby przynajmniej w ten sposób przeżyć triumf. Zachowanie się negatywne jest według Adlera zachowaniem się osobników słabych i ma na celu stworzenie pozorów siły, której im brak. Adler i jego zwolennicy umieją przytaczać na poparcie tej tezy przekonywujące przykłady i niewątpliwie w wielu wypadkach jest tak właśnie, jak mówią. Wydaje się jednak, że zagrożony instynkt mocy nie jest jedynym źródłem przekory i innych reakcji negatywnych i uogólnianie tego twierdzenia na wszystkie przypadki jest już tylko czysto spekulacyjną dedukcją. W toku obecnej pracy będę starał się omówić zarówno tę jak i inne możliwości.

Znacznie dalej w swojej spekulacji posuwa się Stern, który próbuje tłumaczyć zjawiska przekory i innych reakcji negatywnych na tle swojej teorii personalistycznej. Człowiek stanowi jego zdaniem żywą całość, która jest zorganizowanym centrum sił. (zob. 35, str. 432). Siły te pchają osobnika do różnych konkretnych celów, które ogólnie można określić jako dążenie do przyjemności a unikanie przykrości. Ale ponadto człowiek dąży do celu jeszcze ważniejszego, nadrzędnego: utwierdzić i wzmocnić swoją osobowość i jej charakterystyczne cechy. (Er will nicht nur eine Lust erreichen dort eine Unlust meiden, sondern er will sich, sein Dasein, sein Sosein, seine Geltung im Lustbegehren bejahen und steigern, in der Unlustabwehr schützen). Jest to jakby pogłębiona psychologia głębi, psychologia głębi drugiego stopnia, skombinowana z psychologią całości. Adler tłumaczy wszystko popędem mocy, Stern chce ponadto wyjaśnić ów popęd mocy przez jeszcze pierwotniejsze całościowe tendencje właściwe każdej „osobie", która broni się przed dezorganizacją a dąży do jeszcze wyższego stopnia organizacji. Te obronne lub ekspansywne tendencje psychofizycznej całości osoby mogą prowadzić do konfliktów z otoczeniem i wtedy obserwujemy objawy przekory i negatywizmu. Reakcje negatywne są według Sterna pierwotnymi reakcjami związanymi ze strukturą osobowości i mają na celu jej obronę lub rozwój.

Teoria Sterna jest ogólniejsza od adlerowskiej ale równocześnie znacznie mniej jasna. Popęd do samopotwierdzenia *(Selbstbejahung, Selbstbehauptung)* przejawia się zarówno w poszukiwaniu pożywienia i w innych czynnościach samozachowawczych jak też w skłonności do zabawy, do nauki, do naśladownictwa, w aktach ambicji itd. Przy tak ogólnikowym pojęciu trudno jest dyskutować konkretnie. Jest empirycznym faktem, że ludzie chcą jeść i lubią się popisywać przed innymi

Czy jednak jest to u nich objaw ogólnej tendencji utrzymania w całości swojej psychofizycznej osoby, na to nie potrafimy dostarczyć żadnych dowodów ani za, ani przeciw. Jest to czysta spekulacja, która na nic się nie przyda wobec jakiegoś konkretnego, rzeczywistego wypadku. Jeśli zaś w takiej sytuacji nadać tym dalekim abstrakcjom jakiś konkretny sens, to często okazują się one fałszywe. Tak np. Stern cytuje następujący wypadek (35, str. 438) Ewa (2,5) wydała pewnego razu przy stole komendę: „Tatusiu, podnieś łyżkę". Rodzice zwrócili jej uwagę, że trzeba mówić „proszę", ale dziewczynka uparła się i żadną miarą nie chciała wypowiedzieć tego słowa. W wyjaśnieniu, które następuje po tym przykładzie, Stern pisze zgodnie ze swoją teorią: „Jaźń dziecka czuje się identyczna z przypadkowym kierunkiem woli i odczułaby jako swoje umniejszenie zmianę tego kierunku". Oczywiście nie może tu Sternowi chodzić o jakieś świadome myśli o własnym umniejszeniu, prawdopodobnie nawet nie o jakieś niejasne wyczucia. Dziewczynka na pewno nic nie wie o psychofizycznej całości swojej osoby, która rzekomo jest zagrożona. Stern też nie chce czynić samej dziewczynki odpowiedzialną za jej postępowanie; to nie ona według niego czuje, tylko jej jaźń. Brzmi to w duchu psychoanalityków, ale jeszcze bardziej niejasno. Jeślibyśmy chcieli nadać temu jakiś realny sens, to moglibyśmy powiedzieć, że dziewczynka nie chce odwoływać tego, co raz zrobiła. To prawda, ale to jest tylko opis a nie wyjaśnienie. Czemu nie chce odwoływać? „Bo czuje się identyczna z przypadkowym kierunkiem woli". Czy to znaczy, że sądzi, że tak właśnie powinno się mówić, jak ona powiedziała, czy może, że ona osobiście ma prawo tak mówić. W moim materiale posiadam przykład zupełnie podobny, opowiedziany mi przez pewną dorosłą kobietę ze swego dzieciństwa. Rozmawiała ona kiedyś z ojcem przez telefon, wtrącając ciągle do rozmowy „no? no?". Ojciec zwrócił jej uwagę, że niegrzecznie jest mówić „no", trzeba powiedzieć „proszę". Dziewczynka zacięła się jednak i do końca mówiła „no". Awanturę, jaka nastąpiła potem w domu, pamięta do dziś i całe zdarzenie również. Wiedziała, że ojciec ma rację i że powinna mówić „proszę". Gdyby jej to przyszło na myśl bez uwagi ojca, byłaby najchętniej tak właśnie mówiła. Ale po uwadze ojca stało się to dla niej niemożliwe. Dlaczego, tego nie potrafi wyjaśnić, ale myśl, że tam w biurze inni ludzie przysłuchują się rozmowie i słyszeli uwagę do niej skierowaną, grała w tym jakąś ważną rolę. Trudno powiedzieć, że „jaźń" jej czuła się identyczna z dotychczasowym kierunkiem woli". Od początku przecież nie zależało jej wcale na tym, aby mówić „no", tak jej się tylko powiedziało. Później również najchętniej byłaby to również odwołała i powiedziała, jak się należy, ale po uwadze ojca było już za późno. Trudno zaś powiedzieć, co innego mogłoby znaczyć owo identyfikowanie się jaźni z dotychczasowym kierunkiem woli.

Inną dosyć znaną próbą tłumaczenia objawów przekory jest teoria Ch. Bühler. Nawet jednak u tej autorki, która zawsze tak wielką wagę przykłada do materiału faktycznego, wyjaśnienie w tej sprawie nie jest wolne od spekulatywnego charakteru. Wyjaśnienie wypadków przekory, jakie można spotkać w jej pracach, jest konsekwencją jej ogólnej teorii o formalnych tendencjach rozwojowych, według której poszczególne funkcje dojrzewają automatycznie w miarę rozwoju człowieka, i pojawiają się najpierw jako zdolności formalne, które dopiero następnie podlegają ćwiczeniu i wypełniają się treścią. Tak jest również w dziedzinie woli. „Periodisch trat nach dem Triebbegehren des Säuglings beim etwa Zweijährigen eine Zeltlang die reine Willensfuktion als solche hervor, um sich erst almählich mit eigenen Willenszielen zu binden". (zob. 9, str. 101). To samo zjawisko „Das inhaltlose Wollen als reine Funktion" (str. 103) obserwujemy według Ch. Bühler także w okresie dojrzewania. W obu wypadkach prowadzi to do objawów przekory. Dziecko upiera się przy swoim, próbuje wywrzeć swój wpływ na innych nie ze względu na jakiś cel, na którym by mu zależało, ale dlatego, że cieszy go sama funkcja chcenia i decydowania o czymś, w której się ćwiczy.

Teoria ta jest bardziej konkretna od sternowskiej, w każdym razie prawdziwość jej dałaby się łatwiej sprawdzić empirycznie, ale wydaje się również zbytnim uproszczeniem rzeczywistości. U samej autorki poza interpretacją kilku przykładów wyraźnego dowodu jej słuszności nie znajdujemy. Z drugiej strony nikt nigdy nie przeprowadził ścisłego dowodu przeciwnego. Sprawa utyka ciągle na zbyt szczupłej ilości materiału faktycznego.

Z tego względu uważałem za rzecz pożyteczną i pierwszą zgromadzić więcej wypadków rzeczywistych i możliwie szczegółowo opisanych i spróbować je wyjaśniać nie przyjmując z góry żadnej teorii ogólnej. Usiłowania te doprowadziły do wyróżnienia szeregu możliwości. Wykaz tych możliwości przedstawiam w obecnym rozdziale mojej pracy. Sądzę, że wykaz taki może oddać pewne usługi praktyczne, mając bowiem w pamięci wszystkie możliwości, łatwiej będzie zawsze w konkretnym wypadku nawet bardzo skomplikowanym, wyszukać wyjaśnienie najbardziej prawdopodobne. Czy mój wykaz obejmuje naprawdę wszystkie możliwości, tego nie potrafię powiedzieć. W każdym razie stanowi on pewną próbę, którą zawsze łatwiej będzie uzupełnić, a nawet zmienić niż zaczynać od samego początku.

29. Teoria ramowa woli jako podstawa analizy wyjaśniającej. Formułując wyjaśnienia poszczególnych przypadków muszę posługiwać się oczywiście jakąś terminologią. Sądzę, że w zakresie zjawisk woli najjaśniejsza jest terminologia, jakiej użył Kreutz w swojej rozprawie

o woli ogłoszonej w roku 1936. (zob. 21). Nasza próba opisu zjawisk negatywnych w tej terminologii będzie równocześnie pierwszą próbą życiową tej teorii w zastosowaniu do materiału faktycznego. Kreutz rozróżnia trzy ważne pojęcia z zakresu psychologii woli: pojęcie motywu, impulsu i hamulca. Impuls jest bezpośrednią przyczyną czynności, bodźcem, który musi zadziałać, aby została rozpoczęta jakaś czynność dowolna. Jest nim zwykle jakieś przedstawienie lub myśl, bardzo często wywołane jakąś przyczyną zewnętrzną, choć niekoniecznie. Hamulec jest wewnętrzną przyczyną, która w pewnych momentach przeciwstawia się impulsowi i powoduje zatrzymanie rozpoczętej czynności lub też nie dopuszcza do jej rozpoczęcia mimo działania odpowiedniego impulsu. Motyw jest warunkiem wyjaśniającym źródło siły impulsów. Impulsem może być każde zjawisko psychiczne, o ile pod wpływem działania jakiegoś motywu „nabierze odpowiedniej energii". Widok wskazówki na godzinie czwartej ani myśl, że już jest czwarta, nie są same przez się żadnym impulsem. Jeśli jednak postanowię o czwartej pójść do kina, to widok zegarka z odpowiednim układem wskazówek może mnie wprawić w stan gwałtownego pośpiechu i spowodować rozpoczęcie całej serii odpowiednich czynności. Motywy, z których impulsy czerpią swoją energię, mogą być rozmaite, ale sprowadzić się dadzą do dwóch zasadniczych grup: sądów i uczuć.

30. Motywy pozytywne, motywy negatywne i sprawa impulsów. W terminologii teorii ramowej Kreutza jest stosunkowo łatwo opisać wypadki posłuszeństwa wobec bezpośredniego rozkazu i analogicznie do tego inne formy reakcji pozytywnych. Rozkaz jest impulsem, który zdolny jest pobudzić osobnika do odpowiedniego działania. Spostrzeżenie rozkazu powoduje odpowiednią zmianę zachowania się. Skąd bierze się ta energia rozkazu, jest to często rozważany i dyskutowany problem. Wychowawcy i praktyczni działacze wiele uwagi poświęcają temu zagadnieniu, podkreślając zarówno motywy uczuciowe jak i rozumowe. Strach, nadzieja, wstyd i ambicja, kara i nagroda, sugestia i mechaniczne nawyki wytworzone przez powtarzanie, świadomość ważności celu itd., oto najczęściej wymieniane motywy posłuszeństwa.

Na czym polega w istocie swojej siła impulsywna, to trudno powiedzieć; fizjologicznie można to sobie rozmaicie wyobrażać. Niezależnie jednak od wszelkich teorii jest faktem empirycznym, który daje się stwierdzić na wielu przykładach, że rozkaz posiada taką siłę. Mówię Markowi „przynieś mi książkę" i Marek natychmiast wstaje i przynosi ją, mówię do niego, aby pozbierał papierki, które porozrzucał i chłopiec czyni to z niechęcią wprawdzie, źle i niedbale, ale jednak wykonuje zarys ruchów zgodnych z treścią rozkazu. W rozkazie tkwi znaczna siła zdolna przezwyciężyć poważne przeszkody. Maciek bardzo chce się ba-

wić piłką, ale mówię do niego „daj piłkę Adasiowi" i Maciek oddaje piłkę i patrzy ze złością, jak tamten się bawi.

W jaki sposób ten nacisk z zewnątrz przedstawia się w subiektywnym przeżyciu, to problem również dosyć trudny. Na podstawie introspekcji ludzi dorosłych można mieć o tym pewne wyobrażenie. Wielu ludzi udaje, że ich nie ma w domu lub w biurze, pragnąc uniknąć czyjejś prośby, której nie chcą lub nie mogą spełnić. Rozkaz, o ile nie dotyczy czynności przyjemnej lub też jeśli nie jest wykonany automatycznie, jak przy komendzie, narusza spokój wewnętrzny i wywołuje stan aktywny wyraźnie nieprzyjemny; niepokój znika po wykonaniu rozkazu, zwiększa się zaś, gdy wykonanie ociąga się, a naleganie trwa. Czy u dzieci subiektywne odczucie rozkazu jest podobne, to trudno wiedzieć. Jest jednak niewątpliwym faktem, że i dzieci nie lubią być pod jego wpływem, o ile nie mają zamiaru go wykonać.

Sprawa psychologicznego wyjaśnienia reakcji negatywnych jest znacznie bardziej skomplikowana niż przy posłuszeństwie. W reakcjach tych musimy wyraźnie odróżnić dwa rodzaje sił, jakie mogą działać na osobnika; jedne skłaniają go do zachowania się pożądanego dla A, a drugie działają przeciwnie. Nazwijmy pierwsze motywami pozytywnymi, a drugie negatywnymi. Jeśli rozkazuję Markowi jeść kaszę, to znajduje się on całkiem wyraźnie pod działaniem takich sprzecznych tendencji. Rozkaz jest źródłem siły pozytywnej, skłaniającej go do jedzenia. Pod jej wpływem chłopiec niesie do ust łyżkę za łyżką. Z drugiej strony działają na niego motywy negatywne, którym uległby najchętniej, bo nie lubi kaszy i nie chce jej jeść. W rezultacie odbywa się czynność bardzo zmodyfikowana, Marek nabiera wprawdzie łyżką kaszę i niesie ją do ust, ale łyżka odbywa swoją drogę bardzo powoli i niezgrabnie, z wielkimi przerwami. Pojawiają się „błędy", zupa wylewa się z łyżki, trzeba ją nabierać na nowo itd. Zachowanie się chłopca jest jakby wypadkową tych sprzecznych sił. Tak samo wyobrazić sobie należy mechanizm reakcji wrogich. Gdy jeden chłopiec znęca się nad drugim, działa pod wpływem jakichś motywów negatywnych. Nie jest jednak wolny również od działania motywów pozytywnych. Krzyki tamtego, niejasno uświadamiana ostrożność, aby mu nie zrobić jakiejś poważniejszej krzywdy, obawa przed nauczycielem, który lada chwila może nadejść, litość wobec łez ofiary, mogą być czynnikami, które odwodzą go od czynności negatywnej i wywierają wpływ modyfikujący na jej przebieg.

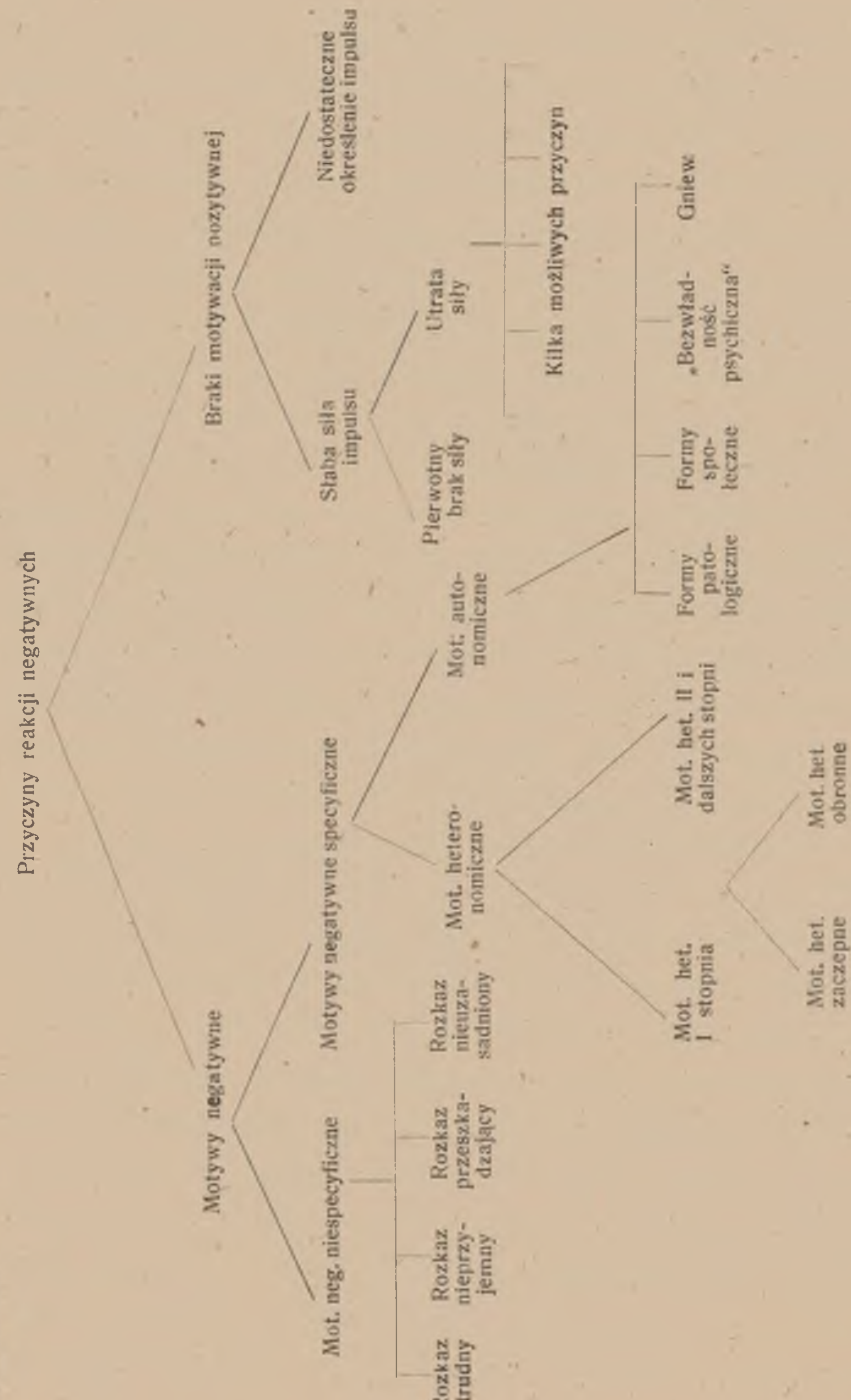
Jak należy sobie wyobrazić tę grę motywów to sprawa bardzo trudna. K r e u t z przewiduje w swojej teorii działanie osobnych hamulców. W naszych przypadkach jednak pojęcie to nie daje się zastosować. Główną trudność stanowią w tym względzie różne modyfikacje, jakim

podlegają czynności. Ruchy jedzenia u Marka w opisanej sytuacji nie tylko są *przyhamowane* przez motywy sprzeczne z rozkazem, lecz ulegają również *zmianie*. Widocznie obydwa sprzeczne motywy działają równocześnie i działanie ich komplikuje się w jakiś sposób. Druga trudność jest natury technicznej i polega na trudności określenia impulsu, przez który działa ten drugi motyw. Co jest na przykład impulsem negatywnym w opisanym wypadku. Rozkaz jest impulsem, przez który działa motyw pozytywny, impulsem negatywnym musi być coś innego, może myśl o nieprzyjemnej czynności, może nieprzyjemne wrażenie smakowe uzyskiwane przy jej wykonywaniu. Jeszcze trudniejsza jest ta sprawa przy reakcjach negatywnych wrogich. Domyślamy się motywu, dla którego ktoś odwrócił się do drugiego plecami i pogrążył w milczącej izolacji, albo dlaczego zaczyna hałaśliwie demonstrować swoje poczucie krzywdy. Ale dlaczego uczynił to właśnie w tej chwili, a nie na moment przedtem. Wtedy motyw negatywny działał już również. Czemu Maciek, który kilka razy przechodził obojętnie obok Adasia, za czwartym razem pociąga go za nos. Może pojawiła się jakaś specjalna myśl lub spostrzeżenie, które mogło nadawać się specjalnie jako okazja do wyładowania wzbierającego motywu, a może siła motywu osiągnęła właśnie punkt szczytowy, w którym byle jaka okazja mogła już stać się impulsem. Oto problemy, na które jest dosyć łatwo znaleźć taką lub inną odpowiedź, wymyśloną z głowy, ale na które bardzo trudno znaleźć jest odpowiedź dostatecznie uzasadnioną faktami. Niemniej w każdym konkretnym wypadku pojawienia się reakcji negatywnej, dla rzeczywistego zrozumienia sprawy musimy umieć odpowiedzieć na te cztery zasadnicze pytania. Jakie były negatywne motywy tej reakcji, co było impulsem wyzwalającym je, czy i jakie działały motywy pozytywne przeciwdziałające tamtym i wreszcie jakie były związane z nim impulsy. W obecnej pracy skupię się głównie na motywach negatywnych, ograniczając się przy motywach pozytywnych jedynie do ogólnego zarysowania ich roli. Brak mi materiału do systematycznego wyliczania ich rodzajów. Z tego samego też powodu będę mógł również sprawę impulsów omówić w sposób tylko bardzo dorywczy.

31. Przegląd przyczyn reakcji negatywnych. Rolę motywów pozytywnych i negatywnych ujmę w schematycznej tabeli, której szczegóły omówię następnie kolejno (zob. str. 57).

32. Motywy negatywne. Przez motywy negatywne rozumiem motywy reakcji negatywnych. Mogą one ale nie muszą zawierać jakieś świadome elementy negatywne wobec osoby, przeciw której reakcja negatywna jest skierowana. Przez reakcje negatywne bowiem rozumiem czynności, które bądź to wykonywane są przez R w zamiarach wrogich wobec A, bądź też tylko przez A odczuwane są jako takie, bądź wresz-

TABELA III.


Przyczyny reakcji negatywnych
Motywy negatywne
Braki motywacji pozytywnej
Mot. neg. niespecyficzne
Motywy negatywne specyficzne
Słaba siła impulsu
Niedostateczne określenie impulsu
Rozkaz trudny
Rozkaz nieprzyjemny
Rozkaz przeszkadzający
Rozkaz nieuzasadniony
Mot. heteronomiczne
Mot. autonomiczne
Pierwotny brak siły
Utrata siły
Kilka możliwych przyczyn
Mot. het. I stopnia
Mot. het. II i dalszych stopni
Formy patologiczne
Formy społeczne
„Bezwładność psychiczna"
Gniew
Mot. het. zaczepne
Mot. het. obronne

cie, obiektywnie są szkodliwe dla A. W tych bowiem wypadkach dochodzi do konfliktów, padają zarzuty złośliwości, niegrzeczności, uporu itd. Cechy te mogą się łączyć ze sobą, ale niekoniecznie. Ktoś może odczuwać jako złośliwość przeciw sobie, coś, co wcale nie odpowiada takim intencjom. Jest rzeczą ważną uświadomienie sobie jasne, że nie wszystkie niepożądane i szkodliwe dla nas reakcje są wykonywane we wrogich zamiarach. Niemniej są one wobec nas negatywne i mają swoje motywy. Odróżniamy zatem dwie grupy motywów negatywnych: motywy negatywne niespecyficzne i motywy negatywne specyficzne. Przy pierwszych z nich osobnikowi R nie zależy wcale na przeciwstawieniu się A; zmierza po prostu do własnych celów, które przypadkiem okazują się sprzeczne z celami tamtego. W drugim wypadku osobnikowi R zależy właśnie na przeciwstawieniu się komuś innemu. Celem, do którego zmierza, jest właśnie zrobić inaczej niż ten drugi tego sobie życzy. Te dwie grupy motywów omówimy kolejno.

33. Motywy negatywne niespecyficzne. W sytuacjach, w których dochodzi do reakcji negatywnych na tle motywów niespecyficznych, mamy właściwie do czynienia jedynie ze zbiegiem okoliczności. Gdy pracuję w jednym pokoju, a w drugim Marek biega tupiąc głośno i krzycząc, to jego zachowanie przeszkadza mi i irytuje mnie, ale motywy, które kierują chłopcem, nie są wobec mnie specyficznie negatywne, nie ma on żadnych wrogich zamiarów wobec mnie i nic mu w gruncie rzeczy nie mogę zarzucić. Ma wszelkie prawo biegać i krzyczeć. Gdy jestem poza domem może to sobie robić, ile chce, dopiero gdy zamierzam pracować w pobliżu, następuje konflikt.

Jest bardzo wiele rzeczy, których ludzie mogą pragnąć lub do nich dążyć i bardzo wiele możliwości, w jakich te ich tendencje mogą pozostawać w sprzeczności z tendencjami innych ludzi. Konflikty Maćka z innymi dziećmi powstawały o jabłko, które leżało na stole, a na które wszyscy równocześnie mieli ochotę, o piłkę, co do której każde miało inne zamiary, o huśtawkę, na której równocześnie chcieli się huśtać; jego konflikty z dorosłymi wybuchały na tym tle, że kazano mu się uczyć właśnie wtedy, gdy miał on zamiar się bawić itd. Reakcje negatywne powstałe na tle takich konfliktów mogą być również rozmaite. Mogą to być czynności szkodliwe i nieprzyjemne, objawy natręctwa, najczęściej jednak prowadzą one do oporu, i dlatego omawiając nieco bardziej szczegółowo tę grupę uczynię to na przykładzie oporu wobec rozkazu. Osobnik A, który pada ofiarą jakiejś czynności R, zwraca się do niego z odpowiednim rozkazem, aby zmienił swoje zachowanie się, lecz rozkaz ten okazuje się bezskuteczny. Gdy Marek biega w drugim pokoju i przeszkadza mi, czekam przez jakiś czas cierpliwie, może przestanie i myślę sobie, jaki niegrzeczny stał się ten

chłopiec w ostatnich czasach. Obiektywnie i w moim odczuciu jest to już z jego strony reakcja negatywna przeciwko mnie; chłopiec powinien się liczyć z moją osobą i z tym, że chcę pracować. Konflikt nabiera jednak ostrych form, gdy wstaję i każę Markowi być cicho, a on biega dalej, nie zwracając uwagi na mój rozkaz. W motywach, jakie kierują zachowaniem się Marka nie zaszła przez to żadna istotna zmiana; te same motywy, które przed tym skłaniały go do hałasowania, teraz skłaniają go także do oporu. Różnica jest tylko ta, że przed tym działały one zupełnie swobodnie, teraz zaś wbrew mniej lub więcej silnemu impulsowi pozytywnemu, jakim jest rozkaz. Zresztą nawet i przed tym mogła to być pewna forma oporu, jeśli chłopiec upominany poprzednio w podobnych sytuacjach, teraz już sam zdawał sobie sprawę, że hałasując przeszkadza mi, a mimo to czynił to.

Nie będę zajmował się rozmaitymi możliwościami, w jakie realizacja przez kogoś swoich celów własnych, może obiektywnie okazywać się szkodliwą lub niepożądaną dla innych. Sprawy te należą do socjologii. Poświęcę jednak nieco uwagi sytuacji psychicznej osobnika, który pod wpływem swoich niespecyficznie negatywnych motywów, może dochodzić do otwartego konfliktu z innymi, przeciwstawiając się ich jawnie wyrażonej woli. W sytuacji oporu wobec rozkazu będziemy mogli wyróżnić cztery następujące sytuacje, w których motywy niespecyficzne mogą prowadzić do konfliktów z otoczeniem. 1. Rozkaz nieprzyjemny, 2. Rozkaz przeszkadzający, 3. Rozkaz trudny, 4. Rozkaz nieuzasadniony. Przytoczony podział na cztery grupy odpowiada w pewnym stopniu zasadniczemu podziałowi motywów, w trzech pierwszych bowiem sytuacjach działają jako motywy negatywne uczucia, w czwartym zaś motyw jest natury intelektualnej.

34. Reakcja negatywna na rozkaz „nieprzyjemny". Rozkaz jest nieprzyjemny wtedy, gdy wykonanie go łączy się dla R z uczuciami nieprzyjemnymi. Może to wystąpić w dwojakiej sytuacji: albo A każe wykonać jakąś czynność nieprzyjemną albo zakazuje wykonywania jakiejś czynności przyjemnej. Matka każe jeść Markowi płatki owsiane, do których ma on wstręt, bo przez pewien okres jadał je rano, w południe i wieczór. Chłopiec protestuje i jest nieposłuszny. Nie ma on żadnych złych intencji wobec matki, ale ma swoje uczuciowe powody do oporu, nie lubi płatków i przykro mu jest je jeść. Albo gramy wieczorem z Maćkiem w „wilki i owce". Robi się późno, więc przerywam grę i każę Maćkowi iść spać. Chłopiec protestuje, układa jeszcze raz pionki i stara się uprosić jeszcze jedną przynajmniej partię. Mój rozkaz jest dla niego nieprzyjemny, bo przerywa stan pożądany. Motywy oporu Maćka są również niespecyficznie negatywne, nie ma on żadnych złych intencji wobec mnie, chce tylko przedłużyć swoją przyjemność, a przykro mu

jest z niej zrezygnować. Mówiąc o rozkazie „nieprzyjemnym" przymiotnik ten wypada raczej pisać w cudzysłowie, bo nieprzyjemna jest właściwie czynność, której wykonania domaga się rozkazodawca.

Otwiera się tu osobny wielki problem, które to czynności są takie właśnie nieprzyjemne, że rozkaz wykonania ich musi się liczyć z silnymi oporami. Problem ten wiążący się ściśle z zagadnieniem potrzeb, instynktów, uczuć i przekonań jest olbrzymi. Bogactwo różnorodnych motywów, które mogą tu działać jest niezliczone, ponieważ obok potrzeb wrodzonych uwarunkowanych organicznie, możliwe są także różne potrzeby pochodne, „quasipotrzeby" jak je nazywa Lewin (zob. 26, str. 357), których stałej liczby w ogóle podać nie można, bo jedne zaspokojone dają początek coraz nowym. Każde zwiększenie atrakcyjności świata, ilości celów, które osobnikowi „chce się" realizować, każdy wzrost intensywności tych chęci może przyczynić się do zwiększenia się konfliktów z otoczeniem bez żadnego wzrostu czyjejkolwiek złośliwości. Z drugiej strony uporczywa „grzeczność" dziecka bywa czasem oznaką apatii i brakiem energii. Tak należy zapewne rozumieć, dlaczego niektórzy autorowie widzą jedną z przyczyn przekory w okresie dojrzewania w „nadmiarze energii", jaka ma wzbierać wtedy u młodocianych (zob. 3, str. 119). Ogólny przypływ energii i sił żywotnych zwiększa ilość zainteresowań i własnych celów, które osobnik stara się osiągnąć. „Chce mu się" więcej rzeczy, stąd większa możliwość konfliktów z innymi. W żadnym jednak sensie taki nadmiar energii nie jest specyficznym motywem reakcji negatywnych; reakcje te nie są wcale jakimś uprzywilejowanym sposobem wyładowywania nadmiaru sił. Należy to podkreślić zwłaszcza wobec rozpowszechnionego mniemania, że ważną przyczyną wojen jest konieczność wyładowania energii młodego pokolenia. Jest to prawda tylko o tyle, że po pierwsze ludzi energicznych łatwiej jest zapalić do jakiegokolwiek celu wymagającego wysiłku, nawet do wojny niż ludzi osłabionych i apatycznych, a po drugie, że energia nie może wyładować się inaczej jak tylko pokonując jakiś opór. Ale w samej ilości energii nie ma nic takiego, co by ją kierowało specjalnie przeciw komuś. Opory mogą być najrozmaitsze i nie musi nim być koniecznie opór człowieka broniącego się przed prześladowcą.

Nie zajmując się bliżej ani genezą ani treścią tych wszystkich pragnień, przyjemności i przykrości, które mogą się stać niespecyficzną przyczyną oporu, zwrócę jednak uwagę na niektóre szczegóły, które mogą być źródłem pewnych nieporozumień. W pierwszym rzędzie chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że czasem sam rozkaz może dopiero stworzyć motyw oporu i zachowania się przeciwnego. Są to sytuacje, w których specjalnie łatwo jest o podejrzenie o umyślną złośliwość, skierowaną przeciw osobie rozkazodawcy. — Przychodzę np. do domu z biura.

Marek jak zwykle wita mnie przy drzwiach. Podnoszę go do góry, trzymam przez chwilę, potem stawiam na ziemi i chcę odejść. Markowi podobała się zabawa i chce jeszcze. Nie zwracam na to uwagi i przechodzę obok niego. M. chwyta mnie za rękaw i nie chce puścić. „Nie ciągnij mnie za ubranie" — mówię do niego zaniepokojony z lekka o los swojej odzieży. Na to Marek łapie mnie za kieszeń, za klapę marynarki, za krawat, za spodnie, jednym słowem za wszystko, co jest w zasięgu jego ręki i co można nazwać ubraniem. Już mnie nie zatrzymuje, aby domagać się podniesienia go do góry, tylko „łapie mnie za ubranie". Mój rozkaz sprecyzował mu najwidoczniej pewien cel. Za rękaw chwycił mnie przypadkowo, kiedy jednak określiłem to jako ubranie, nasunęło mu to najwidoczniej wiele innych możliwości, zapomniał o celu poprzednim i wpadł na całkiem inną zabawę. — Na drugi dzień przywitał mnie już od razu takim bezładnym i bezcelowym chwytaniem za różne części ubrania.

Wypadki takie mogą pozornie wyglądać na złośliwe robienie na przekór. Należy je jednak dobrze odróżniać. Nie chodzi wcale o osobę rozkazodawcy, ale o samą czynność; rozkaz nasuwa dopiero jej pomysł lub ukazuje ją w nowym, bardziej pociągającym świetle. Możliwość ta pozwala wyjaśnić w pewnych wypadkach rzekomą siłę atrakcyjną zakazów. Zakaz może tylko zwrócić uwagę na daną czynność, uczynić ją ośrodkiem zainteresowania i nadać jej ważności. Stąd niejednokrotnie pozorne „na przekór" jest tylko uleganiem nagłemu motywowi, który nie ma w sobie nic negatywnego wobec rozkazodawcy, a związany jest jedynie ze wzrostem atrakcyjności funkcji. Jeśli równocześnie sam zakaz ma słabą siłę hamującą, pomysł zawarty w nim może być tak doskonały, że przeważy jego wpływ. Przypomina się tu znany dowcip o misjonarzu, który zauważył Murzyna przyglądającego się z zachwytem kapeluszowi jakiegoś Europejczyka. „Ejże" — zawołał misjonarz — „zdaje się, że chcesz ukraść ten kapelusz. Ani mi się waż". — „Wcale nie myślałem o tym" — odparł Murzyn. — „Ale to świetna myśl". W literaturze obyczajowej znane są wątpliwości moralistów, czy rachunek sumienia z wypisaną listą przestępstw nie może niejednemu nasunąć pokusy do grzechu, o którym dotąd nie miał pojęcia. Również i pedagogowie przestrzegają niejednokrotnie przed ujemnym wpływem zakazów, zalecając ostrożność w ich stosowaniu.

Istnieją wypadki, które jeszcze bardziej wyglądają na zewnątrz na akty specjalnej złośliwości, wypływającej z jakichś specyficznie negatywnych motywów, a przecież dadzą się wytłumaczyć przy pomocy motywów zgoła niespecyficznych. Przykłady takie pamiętam ze swoich czasów szkolnych. W okresie przekwitania kasztanów i pojawiania się młodych owoców był u nas zwyczaj bicia się takimi maleńkimi kulkami.

Bili się wszyscy, jednakże niektórzy cierpieli z tego powodu specjalnie. Cała klasa uwzięła się ich właśnie bić tymi kasztanami. Wyglądało to na specjalną złośliwość wobec tych chłopców, tymczasem sprawa była znacznie prostsza i niewinna. Chłopcy ci mieli głowy ogolone krótko przy skórze i kasztanki odbijały się od ich głów w sposób bardzo efektowny. Sama przyjemność oglądania jak kasztanek odskakuje od takiej głowy sprawiała, że protesty jej właściciela były całkiem bezcelowe. Oczywiście, mogły się tu mieszać jeszcze inne motywy, ale funkcjonalna przyjemność grała niewątpliwie znaczną rolę i decydowała o wyborze ofiar, skłaniając do czynności negatywnych wobec nich.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że nieprzyjemność związana z realizacją jakiegoś rozkazu bywa czasem złudzeniem, jakkolwiek nie traci przez to swojej skuteczności jako motyw oporu. Dzieciom np. bardzo łatwo jest wmówić, że one czegoś nie lubią i wtedy całą siłą będą się przed tym bronić, choć nie widać wcale, aby naprawdę doznawały jakiejś wyraźnej przykrości. Oto scena z przedszkola: Nauczycielka przynosi obiad. J. (5;6) pyta: „Co dziś na obiad". N. „Zupa kartoflana". J. krzywi się pogardliwie i oświadcza, że nie będzie jadł. Za nim kilku chłopców zaczyna mówić to samo: „nie będę jadł". N. udaje bardzo zadowoloną i mówi: „Świetnie, bardzo dobrze, będę miała więcej dla innych dzieci. Wam się nic nie stanie, jak nie zjecie". Rozdaje zupę innym dzieciom. J. wziął miseczkę do ręki i czeka także. N. nie zwraca na niego uwagi. Po chwili J. całkiem grzecznie prosi o zupę. Otrzymuje ją, siada i je. Po zjedzeniu kilku łyżek mówi: „Dzieci, świetna zupa". Gdyby nauczycielka namawiała go bardzo usilnie na jedzenie, mogłoby dojść do konfliktu o rzecz zupełnie nieistotną, opartą raczej na złudzeniu chłopca niż na rzeczywistej przykrości jedzenia zupy kartoflanej.

35. Reakcje negatywne na rozkaz trudny. Z omówioną sytuacją, w której cudzy rozkaz jest bezskuteczny, ponieważ realizacja jego jest dla R nieprzyjemna, łączą się dosyć ściśle dwie następne odmiany: rozkaz trudny i rozkaz przeszkadzający. Gdy wymagam od kogoś czegoś zbyt trudnego lub przeszkadzam mu w jego zajęciu, sprawia mu to normalnie przykrość, w każdym razie wykonywanie takich rozkazów nie należy do przyjemnych. Z tego względu można by włączyć te odmiany do omówionej przed chwilą grupy rozkazów nieprzyjemnych. Mają one jednak również swoje cechy własne, które każą zwrócić na nie osobną uwagę.

Nieposłuszeństwo spowodowane trudnością zadania jest zjawiskiem bardzo powszechnym. Eksperymentalnie próbował badać zależność oporu od trudności zadania R u s t. (zob. 31, str. 394). Badał on 100 dzieci trzyletnich o poziomie inteligencji powyżej przeciętnej, od 100

do 175 I. I. Obserwował on wypadki odmowy ze strony tych dzieci wykonania jakichś zadań. W badaniach tych wystąpiła wyraźna zależność oporu od trudności testu. Przy testach trudniejszych dzieci odmawiały ich wykonania uporczywiej; mimo wielokrotnych propozycji ze strony eksperymentatora, powtarzanych tego samego dnia lub następnych, nie chciały wykonać zadania.

Codzienne doświadczenia zwłaszcza z dziećmi szkolnymi nasuwa bardzo wiele przykładów konkretnych. Z Maćkiem była to jedna z głównych przyczyn nieporozumień. Trudność rozkazu jest jednak rzeczą dosyć względną i zmienną. Co dla jednego jest łatwe, dla innego jest trudne. Również dla tego samego osobnika ten sam rozkaz w jednej chwili może być łatwy do wykonania, a w innej trudny. Wiadomo, jak trudno jest niejednemu wstać rano z łóżka, jakkolwiek w samej czynności nie ma nic trudnego i czynność ta w innej sytuacji jest dla tego samego osobnika wyraźnie łatwa. Musimy więc odróżnić obiektywną trudność zadania, z którą mamy do czynienia wtedy, gdy wykonanie zadania przekracza siły osobnika i trudność subiektywną, z którą mamy do czynienia wtedy, gdy osobnik mógłby zadanie wykonać, ale „nie chce mu się". Trudność obiektywną określa się normalnie jako trudność zadania, trudność zaś subiektywną nazywa się najczęściej lenistwem. Zarówno trudność jak i lenistwo mają za sobą już znaczną literaturę psychologiczną i pedagogiczną, są to bowiem problemy o znacznej doniosłości praktycznej, zwłaszcza dla pracy szkolnej. Nie będę więc poświęcał mi więcej miejsca. Zwrócę tylko uwagę na fakt, że trudność zadania jest cechą względnie stałą i zmienia się bardzo powoli pod wpływem rozwoju i ćwiczenia się, natomiast lenistwo jest zjawiskiem bardzo zmiennym. Oprócz rozleniwienia bowiem, które może przybrać charakter względnie stałej dyspozycji, istnieje wiele chwilowych i krótkotrwałych niechęci dlo wykonywania danego zadania, takich jak poranne rozleniwienie w ciepłym łóżku, znużenie, nasycenie itd.

Obiektywna trudność zadania należy do częstych motywów reakcji negatywnych zarówno w szkole jak i wśród osób dorosłych. Wypadki nieposłuszeństwa związanego z pracą szkolną lub zawodową, niewykonywanie swoich obowiązków ma często źródło w fakcie, że obowiązki te przekraczają siły osobnika. Świadomość trudności jest motywem powstrzymującym osobnika nawet od wszelkich prób w kierunku realizacji czynności trudnej. Motyw ten nie zawsze jest łatwy do odkrycia, ponieważ trudność zadania uchodzi za rzecz poniżającą i osobnik zmuszony do wykonania zbyt trudnego zadania niejednokrotnie demonstruje inne motywy odmowy niż rzeczywisty. Często woli np. udawać lenistwo, które uchodzi za mniej hańbiące od zbyt słabych sił. Obiektywna trudność zadania występuje jako motyw już w bardzo wczesnych okre-

sach rozwojowych. U Marka obserwowałem ją wyraźnie. Wiele propozycji zabaw odrzucał on właśnie dla tego, że okazywały się one zbyt trudne. Kiedyś doszło do dosyć ostrej scysji, ponieważ rzucił on na ziemię ze złością książkę z obrazkami, którą mu dałem do oglądania. „Nie chcę tej głupiej książki" — oświadczył, ale okazało się, że tylko dlatego, że obrazki były zbyt trudne i chłopiec nie rozumiał, o co w nich chodzi. Kiedy sam wziąłem książkę do ręki i zacząłem oglądać, Marek przybiegł natychmiast, aby mu powiedzieć, co to jest. — Maciek wysłał do dziadka list, najeżony błędami ortograficznymi, których się wstydził, a które kazałem mu poprawić według słownika ortograficznego. Okazało się, że nie zna dobrze kolejności liter alfabetu i szukanie w słowniku sprawia mu rzeczywistą trudność, do której jednak nie przyznał się, woląc ponosić konsekwencje podejrzeń o lenistwo i nieposłuszeństwo.

Wypadki subiektywnej trudności przy zadaniach, które obiektywnie nie przekraczają sił osobnika, mieszają się bardzo silnie z wyżej omówionymi wypadkami rozkazów nieprzyjemnych, a także przeszkadzających. Gdy kazałem Markowi wyzbierać papierki z podłogi i chłopiec nie mógł się na to zdobyć, mimo oznak dobrej woli, to trudno jest powiedzieć jasno, czy motywem było uczucie nieprzyjemne połączone z tą czynnością, czy trudność zdobycia się na wysiłek, czy też opozycja przeciw przerywaniu mu nowej, już rozpoczętej zabawy. Jest rzeczą prawdopodobną, że wszystkie trzy motywy mogą splatać się ze sobą równocześnie, wzmacniając się wzajemnie. — To właśnie można przypuścić o następującym wypadku z Maćkiem. Maciek zaniedbał się w angielskim i groziła mu „dwója". Zwróciłem więc baczniejszą uwagę na odrabianie przez niego lekcji w domu. „Co macie zadane?" — pytam. Maciek pokazuje mi w książce ustęp, a w nim miejsce zaznaczone krzyżykiem. Dotąd mają zadane. Każę mu więc nauczyć się do tego miejsca, zaznaczając, że dopóki tego nie zrobi, nie wolno mu wyjść z domu na zabawę. Wkrótce widzę Maćka bawiącego się już w najlepsze. Wieczorem sprawdzam jego umiejętności i okazuje się, że jako tako umie, ale w książce krzyżyk dawny jest wymazany a postawiony nowy, znacznie wyżej. Maciek umie zaś lekcję tylko do tego nowego punktu. — Tę ukrytą formę oporu przypisać należy oczywiście lenistwu, ale niemniej należy uwzględnić i sytuację, w której to nastąpiło. Maciek chciał wyjść się bawić i rozkaz uczenia się wybitnie mu w tym przeszkadzał.

Takie wypadki należy wyraźnie odróżnić od ogólnego stanu rozleniwienia, w którym każda propozycja jakiejś aktywności, nawet pytanie o najprostsze rzeczy, zmuszające jednak do pewnej aktywności umysłowej, może napotkać na opór. W materiale moim posiadam obserwacje dwóch młodych kobiet, które rankami miewały dość częste nieporozumienia z domownikami, ponieważ „nie lubią, jak ktoś się do nich

rano odzywa". Usiłowały też — jedna całkowicie niezależnie od drugiej, bo się zupełnie nie znały — przeprowadzić w swoich domach zwyczaj, że rano nie należy się do nich zwracać z czymkolwiek, chcieć od nich czegokolwiek lub zadawać jakieś pytania. Tak aż do śniadania. Obie reagowały gniewem, gdy przepisu tego nie przestrzegano. Jest rzeczą jasną, że starały się w ten sposób uniknąć jakiegokolwiek wysiłku. Taka ogólna niechęć do aktywności występuje często w stanach ogólnego zmęczenia. Ludzie zmęczeni długą pracą, sportowcy po wielkich wysiłkach, kobiety po przetańczonej nocy, bywają opryskliwi wobec wszelkich prób skłonienia ich do jeszcze jakiegoś przejawu aktywności choćby w formie rozmowy. W a l l o n zauważył ten fakt, ale nie dostrzega właściwego jego znaczenia.

Jeśli idzie o wypadki subiektywnego lenistwa, to wbrew niektórym poglądom, których zwolennicy skłonni są uważać niechęć do wysiłku za stan naturalny, z którego tylko konieczność życiowa zdolna jest człowieka wytrącić, wydaje się, że lenistwo jest zjawiskiem dosyć późnym w rozwoju dziecka i raczej wtórnym. U Marka zauważyłem bardzo mało objawów rozleniwienia, trudności z nim polegały raczej na tym, że ciągle chciało mu się coś, co nie zawsze dało się zrealizować. Niemal każda propozycja, która nie była zbyt trudna, nie przeszkadzała w czymś lub nie była wyraźnie nieprzyjemna, mogła liczyć na jego współudział. Natomiast u starszego Maćka zjawisko „nie chce mi się" było jedną z głównych cech, które rzucały się w oczy i stanowiło główną przyczynę konfliktów.

Należy wreszcie odróżnić jeszcze wypadki „lenistwa" wobec pewnych konkretnych zajęć, „lenistwa do czegoś" — jakby się można wyrazić, — od lenistwa ogólnego, kiedy komuś jak owym młodym kobietom rano, nic się nie chce i każda propozycja bez względu na swoją treść traktowana jest jako atak na stan ogólnej bierności. Maciek przejawiał raczej pierwszy rodzaj lenistwa. Trudno go było zapędzić do jakiejkolwiek nauki ale gdy pewnego razu zabrał się do sporządzania rewolwerów z drzewa, pracował pilnie przez kilka dni z rzędu, poświęcając temu każdą wolną chwilę i nie zważając na liczne i bolesne pęcherze, które mu się przy tym porobiły na rękach.

36. Reakcja negatywna na rozkaz przeszkadzający. Cytowany na str. 20 przypadek, kiedy to bezskutecznie wzywałem Marka do obiadu, może służyć za przykład. Nie ma nic w samej czynności nakazanej, co wywoływałoby opór ze strony dziecka. Rozkaz jednak pada na złą chwilę, i wykonanie czynności nakazanej jest możliwe tylko przy rezygnacji z czynności właśnie wykonywanej.

Cudzy rozkaz może przeszkadzać w jakiejś czynności zewnętrznej albo też zakłócać jakiś stan psychiczny, który absorbuje osobnika tak,

że każde odwracanie uwagi odczuwane jest jako przeszkoda. Te ostatnie wypadki są czasem bardzo trudne do interpretacji i bywają przez to przyczyną nowych nieporozumień i konfliktów. A oto przykład: Mała pięcioletnia Hania żyje w wielkiej przyjaźni z sąsiadką, dorosłą panną Izą. Pewnego dnia panna Iza wpada bardzo wzburzona do mieszkania rodziców Hani. Hania na jej widok porzuca oglądane książki i z głośnym okrzykiem radości i uśmiechem na buzi dopada do Izy z rozwartymi ramionami. Ta jednak zamiast jak zwykle serdecznie ją uścisnąć, zaczęła głosem wzburzonym rozmawiać z jej matką o czekającym ją nazajutrz wysiedleniu z zajmowanego mieszkania. Na Hanię nie zwraca wcale uwagi, a nawet odpycha ją rękami od siebie. Hania piszczącym głosem upomina się o swoje prawa; chwyta Izę za ręce i robi przymilne miny. Iza zdenerwowana, że Hania przeszkadza w rozmowie, odtrąciła ją lekko od siebie i ze zmarszczonymi brwiami krzyknęła: „Daj spokój, Haniu!" Hania spojrzała naprzód na nią ze zdziwieniem i chwilę stała niezdecydowana. Wyrzucona ostatecznie przez matkę do drugiego pokoju, płacze i krzyczy, wreszcie wychodzi stamtąd z lalką w ręku i powiada do Izy: „Dam pani lalkę, tylko niech się pani na mnie nie gniewa". — Objawy izolacji, jakie Hania wzięła za akt nieprzyjazny wobec siebie, oczywiście nie mają z wrogością nic wspólnego. Iza jest silnie zaabsorbowana swoimi myślami i trudno jej jest zajmować się dziewczynką.

Jest to wypadek bardzo częsty i bywa źródłem wielu nieporozumień, zwłaszcza między przyjaciółmi. Bardzo wiele burkliwych odpowiedzi młodzieńców w okresie dojrzewania da się wytłumaczyć niczym innym jak właśnie takim zaabsorbowaniem jakimiś problemami, najczęściej własnego niedawnego postępowania, które pozostawiło wątpliwości w umyśle młodzieńca i teraz perseweruje lub też planowaniem efektownego wystąpienia w najbliższej przyszłości, czy wreszcie innym jakimś absorbującym zagadnieniem. Gdy w takim momencie ktoś zwróci się do niego z jakąkolwiek sprawą, która odrywa go od jego myśli, naraża się nieraz na bardzo szorstką odpowiedź. Podobne choć nie tak częste wypadki zdarzają się i u dorosłych. U siebie samego obserwuję niejednokrotnie takie burkliwe reakcje na czyjeś nawet zupełnie przyjazne odruchy, jeśli trafiają one na moment, gdy jestem zajęty jakimś problemem albo gdy perseweruja mi silnie jakieś przykre lub przyjemne wspomnienia. Tak np. pewnego razu omal nie doszło do małego konfliktu z żoną, gdy po własnym referacie zagłębiłem się w „przeżuwaniu" dyskusji i w przechodzeniu raz jeszcze w myśli swoich i cudzych argumentów. Objawy izolacji przejawiające się w takich chwilach w krótkich i niecierpliwych „tak" i „nie" mają dosyć łudzące podobieństwo do gniewu i obrazy niewiadomo o co.

37. Reakcja negatywna na rozkaz nieuzasadniony. Ta grupa nie wymaga bardziej szczegółowego omawiania. Odróżnia się ona od trzech poprzednich intelektualnym charakterem motywów negatywnych. Nie jakieś subiektywne przykrości lub trudności są przyczyną oporu, ale pewne przekonania. R sprzeciwia się rozkazowi, ponieważ sądzi, że jakieś dostateczne powody rzeczowe przemawiają przeciw jego realizacji. Rozkaz wydaje się bezcelowy, szkodliwy, niebezpieczny, niemoralny. itd. Opór przybiera wtedy często formę argumentacji i tłumaczenia, które łatwo przeradza się w konflikt. Matka każe córce przynieść wody, a ta tłumaczy najpierw, że nie ma siły, po czym dochodzi do ostrzejszego konfliktu. Reakcja jej jest negatywna ale motyw nie jest specyficznie negatywny, córka nie ma nic przeciwko temu, aby życzenie matki zostało zrealizowane, ma tylko swoje rzeczowe argumenty przeciw wykonaniu go właśnie przez siebie. Naturalnie tak jak w tym przypadku argumenty takie mogą się mieszać bardzo silnie z motywami uczuciowymi, ale niemniej mogą też występować jako motywy samodzielne. U dzieci są one stosunkowo rzadkie; słabo odróżniają się od motywów uczuciowych i są całkowicie niemal na ich usługach. Marek, który upiera się przy czymś, posługuje się bez żenady w jednej i tej samej sprawie argumentami całkowicie sprzecznymi ze sobą. Widać, że nie grają one żadnej istotnej roli, a najważniejsza jest subiektywna chęć. U Maćka są one częstsze. Jeden z moich znajomych zwrócił mi uwagę na interesujący szczegół dotyczący różnicy, jaka zachodzi między motywami intelektualnymi i uczuciowymi, jako źródłem konfliktów. Znajomy ten uchodził w rodzinie za bardzo upartego. Tłumaczył mi jednak, że wcale tak nie jest. Inni uważają go za upartego, jak mi powiedział, ponieważ nie ustępuje ze swego stanowiska nawet, gdy ktoś kilka razy powstarza swoje żądanie. Byłaby to prawda, gdyby szło o względy uczuciowe. Jeśli ktoś nalega, abym zrobił coś, na co nie mam ochoty, to są powody, abym ustąpił wreszcie, gdy powtarza on kilkakrotnie swoją prośbę. Widocznie mu na tym tak bardzo zależy, że mogę ponieść tę ofiarę i dla czyjejś przyjemności zrobić rzecz dla mnie niemiłą. Jeśli jednak motywy, dla których się upieram przy swoim, są natury rozumowej, to nie ma żadnego powodu, aby powtarzanie czyjegoś życzenia miało wpłynąć na zmianę stanowiska. Argumenty rozumowe, które były wystarczające przy pierwszym powtórzeniu, są również dostateczne przy trzecim i czwartym i nie ma wtedy mowy o żadnej upartości, lecz raczej o stanowczości.

Omówiłem różne sytuacje, w jakich niespecyficzne motywy negatywne mogą prowadzić do reakcji negatywnych. Omówiłem najdokładniej reakcje oporu, ale wspominałem niejednokrotnie i o innych formach reakcji negatywnych, jakie mogą powstać na tle tych motywów, jednakże dość szczupły materiał faktyczny, dotyczący tych wypadków nie pozwala mi zająć się nimi w sposób bardziej wyczerpujący.

38. Motywy specyficzne. Drugą wielką grupą motywów reakcji negatywnych są motywy specyficznie negatywne. Są to motywy, które skłaniają osobnika do wybierania takich sposobów zachowania się, które są niepożądane dla kogoś innego. Zachowanie się R jest nie tylko obiektywnie niepożądane dla A, ale jest intencją R, aby było ono takie. Dla samego R czynność wykonywana może być również przykra sama dla siebie, ale wykonuje on ją mimo to, ponieważ jest ona nieprzyjemną także i dla przeciwnika. Chłopiec, który bije drugiego, sam naraża się na cięgi, ale niemniej podejmuje się on je znieść, byle tylko zadać je również tamtemu.

Wśród motywów, które skłaniają do takiego właśnie zachowania się rozróżniamy dwie grupy: motywy heteronomiczne i motywy autonomiczne. Heteronomiczne to takie, w których staranie się o zrobienie drugiemu na złość jest środkim do osiągnięcia innego jakiegoś pożądanego celu, przy autonomicznych zaś motywach działanie przeciw komuś jest celem samym dla siebie. Nie chodzi o nic innego tylko właśnie, żeby było przeciwnie, niż ktoś sobie tego życzy.

39. Motywy heteronomiczne. Motywy heteronomiczne specyficzne przypominają pod pewnym względem motywy niespecyficzne. Osobnik dąży mianowicie do jakiegoś swojego celu, który mu się wydaje pożądany, a który nie jest cudzą przykrością. Kiedy jednak w poprzednim wypadku dąży do niego wprost, ograniczając się w swoich reakcjach negatywnych do ignorowania cudzych życzeń lub do przeciwstawienia się im tylko o tyle, aby nie przeszkadzały mu w realizacji tych celów, to tu droga jest niewprost, osobnik R zmierza do swego celu, starając się wyrządzić jakąś przykrość komuś innemu. W zachowaniu się jego obserwujemy pewne elementy nowe w porównaniu z grupą poprzednią.

Kiedy Marek hałasując przeszkadza mi w pracy i mimo moich próśb czy nakazów robi swoje, ulega on motywom niespecyficznym. Nic go nie obchodzi moja przykrość lub przyjemność, robi on po prostu swoje. Tak samo jest, gdy staje się on dokuczliwy, przez swoje ustawiczne nalegania i natrętne prośby. Sytuacja zmienia się jednak, gdy wobec stanowczej odmowy spełnienia jego życzeń chłopiec staje się niegrzeczny, robi demonstracyjne miny lub stara się przeszkodzić mi w moim zajęciu. Jego reakcje negatywne nabrały wrogiej intencji wobec mnie. Jednakże ta przykrość lub szkoda, jakiej mam doznać, nie są celem samym dla siebie lecz służą do osiągnięcia celu właściwego. Gdy tylko ten cel zostanie osiągnięty, motywy negatywne natychmiast przestają działać i reakcje negatywne znikają.

Psychoanalitycy kładą nacisk na tę właśnie grupę motywów. W konkretnych przykładach reakcji negatywnych zakładają z góry, że zachowanie się negatywne lub jego skutki nie są celem samym w sobie, lecz, że

osobnikowi chodzi o coś innego. Następnie starają się wykryć te głębsze motywy zachowania się. Dopuszczają się jednak już tu pewnej symplifikacji, ponieważ, jak widzimy, motywy heteronomiczne są tylko jednym rodzajem motywów reakcji negatywnych, jakkolwiek bardzo ważnym. Popełniają jednak i dalsze jeszcze uproszczenie, ponieważ skłonni są przy motywach heteronomicznych dopatrywać się tylko jednego lub bardzo niewielu motywów istotnych, które się za nimi kryją, najczęściej seksualnego lub ambicyjnego. W rzeczywistości owe cele właściwe mogą być również rozmaite. Chęć pójścia na przechadzkę może tak samo prowadzić do przekory a nawet okrucieństwa, jak owe wielkie motywy psychoanalityków, a różnice zachodzą raczej w intensywności niż w samym mechanizmie zjawisk.

Heteronomia motywów i celów nie jest oczywiście zjawiskiem związanym wyłącznie z reakcjami negatywnymi. Zjawisko takie, że ktoś czyni wielkie wysiłki dla realizacji celu, na którym mu zgoła nie zależy, są bardzo częste i psychoanalitycy słusznie zwrócili na te wypadki większą uwagę. Bardzo dobry jest cytowany już przykład S t e r n a o chłopcu, który stara się zerwać jabłko z drzewa, ale nie może sobie dać z tym rady. Obok jest wiele jabłek, które może on sobie wziąć i zjeść a on jednak usiłuje zdobyć tamto, bynajmniej nie lepsze. Wyraźnie idzie mu nie o samo jabłko, ale o powodzenie w czynności, której się podjął. Zdobywszy to jabłko może je nawet wyrzucić, nie ono jest ważne, choć pozornie ono właśnie jest przedmiotem dążeń. — Motyw, który skłania chłopca do wysiłków w kierunku zdobycia jabłka, jest heteronomiczny; naprawdę idzie mu o zaspokojenie ambicji, jabłko zaś jest tylko środkiem.

Możliwość takich wypadków stanowi wielką trudność przy próbach wyjaśnienia reakcji negatywnych. Gdy ktoś spróbuje przeszkodzić chłopcu w jego czynności, może dojść do konfliktu i ostrych reakcji negatywnych z jego strony. Inna jest jednak sytuacja i inna możliwość zlikwidowania konfliktu, jeśli chłopcu naprawdę zależy na jabłku, a inne jeśli się on o nie stara z jakichś względów ubocznych. W pierwszym wypadku wystarczy dać mu jabłko, w drugim zaś nie. Dlatego w każdym konkretnym wypadku ważna jest nie tylko sprawa, czy sama reakcja negatywna jest heteronomiczna ze względu na jakiś inny cel ale również i dalej, czy tamten cel również przypadkiem nie jest heteronomiczny ze względu na jakiś cel jeszcze inny. W ten sposób dochodzimy do heteronomii pierwszego, drugiego a nawet dalszych stopni, co ogromnie utrudnia w praktyce analizę sytuacji. Tę nieco skomplikowaną sprawę przedstawię w następującym schemacie.

Reakcje negatywne specyficzne
osobnika R przeciw osobnikowi A występują

1. Ponieważ R zależy
na dokuczeniu A
(r. autonomiczna)

2. Chociaż R nie zależy
na dokuczeniu A
lecz ponieważ stara się
on o osiągnięcie celu C.
(r. heteronomiczna)

a) R stara się
o osiągnięcie celu C,
ponieważ zależy mu
na nim samym
(r. heteronomiczna I st.)

b) R stara się
o osiągnięcie celu
chociaż nie zależy
nam nim samym lecz na
jakimś celu C[1]
(r. heteronomiczna II st.)

Jeżeli R robi na złość, bo c h c e zrobić na złość, mówimy o autonomicznej reakcji negatywnej. (1) — Jeżeli jednak marudzi, złości się i robi na złość, ponieważ chce zmusić starszych, aby poszli z nim na spacer, mówimy o negatywnej reakcji heteronomicznej. Ale i tu są dwie jeżeli nie więcej możliwości. Dziecku, które awanturuje się o pójście na spacer, może naprawdę zależeć na spacerze i wtedy awantura skierowana przeciw A jest negatywną reakcją heteronomiczną I stopnia. Ale może mu też wcale nie zależeć również i na spacerze, ale chce np. wyjść tylko dlatego, aby się nie uczyć a awanturuje się o spacer; wtedy mamy do czynienia z negatywną reakcją heteronomiczną II stopnia. Oczywiście, możemy mówić zarówno o reakcjach heteronomicznych I i II stopnia jak też o motywach I i II stopnia. Nie będę omawiał tych spraw wyczerpująco; ograniczę się tylko do nieco bardziej szczegółowego omówienia przykładów obu odmian.

40. Heteronomiczne reakcje negatywne I stopnia. Jedną z najczęstszych przyczyn, dla których Marek bywa dokuczliwy i „niegrzeczny", jest nuda i związane z nią pragnienie nawiązania kontaktu z osobami, które w danej chwili mogą nie mieć na to ochoty. Gdy wysiłki jego przez jakiś czas nie odnoszą skutku. Marek zaczyna akcję wrogą, która ma na celu zaktywizowanie zbyt biernego partnera. Oto przykład. Piszę coś i nie mam czasu zająć się Markiem. Chłopiec kręci się po pokoju, zagaduje do mnie, rzuca coś z wielkim hałasem na podłogę, ciągnie mnie za rękaw, mówi „nie kocham wujka", ogląda jakiś obrazek i nagle podchodzi do mnie i kładzie mi ten obrazek na papier, na którym piszę i z najniewinniejszą miną pyta o jakiś szczegół. Słowem przeszkadza mi, staje się natrętny i dokuczliwy, przy czym robi to najwyraźniej celowo. Gdy

zaczynam mu objaśniać obrazek, od razu staje się grzeczny i posłuszny, niemal nadskakujący. Kiedy mówię mu, że już dość, że nie mam czasu, niech się sam bawi, Marek natychmiast znowu staje się dokuczliwy i złośliwy.

Albo inny podobny wypadek: Jesteśmy oboje z N. zajęci i Marek się nudzi. Ciągle podchodzi do nas i zagaduje. Pyta o coś mnie albo chce nam coś pokazywać. „Popatrzcie"—mówi—„taki wielki ptak". „Gdzie?"— oglądam się. „Poleciał, nie ma go, ale miał taki wielki brzuch". Widzę, że zmyśla i mówi, byle coś powiedzieć. „Nudzisz się Marku" — mówię do niego — „zajmij się czymś". Marek chce oglądać obrazki, daję mu więc do oglądania czasopismo ilustrowane, które mam pod ręką. Ogląda przez chwilę, ale obrazki widocznie są dla niego za trudne i bez pomocy nie może sobie dać z nimi rady. Marek usiłuje ściągnąć uwagę kogoś z nas na obrazki. Ale dalej nikt nie ma czasu. Marek rzuca więc pismo na ziemię i mówi: „Durna jest wasza książka". Nie lubię takich wybuchów, więc chcąc go ukarać przerywam swoje zajęcie, biorę pismo do ręki i mówię: „Jak durna, to sami będziemy oglądać" i pokazuję N. jakiś obrazek. Marek natychmiast zbliża się z rozpogodzoną miną, aby zobaczyć także. „Powiedziałeś, że durna książka, więc po co idziesz patrzeć". Marek robi obrażoną minę, oddala się i zaczyna „wyć" udając płacz. Po chwili nie widząc żadnego skutku przerywa „wycie" i kopie nogą w krzesło. Za chwilę patrzy w naszym kierunku: „Nie ma tam nic ciekawego" — mówi. — „Chcesz wujek zobaczyć, że tam nie ma nic ciekawego", — zbliża się, aby mi pokazać, jak dalece nic ciekawego nie ma w książce, którą oglądam. „Widzisz, chcesz jednak zobaczyć, a mówiłeś, że książka durna". Marek siada na podłodze, uderza ręką w podłogę, potem kopie obcasem. „Wszystko wasze jest durne" — woła — „i stół wasz jest durny i krzesło wasze jest durne i okno wasze durne..."—wylicza jeszcze kilka „durnych" przedmiotów. Daję za wygraną i mówię: „Chodź, w takim razie zobaczyć, czy książka jest naprawdę taka durna". Marek przychodzi natychmiast z miną na pół jeszcze zagniewaną, którą sztucznie podkreśla, starając się ukryć już zarysowujący się uśmiech.

Interpretacja jest w tym wypadku nietrudna. Marek chce mnie wciągnąć do zabawy i jego akcje negatywne mają wywrzeć na mnie odpowiednią presję. Każdy inny zamiar Marka może w pewnych warunkach prowadzić do takich samych objawów negatywnych, tak samo chęć otrzymania cukierka zamkniętego w kredensie, jak pragnienie pójścia na spacer, przedłużania lub rozpoczęcia zabawy itd. Dokuczliwość Marka zwiększała się wybitnie po okresach, kiedy mogłem mu poświęcić więcej uwagi i często się z nim bawiłem. Kiedy potem nadchodził okres, że miałem więcej zajęcia i musiałem zostawiać Marka więcej sobie samemu, chłopiec stawał się dokuczliwy. Gdy czytałem lub pisałem, krzyczał głoś-

no, gdy ktoś przyszedł do mnie i chciałem z nim spokojnie porozmawiać, nie dawał spokoju i wtrącał się nieustannie do rozmowy, usiłując ściągnąć na siebie uwagę, gdy kładłem się na tapczanie, aby się zdrzemnąć, tłukł się i zagadywał mnie niewyczerpaną ilością pytań, które ani jego ani mnie nic nie obchodziły. Uspokajał się natychmiast, gdy tylko okazałem najdrobniejszą oznakę zainteresowania się nim.

Bovet (zob. 6, str. 68) zauważył również, że dzieci bezczynne stają się dokuczliwe ale sądzi, że dzieje się tak dlatego, że zbiera się w nich zbyt wiele energii, która się musi wyładować. Wyładowuje się w dokuczaniu innym. Tłumaczenie to nie wydaje mi się przekonywujące. Dokuczanie innym nie wydaje się jakimś specjalnie dobrym sposobem wyładowywania energii. Zużywanie jej właśnie w tym kierunku wymaga osobnego wyjaśnienia. Chęć zaktywizowania partnera jest jednym z takich wyjaśnień.

W życiu dorosłych motyw ten jako przyczyna reakcji negatywnych staje się mniej częsty. Powraca może ze wzmożoną intensywnością u młodych ludzi w okresie dojrzewania i później, przy stosunkach bliskiej przyjaźni lub miłości, w stosunkach między przedstawicielami płci obojga. Wiele dąsów, gniewów i złośliwości między młodymi ludźmi żyjącymi w przyjaznych stosunkach płynie z chęci większego zaktywizowania zbyt biernego partnera do objawów wzajemnej życzliwości. Oto szczegółowa obserwacja wypadku tego typu:

Paweł jest podenerwowany i przemęczony nauką. Siedzi w fotelu. Nogi ma wyciągnięte na środek pokoju, głowę pochyloną, dolną wargę wysuniętą naprzód. Uczy się ze skryptu leżącego na kolanach. Kuzynka jego Zosia krząta się po pokoju. ma ochotę porozmawiać z Pawłem i ciągle coś do niego mówi. Paweł przekrzywia na bok głowę i kiwając nią pobłażliwie, mówi: „Przestań, koteczku, na chwilę, dobrze?" Głos jego jest niby łagodny, ale w słowie „koteczku" brzmi wyraźna ironia. „Dobrze, dobrze, ale pamiętaj, że tylko na chwilę będę cicho, więc ucz się prędko" — mówi śmiejąc się Zosia, ucieszona ze swego dowcipu. Paweł krzywi się i kręci niecierpliwie głową. Podnosi głowę, opiera ją o oparcie fotela i patrząc w sufit porusza ustami, coś powtarzając. Wyciąga się coraz bardziej w fotelu, zakłada ręce na głowę, przymyka oczy. Skrypt zsuwa mu się z kolan, Paweł krzywi się niecierpliwie i powtarza dalej. W tym momencie Zosia sprzątając na stole wykrzykuje: „No, już chwila minęła". Paweł nie słucha, ociężale podnosi skrypt z podłogi. Widać, że wszystko mu przeszkadza. Marszczy brwi, zaciska zęby, poruszając szczękami i panując nad wściekłością zabiera się do czytania skryptu. Zosia skręca teraz kulkę papieru i z uśmiechem rzuca ją w Pawła. Ten strąca papierek z kolan, nie podnosząc nawet wzroku znad skryptu. Zosia nie daje za wygraną i zaczyna dokuczać Pawłowi, śmiejąc się ciągle.

„I tak nie zdasz, możesz się nie uczyć". Paweł zatykał uszy, jeszcze wyraźniej porusza szczękami, zaczyna ruszać rytmicznie jedną nogą, stukając piętą o podłogę. „Uważaj, bo dziurę zrobisz w podłodze" — wykrzykuje Zosia, śmiejąc się sztucznie i bardzo głośno. Paweł podnosi głowę znad skryptu, przewraca oczami i patrząc na Zosię z politowaniem, uderza kilkakrotnie palcem w czoło. Zosia jest tym dotknięta, przestaje się śmiać, wydyma wargi. Robi obrażoną minę, podnosi głowę w górę i kończąc sprzątanie, powtarza jakby sama do siebie. „Nie lubię, jak ktoś sobie za dużo pozwala, ostatecznie wszystko dobrze, ale do pewnych granic! Nawet pisnąć nie można, cały świat ma się kręcić koło tej ważnej osoby". Ton jej głosu zdradza oburzenie i obrazę. Jej słowa wyprowadzają Pawła z równowagi. Podciągnął się na fotelu, oczy mu błysięły i wybuchnął podniesionym głosem. „Przestań wreszcie". Zosia stanęła bez ruchu na środku pokoju, zaskoczona zmianą zachowania się kuzyna. Rzuciła ku niemu z wściekłością, głosem płaczliwym: „To ty przestać, jak możesz w ten sposób?" i z grymasem bliskim płaczu wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Tego typu konflikty zdarzają się dosyć często. Charakterystyczną cechą jest tutaj okoliczność, że reakcje negatywne Zosi wobec Pawła płyną z motywów wręcz przyjaznych, a niemniej są one wobec niego negatywne, przeszkadzają mu i są też przez niego odczuwane jako negatywne. Uderzająca się przy tym łatwość, z jaką takie przyjacielskie reakcje negatywne przechodzą w gniew i istotną wrogość, jeśli ofiara wykaże niezrozumienie dla przyjaznych intencji pierwotnych.

41. Motywy heteronomiczne II stopnia. Czasami dochodzi do sprzeczek, sporów i scen z powodów, na których nikomu w gruncie rzeczy nic nie zależy. Gdy chłopcu Scupina mówią „wstań", on siada, gdy mówią „siedź", on wstaje. Nie zależy mu więc ani na jednym ani na drugim, a jednak upiera się raz przy jednym, a raz przy drugim. Istotna przyczyna tych objawów negatywnych tkwi gdzieś dalej; motyw oporu jest heteronomiczny i to dalszego stopnia. Weźmy przykład z dzienniczka Marka. — Przez jakiś czas używaliśmy w domu wody stołowej, we flaszkach o specjalnym zamknięciu. Marek bardzo lubił otwierać te flaszki i pić wodę, często ponad miarę. Raz wypiliśmy z nim do spółki jedną flaszkę i Marek natychmiast sięgnął po następną. „Dosyć już" — mówię do niego — „nie otwieraj więcej". — „Otworzę" — odpowiada Marek i zabiera się do otwierania. Powtarzam zakaz bezskutecznie. Grożę klapsem. Marek przestaje, ale okazuje złość. Każę mu flaszkę trzymaną w ręku postawić na stole. Stawia niechętnie. Każę mu pustą flaszkę wziąć ze stołu i położyć w kącie, gdzie jest jej tymczasowe miejsce. Marek odmawia. Powtarzam stanowczo. Marek oświadcza: „Wezmę, *ale położę do szafy*". Pozwalam mu i Marek wraca zupełnie pogodny. —

Oczywiście, nie zależy mu wcale na tym, aby flaszka stała w szafie a nie w kącie. Nie chce jej położyć tam, gdzie mu każę, ponieważ byłoby to dla niego połączone z pewnym upokorzeniem i tego dopiero nie chce on naprawdę. Ta „głęboka" niechęć pociąga za sobą spory o rzeczy nieistotne i mało ważne, które jednak wysuwają się na plan pierwszy.

Ambicja należy do najczęstszych motywów takich reakcji negatywnych dalszego stopnia. Leży ona u podstawy przeważnej części różnych „dziwacznych" zachowań się, trudnych do wytłumaczenia nieporozumień, gniewów i scen. Niektóre motywy są, jak na to zwrócił uwagę Freud, wstydliwe i niechętnie przyznajemy się do nich, dlatego też i ich objawy są chętnie maskowane. Stąd rodzi się skomplikowana struktura motywacyjna i wysuwanie się na czoło spraw mało ważnych, co na zewnątrz przejawia się jako dziwaczność zachowania się. Spośród rozmaitych motywów wstydliwych zagrożona ambicja zajmuje miejsce do pewnego stopnia wyjątkowe, ponieważ leży ona u podstawy wstydliwości wielu innych motywów.

Wyjeżdżamy z domu, w którym mieszkaliśmy kilka dni i jedenastoletnia Magda chowa się w kącie i nie wychodzi się pożegnać. Zachowanie się jej zdradza wyraźnie cechy negatywne (izolacja, opór, nawet małe konflikty z opiekunami na tym tle). Zachowanie się dziewczynki jest dziwne, nie daliśmy jej żadnych powodów do gniewu i aż do ostatniej chwili byliśmy w dobrych stosunkach. Nie gniewa się też na nas za sam fakt wyjazdu; nie było mowy na ten temat i nie zdradzała tendencji do zatrzymywania nas, a jednak nie chce pożegnać się. Ale i w samym akcie pożegnania nie ma niczego takiego, co by ją mogło odstręczać. Nawet przeciwnie, są wskazówki, że w gruncie rzeczy chciałaby się jednak pożegnać; niby się chowa ale i tak widać ją ciągle między drzewami, jak znika i pokazuje się znowu. Możliwe, że chce, aby ją jakoś specjalnie zaprosić na pożegnanie, albo grają tu rolę inne motywy natury ambicyjnej, w każdym razie ukryte dosyć głęboko.

Motywy takie mieszają się często bardzo silnie z innymi, bardziej jawnymi i nieraz trudne są do odróżnienia. Gdy chłopiec uparł się, aby pójść na spacer i nie daje się w żaden sposób zagadać, robi awantury, aby nas zmusić do uległości, to niejednokrotnie trudno jest rozstrzygnąć, czy tak bardzo pragnie on tego spaceru czy też jest tu już zaangażowana jego ambicja i chłopiec pragnie postawić na swoim. Introspekcyjnie sprawa często bywa równie trudna. Przytoczę przykład, w którym takie pomieszanie motywów jest zupełnie wyraźne:

Rzecz dzieje się w wagonie służbowym. Wagon jest przepełniony i szereg osób musi stać. W pewnym momencie okazuje się, że pewna grupa podróżnych niezupełnie ma w porządku pozwolenie na zajmowanie miejsc. Ich „miejscówki" są ważne do pociągu poprzedniego, który

już odszedł. Powstaje spór, w którym stojący dowodzą, że ci, którzy mają dokumenty jazdy nie w porządku, mogą jechać, ale miejsca siedzące powinni ustąpić tym, którzy wszystko mają zgodnie z przepisami. Wreszcie młody wojskowy, należący do grupy zagrożonej wychodzi na peron, aby u kierownika ruchu miejscówki sprolongować. Na opróżnionym miejscu siada jeden ze stojących dotychczas. Po chwili wojskowy wraca i okazuje się, że prolongatę tę uzyskał. Człowiek, który zajął jego miejsce, siedzi jednak dalej. Wojskowy stoi chwilę milcząc, wreszcie zwraca się do siedzącego: „Przepraszam, chciałbym spocząć". — „Ja także" — odpowiada tamten i nie rusza się z miejsca. Odnawia się spór, który przybiera dość ostre formy; obie strony są całkowicie nieustępliwe. Wreszcie wojskowy, wyczerpawszy chwilowo swoje argumenty, na które tamten odpowiadał podobnie, milknie. Siedzący odczekuje chwilę, dwie do trzech minut, po czym wstaje i powiada: „Proszę bardzo, niech pan siada. Mogę pana puścić, ale wtedy, kiedy ja zechcę, a nie kiedy się to panu podoba".

Awantura, obraźliwe uwagi itd. powstały na tle heteronomicznego motywu I stopnia, jakim była chęć siedzenia u obu przeciwników. Ale u tego, który zajął drugiemu miejsce, dołączył się wkrótce jeszcze i dalszy motyw II stopnia, który nie pozwolił mu ustąpić nawet wtedy, gdy nacisk wojskowego odebrał mu już ochotę do zajmowania jego miejsca.

42. Zaczepna i obronna forma motywów heteronomicznych. Niezależnie od tego, jaka jest treść motywu właściwego, powstaje problem, który wymaga osobnego wyjaśnienia, dlaczego mogą one wszystkie prowadzić do reakcji negatywnych. Przy motywach niespecyficznych zachodzi po prostu przypadkowa zbieżność motywów przeciwnych i następuje konflikt. W tym wypadku jednak wyjaśnienie to nie wystarcza. Marek, którego nie chcę wziąć na spacer, nie tylko upiera się przy swoim i próbuje mnie namówić, ale zaczyna przejawiać jawnie wrogie reakcje. Ta właśnie mała napozór różnica wymaga wyjaśnienia.

Wyjaśnienia tego należy szukać w sytuacji psychicznej, w jakiej znajduje się R. Można mianowicie wyróżnić dwa rodzaje sytuacji, w których jakiś motyw heteronomiczny może stać się punktem wyjścia reakcji negatywnych. 1. Gdy osobnik A jest potrzebny osobnikowi R do osiągnięcia jego celu i 2. Gdy osobnik A zagraża realizacji celu osobnika R. W pierwszym wypadku owe heteronomiczne motywy negatywne mają charakter zaczepny, a w drugim obronny.

Reakcje zaczepne są na ogół żywe i radosne. Wyraża się w nich siła i zadowolenie z siebie. Ataki na drugich, które są wynikiem strachu o własne interesy lub o własne samopoczucie, nie mają tej żywej radości. Zaczepna forma reakcji ambicyjnych przejawia się w bezpośrednich atakach na drugiego ujawniających własną siłę, np. silni chłopcy

biją lub męczą słabszych lub też zmuszają ich do działań niezamierzonych. Różnego rodzaju figle, psoty, trącania, usuwanie krzeseł spod siadającego, podstawianie nóg, tutaj mają swoje źródło. Powodzenie figla a nawet samo jego przygotowanie jest źródłem radości i śmiechu.

Czasem ofiary trzeba dopiero poszukać, stąd figle te zawierają w sobie nieraz element prowokacji. Atakującemu nie wystarcza też często sama czynność negatywna, nienapotykająca na opór; przeciwnie, pragnie on, aby ofiara się broniła lub atakowała sama. — „Ano złap mnie" — woła kilkuletni J. do nadchodzącej opiekunki i ucieka krzycząc radośnie: — „Nie złapiesz mnie, nie złapiesz mnie". — Opiekunka udaje, że chce go złapać i już go prawie ma w ręku. Tymczasem on bardzo szybko wyłazi na rusztowanie z ławek, które stoi na podwórzu (wie, że ona tam za nim nie wlezie, bo nigdy nie widział, aby to robiła). Stoi więc roześmiany na tym rusztowaniu i mówi: — „A widzisz!" — Tym razem jednak opiekunka daje jedną nogę na ławkę udając, że się chce do niego dostać. J. skacze więc dalej, uderza się w nogę, potem w głowę, pociera bolące miejsce, wyłazi na pobliski mur i chce z niego skakać na sąsiednie podwórze. Widząc jednak, że goniąca zatrzymała się, zatrzymuje się również i mówi: „A widzisz, co mi zrobisz? No co?" — Opiekunka cofa się, mając już dość tej zabawy. Wtedy i on wychodzi spoza ławek i mówi: „A widzisz, a jednak mnie nie złapałaś". — Okrzyki, jakie chłopiec wydaje w czasie pościgu, są negatywne wobec opiekunki, ale jest rzeczą jasną, że nie chodzi tu wcale o jej przykrość, ale o podkreślenie własnej zręczności, która może wyjść na jaw tylko przez kontrast z niezgrabnością opiekunki. Ktoś jest chłopcu niepotrzebny do tego celu i skrupia się na pierwszej z brzegu osobie, jaka się nawinęła. Dlatego też przy różnych figlach i psotach najlepszą obroną bywa wszelki brak reakcji, na słabym bowiem przeciwniku własna siła nie ujawnia się należycie. Nie zawsze jednak można na to liczyć, niepewni siebie bowiem prześladowcy szukają chętnie właśnie słabych i niestawiających oporu ofiar.

Niemniej częste są heteronomiczne motywy obronne. Gdy R dąży do jakiegoś celu, i napotka przy tym na jakąś przeszkodę ze strony A albo też, gdy R jest zadowolony z jakiegoś stanu, zaś A zagraża trwałości tego stanu, wtedy w zachowaniu się R oprócz czynności bezpośrednio potrzebnych mu do jego celu lub do utrwalenia swego stanu posiadania mogą pojawić się elementy specyficznie negatywne wobec A. W życiu potocznym mówi się w takich sytuacjach najczęściej o strachu; R boi się, że mu A przeszkodzi lub zagrozi i dlatego występuje przeciw niemu, chcąc go „odstraszyć", lub też stara się sam od niego odizolować (ucieczka). Strach w tym znaczeniu nie jest jednak identyczny ze znanym afektem, przy którym według klasycznych opisów występują np. znane sym-

tomy fizjologiczne. Jest to raczej poczucie zagrożenia, w którym składniki intelektualne i impulsy obronne mogą grać znacznie większą rolę niż elementy specyficznie uczuciowe. Strach jako motyw reakcji negatywnej może dotyczyć wielu spraw. Realizacja każdej chęci pozytywnej i każdy stan pożądany mogą być zagrożone. Również i ambicja może być zagrożona i prowadzić do obronnego okrucieństwa. B. Russel jest zdania, eż strach jest jedną z głównych przyczyn okrucieństwa na świecie. Wiele rządów np. jego zdaniem stosuje terror wobec obywateli nie z jakichś specyficznych skłonności sadystycznych, lecz raczej ze strachu przed utratą władzy i jej następstwami.

Przykłady negatywnych motywów obronnych, jakimi sam rozporządzam, są o wiele bardziej niewinne. Np. — Adaś, (4;3) otrzymał w podarunku piłkę, którą się cieszy, ale którą mu starsze dzieci ciągle zabierają i bawią się same. Adaś walczy z nimi ciągle z tego powodu. W pewnym momencie, gdy ma iść na spacer, bierze piłkę leżącą w kącie i usiłuje ją schować tak, aby inne nie mogły jej znaleźć nawet wtedy, gdy on sam nie będzie jej potrzebował. Poczucie zagrożenia prowadzi tu do reakcji już wyraźnie specyficznie negatywnych, choć ich istotnym motywem jest nie tyle jakaś autonomiczna złośliwość wobec innych, ale raczej własne poczucie zagrożenia.

Najpospolitszym przykładem zagrożenia jest sam rozkaz. Rozkaz bardzo często odczuwany bywa jako zagrożenie poczucia mocy osobnika, do którego jest skierowany, niezależnie od swojej treści. Posłuszeństwo czyjeś dowodzi, że ktoś inny może wpływać na jego postępowanie i staje przez wobec niego na stanowisku niejako nadrzędnym. Z tych powodów może wywołać impuls obronny o charakterze zupełnie formalnym, nie mającym nic wspólnego z treścią rozkazu. Z tego też zapewne względu w naszej kulturze wytworzyły się różne formułki łagodzące rozkaz i nadające mu czasem fałszywą postać prośby. Z drugiej znowu strony odmowa upokarza rozkazodawcę ujawniając jego słabą siłę sugestywną. Dlatego też i tu spotykamy podobne formułki grzecznościowe, łagodzące wrażenie odmowy przez proste słowo „nie"; natomiast formuła odmowna „bo mi się nie chce" uchodzi za szczególnie ostrą, obraźliwą i prowokacyjną.

Osobną uwagę trzeba zwrócić na zazdrość czy też zawiść jako częsty motyw heteronomiczny negatywnych reakcji obronnych. Stern uważa zazdrość za przejaw zagrożonej ambicji, która zresztą u niego ma bardzo znacznie rozszerzony zakres. Zdarzają się wypadki, gdy ktoś reaguje negatywnie widząc, że ktoś inny uzyskuje jakiś sukces lub zdobywa coś, czego pragnął. Bywa tak nawet wtedy, gdy zazdrosny osobnik sam dla siebie owej rzeczy nie pragnie, tak, że jego stan posiadania w żaden sposób nie jest przez to uszczuplony. „Sam fakt, że drugi

ma, odczuwany jest jako pokrzywdzenie własnego znaczenia" — pisze Stern (zob. 35, str. 473). Przytacza też piękny przykład: Kiedy Günter (5;6) jeszcze nie umiał jeździć na łyżwach, Hilda wybierała się z ojcem na łyżwy. G. był bardzo podrażniony i bliski płaczu, że Hilda ma coś tak „pięknego" a on nie. Matka pociesza go, obiecując, że po południu będzie z nim oglądać wielką biblię ilustrowaną. G. z ulgą i z miną nieco triumfującą zakomunikował to Hildzie, dodając, że ona naturalnie nie będzie oglądać. Matka tłumaczy mu, że przecież nic mu nie powinno szkodzić, jeśli ona również popatrzy. Wtedy on z płaczem: „W takim razie Hilda będzie miała dwie piękne rzeczy, a ja tylko jedną". — W moim materiale posiadam podobny wypadek z życia dorosłych, dostarczony mi przez pewnego wojskowego. — „Pewnego razu dowiedziałem się, że zostanę przedstawiony do odznaczenia. Wiadomość ta ucieszyła mnie bardzo; czułem się wyróżniony i dumny. Kiedy jednak niezadługo dowiedziałem się, że mój bliski kolega, którego bardzo lubiłem, również oczekuje podobnego awansu, odczułem wyraźną przykrość i odczułem pokusę wyperswadowania władzom przełożonym, aby tego nie czyniły. Nie zrobiłem tego, ale pokusa była silna. Odczuwałem jakby obniżenie wartości własnego odznaczenia, że on otrzymuje je również, tym bardziej, że jego zasługi uważałem rzeczywiście za mniejsze od moich własnych. O tym również nie powiedziałem nikomu, ale nie mogłem się powstrzymać od publicznego podawania w wątpliwość, czy kolega ów rzeczywiście otrzyma to odznaczenie, podkreślając, że to tylko pogłoski i nic pewnego. Z przyjemnością też słuchałem, gdy ktoś wyrażał się ujemnie o zasługach owego kolegi, który mi zresztą nigdy nic złego nie zrobił".

Tego rodzaju przeżycia są podstawą częstych nielojalnych postępków ludzi wobec siebie nawzajem na tle konkurencji. Ogólnikowe powoływanie się na działanie ambicji niewiele wyjaśnia mechanizm psychiczny takiego zachowania się, dlaczego cudze powodzenie, które nie narusza w niczym mojego własnego stanu posiadania, ma być dla mnie niepożądane. Pewną interesującą uwagę na ten temat zawiera rozprawa Marty Moers, uczennicy Sterna (zob. 29, str. 130). Autorka ta sądzi, że przykrość z powodu cudzego powodzenia, a przyjemność z cudzego niepowodzenia płyną stąd, że ocena naszego własnego powodzenia jest wynikiem porównania z powodzeniem innych, a nie zależy wprost od obiektywnej sytuacji. Na tle ludzi, którym się powodzi dobrze, silniej odczuwamy swoje braki nawet, jeśli szukamy powodzenia w innej niż oni dziedzinie. Przez kontrast przykrości nasze stają się bardziej intensywne, a radości bardziej żywe. Z drugiej zaś strony widok cudzych cierpień osłabia odczucie naszych własnych. M. Moers cytuje następujący wypadek: Małe dziecko upadło na ziemię

i zaczęło żałośnie płakać. Na to sześcioletni jego brat rzuca się również na ziemię i zaczyna przesadnie udawać ból, mówiąc: „Popatrz, mnie także boli". I mały rzeczywiście dał się pocieszyć. — Jest to dosyć trudna kwestia, czy nasze poczucie powodzenia jest w tak znacznym stopniu zależne od porównania z innymi, problem należy jednak do tych, które dość łatwo nadają się do eksperymentalnego sprawdzenia.

Na zakończenie ustępu o negatywnych reakcjach zaczepnych i obronnych dodam jeszcze dwie uwagi ogólne. Pierwsza z nich dotyczy genezy tych form reakcji. Wydaje się, że nie są one wyłączną własnością ludzi. Podobne mechanizmy heteronomiczne spotykamy również u zwierząt. Oto dwa przykłady:

Reakcja heteronomiczna zaczepna. Żołnierze sprowadzili do naszego ogródka młodego koziołka. N. zaprzyjaźniła się z nim, wynosząc mu często jedzenie. Kozioł bał się trochę ludzi, ale na widok N. podchodził zaraz przyjaźnie. Pewnego razu N. wyniosła mu kromkę chleba. Kozioł zjadł, ale najwidoczniej chciał jeszcze. Chwilę szukał pyskiem bezskutecznie, a potem „bucnął" N. rogami tak silnie, że miała siniec przez kilka tygodni. Nie zdradzał przy tym wcale gniewu. Raczej wyglądało to na próbę pobudzenia N. do większej ofiarności.

Reakcja heteronomiczna obronna. Młody pies i jego matka otrzymały jednakowe jedzenie w dwóch miskach. Stara jadła spokojnie, natomiast psiak spieszył się ogromnie. Nie skończywszy swego jedzenia podchodził do miski matki i warcząc pokazywał kły, a gdy ona nie poruszała się z miejsca, zaczynał gryźć. Wtedy ona odchodziła spokojnie na bok. Czasami zbliżała się do jego opuszczonej miski, wtedy biegł odpędzać ją stamtąd. Kiedy się najadł, odszedł nie troszcząc się o resztę i patrzył spokojnie, jak matka wyjadała resztki z obu misek.

Druga uwaga dotyczy sprawy wzajemnego stosunku reakcji zaczepnych i obronnych. Reakcje te jak i motywy rządzące nimi nie są od siebie ostro oddzielone i często jeden i ten sam konkretny sposób zachowania się jest wynikiem motywów równocześnie zaczepnych jak i obronnych, przy czym trudno nieraz powiedzieć, co jest pierwsze. Atak jest najlepszą obroną — powiadają strategowie i w życiu codziennym reguła ta miewa również zastosowanie. Atakowanie innych ze strachu jest zjawiskiem powszechnym. Fakt ten powoduje jednak nowe trudności w analizie mechanizmu konkretnych wypadków. Bardzo często obie strony zajmują wobec siebie nawzajem równocześnie pozycje zaczepne i obronne, są zarazem ofiarą jak i prześladowcą, atakują i odpierają ataki. Nie ma też w tym nic dziwnego ani fałszywego, jeśli potem obie strony zwalają winę na drugiego. „On zaczął pierwszy". Istnieje obiektywnie bardzo wielka trudność ustalenia, kto właściwie zaczął i dla samych zainteresowanych rozstrzygnięcie tej trudności nie

jest wcale łatwiejsze niż dla postronnego świadka. a w wielu wypadkach może nawet trudniejsze.

43. Motywy autonomiczne. O autonomicznych motywach negatywnych mówimy wtedy, gdy ktoś wykonuje pewne czynności właśnie dlatego, że są one negatywne wobec kogoś innego. Nie ma on żadnego innego celu, chce tylko zrobić coś, przeciw komuś drugiemu. Motywy te są więc często natury formalnej, treść czynności nie gra istotnej roli, tylko sam fakt, że czynność ta jest przez kogoś niepożądana. Motywy takie trudno jest czasem odróżnić na pewno od motywów heteronomicznych, zwłaszcza drugiego stopnia. Trudno jest np. w cytowanym na str. 42 przypadku chłopca, który bez żadnego widocznego powodu usiłował oblać z polewaczki wychodzącą z bramy nauczycielkę, ocenić czy chodziło tu o czystą złośliwość, czy też działały tu jakieś ukryte motywy głębsze. Dla zrozumienia mechanizmu psychicznego tego wypadku trzebaby znać znacznie więcej szczegółów niż te, które przytoczona obserwacja zawiera.

Mimo trudności analizy dadzą się jednak zaobserwować pewne wypadki niewątpliwie różne od omówionych dotychczas, takie, w których cudza przykrość jest wyraźnie celem samym dla siebie. Wśród wypadków takich można również znaleźć szereg odmian, które omówimy kolejno, nie roszcząc sobie pretensji do całkowitego wyczerpania ich listy. Zauważyłem cztery odmiany takich reakcji, które należałoby przypisać motywom autonomicznym: formy patologiczne, formy społeczne, „bezwładność" psychiczna i reakcje gniewu.

44. Patologiczne formy autonomicznych motywów negatywnych. Sadyzm. W literaturze wymienia się różne motywy reakcji negatywnych, które można by zaliczyć do tej grupy. Niektórzy mówią o specjalnym instynkcie walki, który znajduje swoje zaspokojenie w zadawaniu komuś ciosów i sprawianiu przykrości (B o v e t, 6, str. 72, S p r a n g e r, 32, str. 156), o nadmiarze sił żywotnych, które muszą znaleźć swoje ujście w czynnościach skierowanych przeciw komuś innemu, o okrucieństwie, które szuka przyjemności w zadawaniu komuś cierpienia. W moim materiale nie znalazłem przypadków, które niewątpliwie wymagałyby przyjęcia jednego z tych wyjaśnień. Sądzę więc, że u osobników normalnych motywy te należą raczej do rzadkości. W warunkach normalnych należy doszukiwać się raczej innych motywów, większą natomiast rolę może grać autonomiczne dążenie do cudzej przykrości w przypadkach patologicznych.

Mówi się np. często o okrucieństwie lub sadyzmie, które polegają na przyjemności oglądania cudzego cierpienia. Panuje ogólna zgoda co do tego, że istnieją osobnicy, specjalnie wyczuleni w tym kierunku, u których motyw ten gra bardzo ważną rolę. Są to na ogół psychopaci. Wielu

autorów uważa jednak okrucieństwo za mniej lub więcej przejściową cechę również wieku dziecięcego, w pewnym okresie życia normalną. W moim materiale nie mam wyraźnych przykładów sadyzmu lub okrucieństwa, trudno zaś traktować jako takie wszystkie przypadki trudne do wyjaśnienia. Nawet bardzo uderzające na pierwszy rzut oka przykłady dopuszczają czasem zupełnie inną interpretację. Posiadam np. opis zachowania się chłopca, który mieszkając na wsi, zabawiał się chwytaniem kurcząt za głowę i rzucaniem ich z rozmachem z ganku na podwórze. Wygląda to na jawny dowód okrucieństwa, tym bardziej, że chłopiec nie był całkiem normalny również i pod innymi względami. Ale przecież i tu przy braku dokładniejszych danych możliwe są także inne przypuszczenia. Motorem postępowania chłopca mogła być sama przyjemność funkcjonalna, manipulacyjna, jaką obserwować możemy przy bardzo wielu innych okazjach, w tym wypadku połączona jeszcze z niewrażliwością na cudzy ból. Niewrażliwość ta jest jednak rzeczą bardzo daleką od przyjemności czerpanej z cudzej przykrości. Taka niewrażliwość występuje rzeczywiście często, uwrażliwienie bowiem na cudzą przykrość stanowi bardzo późną zdobycz zarówno w rozwoju osobniczym, jak i w historii naszej kultury. Nie należy jej jednak identyfikować ze złośliwością i okrucieństwem.

Wspomnieć by należało może jeszcze o pewnych stanach zaciętości i podniecenia bojowego, o których wspominają uczestnicy walk w czasie wojen. Autorzy ci mówią o osobliwej radości przeżywanej w czasie wykonywania aktów niszczenia i zabijania, która prowadzić może nawet do gwałtów całkowicie bezcelowych. Jak się zdaje jednak, wypadkom takim towarzyszy pewien stan wyjątkowego podniecenia, które również zaliczyć by wypadało raczej do stanów patologicznych choć chwilowych, jakie w pewnych sytuacjach zdarzać się mogą osobnikom nawet całkowicie normalnym.

Psychopatologowie wspominają często o wielkim nasileniu również i innych form reakcji negatywnych, jakie pojawiają się u osobników psychopatycznych, o tendencji do izolowania się od otoczenia, u schizofreników, o ich aktach przekory, negatywizmu (zob. np. Kronfeld, 24, str. 63 i in. Kretschmer, 20, str. 120), nie możemy jednak wchodzić tu w bliższe omawianie tych zagadnień, przekraczających zakres zjawisk normalnych.

45. Społeczne formy autonomicznych motywów negatywnych. Ksenofobia. Drugą odmianą reakcji negatywnych na tle motywów autonomicznych stanowią wypadki negatywnego zachowania się członków jakiejś zwartej grupy wobec osobników nienależących do tej grupy. W literaturze psychologicznej można znaleźć wiele przykładów. Wypadki takie zauważono już u zwierząt. Tak, np. S c h j e l d e r u p E b b e

zaobserwował, że kury należące do jednego stadka niechętnie odnoszą się do kur obcych i odpędzają je. H. Hetzer opisuje podobne zachowanie się dziewcząt (18, str. 33). Grupa dziewcząt odbywających ćwiczenia gimnastyczne odpędza nową dziewczynkę i nie chce ćwiczyć w jej obecności. Kiedyindziej wykluczają ją od opowiadania bajek. Nowicjusz naraża się zawsze na psoty i na docinki, musi sobie w jakiś sposób zdobywać miejsce w grupie lub opłacać „frycowe". Starzy członkowie grupy doszukują się ujemnych stron nowicjusza, rozdmuchując nieraz szczegóły mało ważne lub podkreślając wady, od których sami nie są wolni. „Ona ma brudne ręce" mówią z pogardą o nowicjuszce dziewczęta, które same nie mają wcale bardziej czystych. U dorosłych miałem kiedyś okazję obserwować podobne zachowanie się w pewnym pensjonacie w Zakopanem. Przypadkowo zebrała się tam grupa ludzi, którzy po kilku tygodniach zżyli się ze sobą dosyć dobrze. Urządzali wspólne wycieczki i zabawy, nadając sobie, jak to często w takich wypadkach bywa, nazwy członków rodziny, dziadzio, tato, wujcio itd. Pewnego razu przyjechało kilka osób nowych. „Starzy" przyjęli ich bardzo niechętnie, jakkolwiek „nowi" nie mieli jeszcze wcale okazji dać ku temu jakiegokolwiek powodu i później okazali się zupełnie sympatyczni. Nie dopuszczano nowych do żadnych wspólnych imprez, siadano osobno przy stole, czyniąc nieraz jawne docinki pod ich adresem, ku radości całej „starej gwardii.

Ta społeczna forma reakcji negatywnych jest zjawiskiem dosyć złożonym i wymagającym dokładniejszej analizy, nie można bowiem powiedzieć, aby w każdym wypadku „nowicjusz" bywał przyjmowany przez członków istniejącej już grupy tak samo niechętnie. Hetzer zauważyła, że osobniki młodsze i słabsze przyjmowane bywają łatwiej niż „silniejsze indywidualności". Z drugiej jednak strony pewne wyjątkowe zalety również ułatwiają dostęp do grupy. Sprawa ta stanowi osobny problem, który ma już za sobą sporą literaturę i którego nie sposób rozwijać w ramach obecnej pracy.

46. „Bezwładność" psychiczna. Osobno należy zwrócić uwagę na wypadki oporu wobec nagłych bodźców. Jeśli w normalnej sytuacji każemy komuś zrobić coś bardzo nawet prostego ale bardzo prędko, to zwykle natrafimy na opór. Taki sam skutek miewają często wszelkie próby przynaglania.

Marek siedzi na tapczanie zajęty zabawą klockami, ja przy stole czytam książkę. Wołam na niego, aby przyszedł do mnie, to mu pokażę obrazek, na który natrafiłem. Marek lubi bardzo oglądać obrazki. Natychmiast wstaje z tapczanu, ale przy ruchu coś mu się tam popsuło w klockowej budowie i Marek zatrzymuje się dla naprawienia uszkodzenia. „Prędzej" — mówię trochę zniecierpliwiony. Marek zatrzymuje

się nagle, zmienia swoją postawę gotową do przyjścia, siada z powrotem i mówi: *„Jak mówisz prędzej, to wcale nie przyjdę"*. — Rozkaz zahamował czynność, do której wykonania chłopiec był już gotowy.

Wypadek ten wygląda na obrażoną ambicję. Dlaczego jednak normalny rozkaz „chodź tutaj" miałby obrażać ambicję mniej niż rozkaz przynaglający. Przynaglanie działa tu jakby samo przez się hamująco. Nasuwają się tu bardzo ogólne analogie, które skłaniają mnie do użycia terminu „bezwładność", choćby w cudzysłowie. Jeśli ciągniemy jakiś przedmiot powoli, to ulega on łatwiej niż wtedy, gdy szarpiemy go z nagła. Również u zwierząt obserwujemy objawy takiego oporu przy nagłych szarpnięciach. Piec pociągnięty nagle opiera się wszelkimi siłami, bez względu na kierunek, w jakim go się ciągnie. Jest to reakcja odruchowa, nie mająca nic wspólnego z jakimkolwiek rozumieniem sytuacji. Jest rzeczą prawdopodobną, że i u ludzi wszelkie formy przynaglania budzą tak automatyczny odruchowy opór. Problem nadaje się zresztą dobrze do sprawdzenia eksperymentalnego. Jeśli idzie o jakąś dokładniejszą teorię, to jest na nią niewątpliwie za wcześnie. Można by dopatrzeć się jakiejś podobnej myśli u S t e r n a, który sądzi, że istotną cechą każdej żywej osoby jest przeciwstawianie się zewnętrznemu naciskowi. „Całkowicie pasywne oddanie się na pastwę obcej siły jest sprzeczne z pojęciem osoby, która stara się aktywnie zachować swoją indywidualną całość" (zob. 35, str. 436). Zbyt wiele jest tu jednak przenośni, aby można być pewnym, jak właściwie należy rozumieć myśl autora i czy można by ją zgodnie z jego intencją zastosować do naszych przypadków. S t e r n w każdym razie nie ogranicza się w tej swojej myśli jedynie do takich nagłych zrywów, ale chce nadać jej sens jakiś znacznie bardziej ogólny, obejmujący może nawet wszelkie formy reakcji obronnych. Ale jeśli w odniesieniu do wszystkich wypadków popełnia on niewątpliwie przedwczesne uogólnienie, to może w odniesieniu do tych wypadków przynaglań myśli jego można by nadać jakiś realny sens.

47. Gniew jako normalny motyw autonomiczny reakcji negatywnych. Na czoło jednak autonomicznych motywów reakcji negatywnych wysuwa się ze względu na swoją powszechność gniew. W stanie gniewu człowiek skłonny jest do reakcji negatywnych dla nich samych, bez żadnego ubocznego celu. Cudza przykrość, która często bywa motywem pozytywnym, hamującym jakąś nieprzyjemną dla kogoś innego czynność, w stanie gniewu staje się dla tego samego osobnika motywem negatywnym, pobudzającym do działań wywołujących tę przykrość. Zjawia się chęć sprawiania przykrości i oglądania skutków tej własnej negatywnej działalności.

Ścisły związek, jaki zachodzi między gniewem a reakcjami negatywnymi, jest w psychologii znany. Tak np. B a i n (zob. 15, str. 309) definiuje nawet gniew jako świadomy impuls, który popycha osobnika do tego, aby czynić zło drugiemu i czerpać z tego powodu przyjemność.

A oto opis introspekcyjny takiego stanu:

Pani M. jest po chorobie. Skarży się, że ją nogi bolą przy chodzeniu, a nawet, gdy leży. Pan M. odpowiada z lekceważącym uśmiechem, że to ból histeryczny. Pani M. reaguje żywym gniewem. Odwraca się gwałtownie, milknie, na wszelkie odezwania się pana M. nie reaguje zupełnie albo odpowiada opryskliwie — „daj mi spokój". Bierze książkę i zaczyna czytać. Pan M. chce czytać również, ale książka pani M. rzuca cień na jego książkę. — „Ciemno mi czytać" — powiada pan M. „Co mnie to obchodzi" — pada szorstka odpowiedź — „popraw sobie lampę". Lampa stoi po stronie pani M. tak, że jej jest znacznie łatwiej albo lampę przesunąć albo tak trzymać swoją książkę, aby nie zasłaniać światła panu M. Pani M. nie czyni tego jednak. Pan M. zapisuje obserwację introspekcyjną: Chcę czytać ale nie chcę ustąpić. Mógłbym rzeczywiście sam sobie poprawić lampę ale nie chcę, bo jej jest łatwiej i nie było o co tak się obrażać. Powtarzam jeszcze dwa razy swoją prośbę bezskutecznie. Potem zbiera mnie silna złość. Zamykam gwałtownie książkę: nie będę czytał. I nie będę się więcej odzywał. Siedzę chwilę spokojnie, ale czuję wyraźną chęć, aby coś zrobić na złość żonie. Przychodzą mi różne projekty, od razu odczuwane jako głupie i hamowane z miejsca, ale przychodzą ciągle. Zerwać się i odejść (dokąd? po co?), zerwać się i chodzić po pokoju (w jakim celu?), powiedzieć coś ostrego, rzucić książką... Wreszcie postanawiam nie odzywać się przez dłuższy czas".

Wszystkie te odruchy nie mają żadnego własnego celu, samemu osobnikowi wydają się one niedorzeczne, a jednak czuje on pokusę, aby je wykonać, ponieważ stanowią one akt wrogi przeciw osobie, która spowodowała gniew.

48. Opis gniewu. Zależność reakcji negatywnych od gniewu jest niewątpliwa, ale związek ten bywa rozmaity. Dlatego ważną jest rzeczą powiedzieć parę słów o samym przeżyciu gniewu; wspomniane różnice staną się przez to bardziej zrozumiałe.

W dotychczasowej literaturze opisywano zjawisko gniewu podobnie zresztą jak i inne zjawiska uczuciowe raczej w ich momentalnych przekrojach niż w ich czasowym przebiegu. Posługując się terminologią K r e u t z a (zob. 22, str. 20 i n.) można powiedzieć, że zajmowano się raczej stanami uczuciowymi niż przeżyciami. Starano się przy tym ustalić subiektywne podobieństwo uczucia gniewu do innych uczuć elementarnych, jak np. do uczucia przykrości (zob. np. M c. D o u g a l l, 10,

str. 120), zanalizować rozmaite składniki gniewu jako przeżycia złożonego (zob. np. W i t w i c k i, 41, str. 202 i n.), opisać i zmierzyć zjawiska fizjologiczne występujące w czasie gniewu, jak zmiany w obiegu krwi, w jej składzie chemicznym, podniecenie motoryczne, typowy wyraz twarzy (zob. np. W. H e i n r i c h, 17, str. 184 i n.). Takie opisy zjawisk uczuciowych są jednak mało pożyteczne, jeśli ograniczają się do jakiegoś momentalnego przekroju poprzez zjawisko. Stwarzają fałszywe pozory, że dane zjawisko jest takie samo we wszystkich swoich fazach, które różnią się między sobą jedynie intensywnością. Przez to zaciera się zupełnie problem rozwoju zjawiska i traci się wszelką możliwość przewidywania jego dalszego ciągu. W rzeczywistości gniew jak i inne zjawiska psychiczne rozwija się w czasie i wykazuje pewne stałe następstwo faz, które różnią się między sobą znacznie swoją strukturą i wpływem na zachowanie się człowieka.

W u n d t (zob. 43, str. 216) wyróżniał wprawdzie afekty trwające dłużej i posiadające swój okres narastania i wygasania, ale nie zwróciło to większej uwagi innych psychologów. Utarło się mniemanie, że typowe zjawiska uczuciowe, to jest afekty wybuchają i kończą się nagle. W i t w i c k i np. (zob. 41, str. 14), cytując wspomniany przeze mnie ustęp z pracy W u n d t a, nie wspomina już zupełnie o tej czasowej stronie afektów, a podkreśla jedynie ich gwałtowność, to znaczy nagłość i siłę. S t e r n (zob. 34, str. 762) również nie przywiązuje większego znaczenia do cech czasowych afektów, wspomina wprawdzie o istnieniu charakterystycznej krzywej przebiegu afektu, ale podkreśla również głównie jego gwałtowność i krótki czas trwania.

Tymczasem owa charakterystyczna krzywa zasługuje na znacznie większą uwagę. Jeśli idzie o gniew, to w przebiegu jego można wyróżnić cztery ważne fazy: 1. okres narastania, 2. moment krytyczny, 3. okres urazy i 4. okres wygasania.

Czym różnią się one między sobą? Analizując rozmaite wypadki gniewu, można poczynić następujące spostrzeżenia. Przede wszystkim rozmaite wybuchy gniewu, stany podenerwowania itd. łączą się niejednokrotnie w pewne większe całości, jedne z nich należą raczej do jednego zespołu, inne do innego, dając podstawę do naturalnego podziału na okresy. Obserwujemy, że ktoś gniewa się na kogoś, że jest w stadium, w którym trudno coś poradzić, bo się „zaciął", że kiedyindziej jest już skłonny do przeproszenia się itd. Jeżeli zanalizujemy bliżej te intuicyjnie wyróżnione okresy, to będziemy mogli wyróżnić trzy cechy, które stanowią podstawę do ścisłejszej ich charakterystyki. Są to: wewnętrzna struktura przeżycia, różna w różnych okresach, większa lub mniejsza skłonność do popadania w stany o takiej właśnie strukturze (gniewliwość) i wreszcie większa lub mniejsza ich trwałość.

W okresie narastania gniewu obserwujemy zrazu słabą gniewliwość; z początku nawet poważniejsze przyczyny nie wywołują żadnego wybuchu lub tylko słabe objawy gniewu. Jeśli do takich wybuchów dochodzi, to trwają one zwykle krótko i mijają niemal razem z wywołującymi je przyczynami. Jeśli jednak przyczyny te się powtarzają, to skłonność do gniewu rośnie, coraz słabszy powód wystarcza do wprawienia osobnika w gniew. W ten sposób możemy mieć do czynienia z całą serią drobniejszych wybuchów, które składają się na ten okres wstępny. Tych drobnych wybuchów nie należy traktować jednak całkiem oddzielnie, ponieważ zależą one od siebie nawzajem bardzo silnie; gdyby nie było poprzedniego, następny wyglądałby całkiem inaczej. Gdy Maciek pokłócił się z Tadkiem, pytam go, o co poszło. Maciek nie mówi po prostu: „Bo on mnie złapał za nos i pociągnął" — tylko formułuje to inaczej: — „Bo on mnie *zawsze* łapie za nos i ciągnie" — Słowo „zawsze" jest zwykłą w takich wypadkach przesadą, ale ma ono swój głębszy sens, o który właśnie mi tutaj chodzi. Znaczy ono, że takie pociągnięcie za nos zdarzyło się już kilka razy, że więc nic dziwnego, że ostatecznie doszło do wybuchu. To jest właściwy sens owej pospolitej, śmiesznej na pozór formułki: „bo ty zawsze... bo ty nigdy...", która tak często występuje w rozmaitych wymówkach. Jest to powoływanie się na poprzednie wypadki, które przechodziły na pozór bez śladu, ale które ostatecznie znalazły swój wyraz w ostatnim, silnym wybuchu. Ten cały okres złożony z mniejszej lub większej liczby słabych i krótkotrwałych wybuchów i nieporozumień możemy określić jako fazę wstępną albo okres narastania. W okresie tym ważną rolę odgrywa czynnik intelektualny; osobnik przypomina sobie wypadki krzywd poprzednio doznanych i rozważa ich motywy. Ataki wzburzenia są ściśle związane z sytuacją bodźcową, ich siła i czas trwania są proporcjonalne do siły i czasu trwania ich bezpośredniej przyczyny.

W pewnym momencie następuje jednak wybuch, przy którym ta proporcja jest wyraźnie zaburzona. Wybuch ten jest silniejszy, niż można by tego oczekiwać na podstawie siły bezpośredniej przyczyny. Introspekcyjnie wzburzenie emocjonalne jest bardzo intensywne i wysuwa się na plan pierwszy, łączy się też znacznie wyraźniej niż poprzednie ze zmianami fizjologicznymi i zaburzeniami ruchów. Bieg myśli ulega zacieśnieniu do samej przyczyny zdarzenia i dezorganizuje się. Przeżycie wykazuje więc wyraźnie ową często wspominaną „gwałtowność" i ten właśnie moment był w dotychczasowych opisach głównym ośrodkiem zainteresowania, decydując o klasycznym pojęciu gniewu. Jednakże wbrew temu utartemu pojęciu nie mija on tak szybko, ale wykazuje wyraźną tendencję do trwania mimo, że bezpośrednia przyczyna przestała działać. Nawet gdy słabnie wzburzenie emocjonalne, utrzymują się zmiany w toku myśli i w sposobie zachowania się. Z tego też względu

wybuch ten można określić jako moment krytyczny całego przeżycia. Potocznie mówi się, że „ktoś przeciągnął strunę".

Po takim momencie krytycznym następuje pewne plateau o bardzo skomplikowanej lecz charakterystycznej budowie. Wzburzenie emocjonalne mija powoli. Utrzymuje się jednak zwiększona pobudliwość i byle przyczyna może wywołać nowy, silny i nieproporcjonalny do niej wybuch. Wystarczy nieraz wspomnieć o przyczynie gniewu, aby osobnik ożywił się lub zaciął w podnieconym milczeniu. Na plan pierwszy zaczynają jednak wysuwać się znowu elementy intelektualne. Osobnik rozważa poprzednie wypadki, przy czym treść myśli jest przeważnie ujemna. Pojawiają się również plany zemsty. Trwała zmiana daje się również zaobserwować w zachowaniu się, w którym występują różne formy reakcji negatywnych.

Dopiero powoli zmiany te zaczynają ustępować. Gniewliwość słabnie, nawroty emocjonalnego wzburzenia są coraz słabsze, myśli odrywają się coraz wyraźniej od przyczyny gniewu i pojawiają się w nich elementy usprawiedliwiające przeciwnika i myśli o sposobie załagodzenia sporu. Reakcje negatywne przeplatają się z pozytywnymi, które mają na celu nawiązanie zerwanych stosunków i wreszcie wszystko wraca do dawnego stanu.

Przytoczę konkretny opis takiego rozwiniętego przeżycia, zaczerpnięty z dostarczonych mi przez słuchaczy obserwacji:

Wtorek. Zauważyłem rano przy ubieraniu się, że kołnierzyk przy koszuli mam nieco brudny. Powiedziałem to żonie. „Nie mam dla ciebie czystej koszuli"—odpowiedziała. Pomyślałem z pewną urazą, że już czas byłoby w ogóle zrobić pranie. Że także i skarpetki mają dziury. Że to jest wina żony. Poprosiłem więc żonę, aby dziś uzupełniła te braki. Obiecała to zrobić. Wieczorem pomyślałem z przykrością, że nie zauważyłem, aby w ciągu dnia robiła coś w tej sprawie. Przypomniałem więc żonie o koszuli. Zareagowała pewnym podrażnieniem. „Jutro rano ci wyprasuję" — powiedziała. Już kilka dni temu było takie poranne prasowanie, które spowodowało małą sprzeczkę, ponieważ przez to o mało nie spóźniłem się do szkoły. Teraz przypomniało mi się to. „Mogłabyś jednak dzisiaj to zrobić" — powiedziałem. „Nie, zrobię to jutro" — odparła. Przypomniałem jeszcze o skarpetkach. Także jutro. Byłem niezadowolony, ale nie powiedziałem nic. Rano żona wyprasowała koszulę, ale skarpetek świeżych nie było. Wypomniałem jej to. Nie odpowiedziała nic, tylko się nachmurzyła. Poszedłem do szkoły zlekka poirytowany.

Środa. Na dziś miałem zapowiedzianych gości, których chciałem przyjąć jak najlepiej. Rano jednak przygotowania, jakie zrobiła żona wydały mi się niewystarczające, jakby niedbałe. Powiedziałem jej to

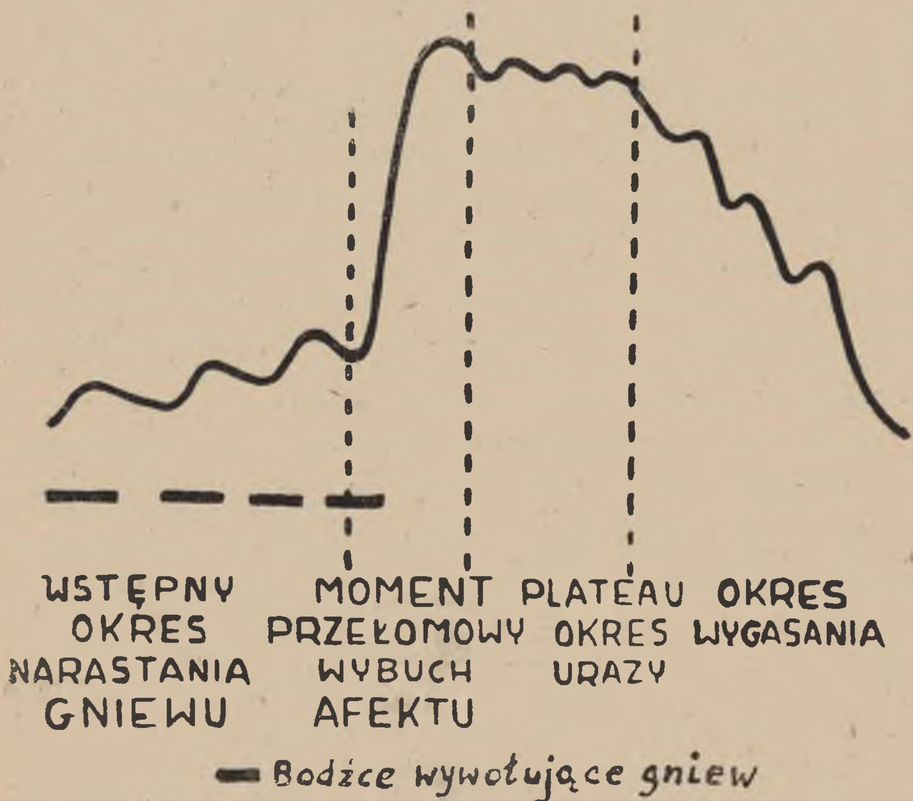
poirytowanym głosem. Odpowiedziała głosem również podnieconym, że nie ma zamiaru nic więcej robić. Odczułem przypływ gwałtownego gniewu. Krzyknąłem, że ona nie dba o gospodarstwo i dom, wypomniałem sprawę koszul i jeszcze kilka rzeczy innych. Rzuciłem silnie na krzesło trzymany w ręku ręcznik, potem chwyciłem go z powrotem i szybko wyszedłem do kuchni, zatrzaskując za sobą silnie drzwi. Umyłem się w nastroju rozżalonym. Myślałem o sprawie koszul i skarpetek i innych jeszcze, których już dobrze sobie nie przypominałem, ale pamiętałem, że coś takiego było. Umacniało mnie to w przekonaniu, że żona jest niedbała i leniwa. Zjadłem śniadanie w zaciętym milczeniu. Nie odpowiadałem wcale na odezwania się żony i starałem się na nią nie patrzeć. „Oko sobie skrzywisz" — powiedziała żona żartobliwie - pojednawczo — „możesz popatrzeć na mnie". Popatrzyłem na nią chłodno i znowu starałem się patrzeć gdzie indziej. Przy wyjściu zaniedbałem świadomie zwykłego pocałunku na dowidzenia i wyszedłem. W szkole byłem zły, milczący i opryskliwy. Myślałem, czy by nie pójść dzisiaj na obiad zamiast do domu do restauracji. Rozpamiętywałem szczegóły sporu i przypominałem sobie wypadki podobne. Myśli te były natrętne i trochę pociągające. Irytowało mnie, gdy moje zajęcia odrywały mnie od nich. Postanowiłem nie spędzić popołudnia w domu, lecz pójść na dawno odkładaną wizytę. Na ostatniej godzinie zaczęły mi przychodzić do głowy myśli usprawiedliwiające żonę, że właściwie ma ona także dużo zajęcia, że może trochę przesadziłem, że okazała dużo dobrej woli. Myśli te jednak przeplatały się ciągle nowymi falami pretensji i przypomnień obciążających. Na obiad przyszedłem ale z pewnym opóźnieniem, trochę umyślnym. Żona zauważyła to i skierowała rozmowę na ten temat. Odpowiedziaełm krótko, że miałem jeszcze zajęcia, ale doznałem pewnej satysfakcji, że zrozumiała, o co chodzi i że ją to dotknęło. Zacząłem obojętną rozmowę, która wkrótce powróciła do tematu sporu. Żona była pojednawcza i tłumacząca. W pewnej chwili odczułem znowu nagły przypływ urazy i powróciłem do uprzejmie chłodnego tonu. Po południu przyszli oczekiwani goście. Wizyta była bardzo miła, rozmawiałem wiele ale unikałem rozmowy z żoną. Po wyjściu gości przeprosiliśmy się. Uczyniłem to z przekonaniem, ale jeszcze z pewnym poczuciem urazy.

Czwartek. Stosunki były już zupełnie dzisiaj dobre. W szkole myślałem o wczorajszym przyjemnym popołudniu. Myślałem również, aby żonie zrobić jakąś niespodziankę. Jednak pewne ślady wczorajszej urazy wróciły kilkakrotnie. Odpędzałem je z niechęcią.

W przytoczonym przykładzie można bardzo wyraźnie odróżnić cztery wspomniane fazy przeżycia gniewu. Przeżycie to zaczyna się od nieznacznych nieporozumień. Każdy z tych wypadków jest drobny i sam przez się nie wystarcza do wywołania silniejszego wybuchu. Wypadki

te jednak gromadzą się i każdy następny wywołuje już reakcję silniejszą. Następuje kumulacja reakcji uczuciowych, zjawia się stan drażliwości, aż ostatnia przyczyna nieporozumienia nie większa od innych, może w ogóle wyimaginowana lub przesadzona, prowadzi do nagłego spięcia. Następuje moment krytyczny; gwałtowne przeżycia subiektywne, zewnętrznie gwałtowne ruchy i podniesiony głos, treść wypowiedzi stanowią ostre zarzuty formułowane równie ostro. Potem napięcie słabnie, zaczyna się faza trzecia. Następuje chwilowe zerwanie stosunków, nieprzyjemny wyraz twarzy i sposobu mówienia, myśli nieprzyjazne, wrogie zamiary, zmierzające do zadania przeciwnikowi przykrości. Faza ta trwa jakiś czas, potem powoli przechodzi w stadium wygasania, które przeciąga się dosyć długo i jest przerywane przelotnymi nawrotami urazy.

Cały ten skomplikowany przebieg przeżycia gniewu można by również przedstawić graficznie:



Przedstawione tutaj przeżycie gniewu różni się, jak powiedziałem, od tego, co zwykle w literaturze psychologicznej rozumie się przez ten termin, zarówno swoją czasową rozciągłością i przebiegiem, jak też

swoimi składnikami i strukturą. Przy utartym znaczeniu tego terminu na pierwszy plan wysuwa się składnik emocjonalny, względnie fizjologiczny. Tutaj występują one tylko okresowo w momentach „zrywów", które pooddzielane są jednak od siebie okresami względnej równowagi uczuciowej. Istnieje wtedy tylko zwiększona łatwość zakłócenia tej równowagi. Kiedyindziej na plan pierwszy wysuwają się inne czynniki. Niemniej w świadomości osobnika przeżywającego, ten cały rozciągły w czasie zespół przeżyć przedstawia się jako jedna całość. Dowodem tego jest choćby sama forma opisu, który jak w ostatnim przykładzie autor ciągnie przez kilka dni i wreszcie kończy jako coś zamkniętego. Dla zewnętrznego obserwatora ta jedność przeżycia jest również wyraźna mimo wielu różnorodnych szczegółów. Obserwuję Maćka, który gniewa się z Tadkiem i spośród mnóstwa szczegółów, wychwytuję jednak te, które należą do jednego kompleksu „gniewania się".

Ze względu na swoją trwałość i pewną niezależność od aktualnego występowania przeżycia emocjonalnego wzburzenia, które w naszym wypadku pojawia się tylko w pewnych momentach, opisane zjawisko przypomina zjawiska określane w literaturze anglosaskiej jako „sentiment" lub „attitude". Oznacza to pewną trwałą dyspozycję do określonych przeżyć związanych z określonym przedmiotem i do działań wobec niego (zob. 10, 30). Po polsku może najlepiej byłoby to nazwać „postawą uczuciową" wobec braku odpowiedniego rozróżnienia w polskim języku potocznym. Sądzę, że zjawiska opisane przeze mnie nie całkiem odpowiadałyby tym pojęciom, jednakże nie chcę tu przesądzać sprawy, ponieważ dokładniejsze przedyskutowanie tego problemu odwiodłoby nas zbyt daleko, zwłaszcza że znaczenie terminów „sentiment" i „attitude" jest bardzo nieustalone i różne u różnych autorów.

Nie chcę również przesądzać, czy jest to jedyny typ przeżycia gniewu. Niewątpliwie istnieją także wybuchy gniewu nagłego bez przygotowania. Prawdopodobnie można by również znaleźć wypadki, kiedy nie dochodzi do wybuchu krytycznego i kończy się tylko na „fazie wstępnej". Możliwe także, ze forma tutaj opisana występuje rzadziej, gdy gniew ma inne przyczyny, że np. irytacja, jaką przeżywamy nie mogąc trafić w pośpiechu nitką do uszka igły jest innego rodzaju. Chcę jednak zwrócić uwagę, że nawet i tu wyróżnić możemy wspomniane dwie różne formy irytacji, taką, która szybko znika nie pozostawiając po sobie żadnych widocznych skutków w zachowaniu się osobnika i taką, po której zachowanie zmienia się zasadniczo i na trwałe. Próbujemy kilka razy odczuwając szereg przypływów irytacji, wreszcie rzucamy igłę i nitkę, rezygnujemy z dotychczasowych prób i musi upłynąć pewien okres zanim staniemy się zdolni znowu do normalnych reakcji wobec tych przedmiotów. Jestem skłonny traktować przedstawiony sche-

mat jako charakterystykę „pełnego" i normalnego rozwoju przeżycia gniewu, inne zaś jego postaci jako formy nierozwinięte lub odbiegające od normy.

49. Związek reakcji negatywnych z przeżyciem gniewu. Niezależnie od tego, czy wszystkie wypadki gniewu dadzą się sprowadzić do jednego rodzaju czy nie, można twierdzić, że wszystkie one są bardzo ściśle związane z reakcjami negatywnymi. Zależność ta jest bardzo złożona i należy ją rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Zatrzymamy się na niektórych z nich. Po pierwsze więc geneza gniewu i reakcji negatywnych w wielu wypadkach jest wspólna; gniew może się pojawiać w tych samych sytuacjach, w których występują również reakcje negatywne. Po drugie, gdy z jakichkolwiek przyczyn pojawi się gniew, sam staje się on motywem reakcji negatywnych; może wywołać nowe reakcje negatywne lub wpłynąć modyfikująco na reakcje negatywne już istniejące i zależne czasem od tych samych co i on przyczyn. Po trzecie reakcje negatywne powstałe pod wpływem gniewu wykazują silną tendencję do irradiacji, przez co zatracają często swój widoczny związek z właściwymi przyczynami. Po czwarte wreszcie wpływ gniewu na reakcje negatywne bywa różny zależnie od fazy tego przeżycia. Poświęcimy kilka uwag każdemu z tych czterech punktów widzenia.

50. Częściowo wspólna geneza gniewu i reakcji negatywnych. Według ogólnie przyjętego poglądu gniew powstaje wtedy, gdy osobnik napotyka na opór przy realizacji swoich celów. F r ö b e s stwierdza (zob. 15, str. 309), że podnietą do gniewu jest zahamowanie zamierzonej czynności. Skutkiem tego powstaje popęd do zniszczenia przeszkody. M a c D o u g a l l (zob. 10, str. 120) pisze, że gniew jest wywoływany przez osobę lub rzecz, która przeszkadza nam w naszej czynności i że kieruje się on przeciw przeszkadzającej przyczynie. W tym samym kierunku szukają przyczyn gniewu psychologowie amerykańscy, zarówno behawioryści, którzy za W a t s o n e m uważają skrępowanie ruchów za najbardziej pierwotne i najbardziej typowe źródło gniewu, jak coraz bardziej zyskujący w Ameryce wpływy psychoanalitycy, którzy z właściwą temu kierunkowi łatwością szerokich uogólnień, skłonni są widzieć w zahamowaniu dziecięcych pragnień źródło późniejszych gniewów, wystąpień agresywnych, a nawet w dalszej konsekwencji wojen. (Zob. D u r b i n, B o w b l y. *Personal Aggressiveness and War*. New York. 1939, lub D o l l a r d, D o o b, M i l l e r, M o w r e r and S e a r s. *Frustration and Aggresion*. New Haven, 1939). Niektórzy psychologowie ujmują źródło gniewu nieco szerzej lub nieco węziej, zawsze jednak trzymają się tej samej myśli zasadniczej. Np. W a l l o n (zob. 40, str. 112) sądzi, że gniew powstaje wszędzie tam, gdzie jest więcej energii, niż może się wyładować przy realizacji. Skrępowanie ruchów lub przeszkody w rea-

lizacji jakiegoś zamierzonego celu są szczegółowym wypadkiem tak pojętej przyczyny gniewu. Witwicki znowu chciałby rzecz nieco zacieśnić (zob. 41, str. 202). Sądzi on, że gniew powstaje jedynie wobec przeszkód stosunkowo słabych, przy których istnieje szansa przezwyciężenia ich. Poglądy te można by uzupełnić jeszcze uwagą, że gniew może powstać nie tylko wtedy, gdy osobnik dąży do jakiegoś celu i napotyka na przeszkodę, ale również i wtedy, gdy sam zajmując pozycję całkowicie bierną, zaczyna być przedmiotem jakiejś presji z zewnątrz, a nie ma ochoty jej ulegać. Nieraz irytowałem się na Maćka, który mnie nudził uporczywie o coś, czego nie miałem zamiaru spełnić.

We wszystkich tych wymienionych wyżej sytuacjach może jednak powstawać nie tylko gniew, ale również rozmaite znane nam reakcje negatywne, bez gniewu. Gdy ktoś słabszy próbuje przeszkodzić mocniejszemu, tamten przeciwstawia mu się często z miną rozbawioną, czyniąc sobie przyjemne widowisko z jego bezskutecznych wysiłków. Znęcanie się silniejszych kolegów nad słabszymi odbywa się zwykle bez jakiegokolwiek gniewu ze strony silniejszego. Jest natrafianie na przeszkody a nie ma gniewu. Również opór przeciw naciskowi może łączyć się z różnymi reakcjami negatywnymi bez właściwego afektu gniewu. Obserwowałem kiedyś młodego człowieka, którego usilnymi namowami zmuszono do pójścia na przechadzkę. Poszedł, ale przez cały czas *był tak dokuczliwy, sypał złośliwymi i ironicznymi docinkami*, że pani, która go namówiła na przechadzkę, zorientowała się wreszcie i oświadczyła: „Niechże pan przestanie, a jeśli pan nie chce iść, to niech pan po prostu powie". — Czasem może się zacząć od znanych nam rodzajów reakcji negatywnych a skończyć na wybuchu gniewu. Kilkuletnia dziewczynka chce, aby jej podano chusteczkę, która leży niedaleko. Dorośli nie zorientowali się od razu, o co chodzi. Dziewczynka staje się opryskliwa, nie odpowiada na żadne zagadywania, niecierpliwi się, wreszcie dostaje gwałtownego ataku wściekłości, rzuca się na podłogę, zrywa wszelki kontakt z otoczeniem, nie chce już nawet chusteczki.

Gniew może więc pojawiać się w sytuacjach, w których już zachodzą pewne reakcje negatywne jak opór, natręctwo, czynności szkodliwe itd. Można by więc i sam gniew zaliczyć w pewnych wypadkach do tych reakcji, jako jeszcze jeden ich rodzaj. Pojawia się on, gdy napięcie obu sprzecznych sił, osiągnie znaczny stopień nasilenia. Nie zaliczam jednak gniewu do reakcji negatywnych, ponieważ zaliczam do nich jedynie pewne sposoby zachowania się a nie przeżycia wyłącznie subiektywne. Interesujące nas zaś tutaj objawy gniewu dają się zupełnie dobrze pomieścić w wyróżnionych dotychczas rodzajach reakcji negatywnych.

51. Zależność reakcji negatywnych od gniewu. Z chwilą jednak, gdy gniew się pojawi, to bez względu na swoje źródło sam staje się czyn-

nikiem wpływającym na pojawienie się lub przebieg innych reakcji negatywnych. Jeśli np. osobnik działał dotychczas pod wpływem motywów heteronomicznych i szło mu właściwie o realizację innych celów, a reakcja negatywna była tylko czymś pobocznym i drugorzędnym, to pod wpływem gniewu staje się ona celem sama dla siebie: osobnikowi R zaczyna chodzić właśnie o to, aby przeciwnika dotkliwie ugodzić. Pojawia się motyw całkowicie autonomiczny, który może wyprzeć motywy dotychczasowe lub też współdziałać z nimi. W przykładzie cytowanym na str. 84 reakcje negatywne pana M. wobec pani M. zasłaniającej mu lampę, są z początku takiej właśnie natury ubocznej. (Chęć lepszego oświetlenia książki, podrażniona ambicja, aby nie ustąpić). W pewnej chwili następuje jednak atak gniewu i sytuacja się zmienia. Myśli pana M. przestają koncentrować się koło lampy i chęci skłonienia żony do zmiany dotychczasowego postępowania, a zaczynają wiązać się z chęcią ugodzenia jej w jakiś dotkliwy sposób.

Osobnik odczuwa jednak nie tylko żywą chęć ugodzenia przeciwnika, ale pragnie też oglądać skuteczność tych swoich prób, a nawet doznaje satysfakcji, gdy cios padnie skądinąd. Szczególnie jednak ważna jest skuteczność własnych reakcji negatywnych. Brak odpowiednich objawów ze strony przeciwnika, że odczuł on uderzenie, że „obeszła" go demonstracja osoby rozgniewanej, powoduje zwiększenie samego gniewu i wzmocnienie dotychczasowych reakcji negatywnych. Oto opis jednej z obserwatorek. Dwie siostry rozmawiając o pewnym fakcie, doszły do gwałtownej sprzeczki. Jedna zarzucała drugiej kłamstwo, druga broniła się. W pewnym momencie pierwsza poczerwieniała, chwyciła ze złością pas i zaczęła nim drugą okładać. Tamta zaskoczona zbladła, zaniemówiła, opuściła ręce bezwładnie wzdłuż ciała, potem wykrzywiła usta z pogardą i stała spokojnie na miejscu. *To opanowanie i chłód doprowadziły bijącą do wściekłości. Uderzenia stały się szybsze i silniejsze...*

Ta potrzeba skuteczności reakcji negatywnych, jakiej doznaje osobnik w gniewie, uświadamia się często także i drugiej stronie i bywa nierzadko ambicją nie dać poznać po sobie, że odczuło się cios dotkliwie. A nie chce dać R tej satysfakcji i ukrywa doznaną przykrość. *„Mnie to nic a nic nie bolało"* — woła J., który dostał od matki klapsa za upór. Dorośli bronią się również silnie przed dostarczeniem drugim tej satysfakcji.

W ten sposób w gniewie mieszają się ze sobą różne rodzaje celów i forma gniewu zależy w znacznym stopniu od doświadczeń osobnika, w jaki sposób najłatwiej te cele można osiągnąć. Jeśli dziecko przekona się, że pewne formy reakcji negatywnych mają większy efekt i mocniej dotykają tego, przeciw komu się kierują lub silniej wpływają na jego postępowanie w kierunku pożądanym, wtedy takie właśnie spo-

soby gniewania się utrwalają się i zaczynają grać większą rolę w jego wybuchach. W ten sposób można było obserwować u Marka okresy, w których gniewał się raczej hałasując, krzycząc i kopiąc wszystko dokoła i okresy, w których wybierał raczej formę izolacji, milczenia, chowania się w kąt lub też gróźb, że „sobie pójdzie i zniknie". Ktoś inny może przyzwyczaić się od razu do ataków fizycznych na przeciwnika, do brutalnych wyrażeń itd. Łatwo też można zauważyć różne sposoby gniewania się tego samego osobnika wobec rozmaitych ludzi i w rozmaitych okolicznościach. Uderzenie w gniewie kolegi szkolnego jest formą dość powszechną, natomiast taki sam wyraz gniewu wobec nauczyciela uważany jest za wypadek niesłychany, który stanowi przedmiot opowiadań na długie lata. W stosunkach domowych łatwo jest też stwierdzić inne sposoby gniewania się dzieci na matkę, inne na ojca, inne wreszcie na rodzeństwo.

Sposobów zaspokojenia potrzeby dotkliwego ugodzenia przeciwnika jest bardzo wiele. W stanie gniewu mogą się pojawiać wszystkie dotychczas wymienione formy reakcji negatywnych od czynnego nieposłuszeństwa, aż do aktów gwałtownych demonstracji i czynności wrogich w ich najrozmaitszych odmianach. Mogą występować tylko niektóre z nich albo całe ich zespoły. W silnych atakach gniewu przybierają też one specjalnie silne natężenie i bogactwo odcieni. Odmowa wykonania rozkazu przybiera najjaskrawsze i najbardziej prowokacyjne formy („nie chce mi się"). Demonstracje stają się gwałtowne, przesadne i hałaśliwe, w czynnościach wrogich pojawia się skłonność do bezpośrednich ataków fizycznych na osobę przeciwnika.

Dobry przykład kumulowania się takich różnorodnych form reakcji negatywnych w jednym wypadku wraz z wieloma odcieniami ich intensywności przedstawia cytowana już kłótnia Basi i Ewuni o lalkę:

Basia niedbale rzuciła na podłogę ulubioną lalkę Ewy. Ewa *gwałtownym ruchem* chwyciła lalkę (demonstracja) i *tuląc ją do siebie* (demonstracja przeciwnego stosunku do lalki niż okazany przez Basię) z *wyrzutem spojrzała* na koleżankę (dalsza demonstracja). Chwilę milczała, potem *gwałtownie podbiegła* do niej (demonstracja przybiera na sile, przechodzi w groźbę, dotychczasowe przejawy osiągnęły zbyt słaby skutek). *„Czemu krzywdzisz Małgorzatkę?"* (Demonstracja słowna, przeciwniczka widocznie nie zrozumiała należycie objawów dotychczasowych i trzeba jej wyraźniej powiedzeć, o co chodzi).

Basia patrzy na nią uśmiechnięta lekceważąco, wzrusza ramionami i mówi: — „Też taka lalka". — Ewa podbiegła do niej jeszcze raz i *zaczyna ją bić pięścią.* (Demonstracje nie osiągnęły skutku, pojawia się więc silniejsza forma reakcji negatywnych, czynności wrogie, godzące bezpośrednio w osobę przeciwniczki.

Następuje interwencja osób postronnych. Dziewczynki zostają rozdzielone. Z kolei Basia uderzona dotkliwie zaczyna swoje demonstracje. Ewa nie okazuje żadnego żalu z powodu swego gwałtownego wybuchu, jest w stadium plateau. Upewnienia ciotki o braku gościnności nie robią na niej żadnego wrażenia. Zwiększają może nawet jej poczucie pokrzywdzenia. Demonstruje to *płaczem i żałosnym łkaniem*. Pośrednictwo starszych okazuje się bezskuteczne. Dziewczynki nie chcą się pogodzić i *nie odzywają się do siebie*. (Izolacja). Basia ubiera się i stanowczym tonem prosi o odprowadzenie jej do domu. Ten stan izolacji przeciąga się dosyć długo. Dopiero po pewnym czasie rozmowa z Ewą okazuje, że weszła ona już w stan wygasania gniewu, pojawia się żal, że Basia poszła i już nie wróci, ale jeszcze długo dziewczynka, nie była zdolna do przeproszenia koleżanki.

Jak widzimy dobór, układ i nasilenie poszczególnych rodzajów reakcji negatywnych przy gniewie zależy w znacznym stopniu od sytuacji i od sposobu reagowania partnera. Czynnikiem decydującym o tym doborze jest skuteczność reakcji, która w rozmaitych sytuacjach i wobec rozmaitych form cudzego zachowania się bywa różna. Należy przy tym zawsze pamiętać o komplikacji, jaką stanowi wspólna geneza gniewu i innych reakcji negatywnych. Gniew może być równocześnie czynnikiem heteronomicznym, przy pomocy którego gniewający się może się starać osiągnąć jakieś całkiem niespecyficzne cele, a równocześnie, w tym samym konkretnym wypadku może działać jako czynnik autonomiczny, którego specyficznym celem jest dotkliwe zadziałanie na kogoś innego.

52. Irradiacja reakcji negatywnych w gniewie. Osobną uwagę należy poświęcić zjawisku irradiacji reakcji negatywnych, które przy gniewie obserwujemy bardzo wyraźnie. Reakcje negatywne, pojawiające się przy gniewie mogą zatracić swoją normalną kierunkowość, o której wspomina M a c D u g a l l, przeciw określonej osobie (por. str. 81) i zacząć kierować się bezładnie przeciw osobom zupełnie niezainteresowanym i „niewinnym".

Studentka K. miała otrzymać od koleżanki Z. potrzebną jej do egzaminu książkę. Tymczasem Z. nie przyniosła książki, mimo solennej obietnicy. K. wraca z koleżankami z wykładu i spotyka kuzynkę owej panny Z. Zatrzymuje ją i pyta z *wyrzutem w głosie:* „Dlaczego Z. nie była na wykładzie". Odpowiedź brzmi: „Poszła do kina. Brat przyniósł w ostatniej chwili wolne bilety i poszli". K. zaczyna mówić coraz bardziej podrażnionym głosem. Z cierpkim uśmiechem *zaczyna robić wyrzuty kuzynce Z.*, jakby to ona była przyczyną zajścia. Potem urywa nagle, jakby maskując swoje zdenerwowanie szukaniem czegoś w torebce. Milczy przez chwilę. Kuzynka zaskoczona zaczyna nieśmiało tłumaczyć. „Na pewno przyniesie książkę jutro". „No nie wiem" — odrzuca *z ironicznym*

powątpiewaniem K., a potem nagle zaczyna ze sztuczną, przesadną uprzejmością: „To pani będzie łaskawa powtórzyć jej, bardzo proszę... będę niezmiernie wdzięczna...” Z wymuszonym uśmiechem żegna kuzynkę, a gdy ta odchodzi, odwraca się energicznie w swoją stronę, wzrusza ramionami i wybucha: „Wariatka, uprzejmość komuś zrobić”. Idzie szybko przed siebie, *nie zwracając uwagi na czekające na nią koleżanki.*

Przypływ gniewu na niesłowną koleżankę odbija się na kuzynce i koleżankach.

Promieniowanie gniewu może dotyczyć zarówno osób jak i czynności. Marek obrażony, że mu odmówiono gry w kości, wybucha gniewem i nie chce nie tylko zabawy, o którą się przedtem dopominał, ale nie chce również ciastka, ani spaceru, na który się zwykle wyrywa.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że zjawisko irradiacji zmniejsza się w miarę rozwoju osobnika. Dzieci rozgniewane stają się niegrzeczne wobec wszystkich, winnych czy niewinnych i opierają się każdemu ich żądaniu bez względu na to, czy jest ono słuszne czy nie. U dorosłych oczekujemy bardziej opanowanych reakcji i ciaśniejszego kręgu irradiacji. Jest dla nas zrozumiałe, że ktoś nie chce grać w szachy z kimś, kto go w przykry sposób publicznie obraził, choć jedno z drugim nie ma nic wspólnego, ale nie uważamy za normalne, jeśli z tego powodu nie chce w ogóle z nikim rozmawiać. U dzieci zaś zdarzają się takie wypadki bardzo często. Tylko, że trwają krótko, tak, że dziecko wkrótce bawi się w najlepsze nawet z tym, kto był bezpośrednim i złośliwym sprawcą jego krzywdy.

Mogłoby się wydawać, że irradiacja jest zjawiskiem ściśle związanym z gniewem powstałym na tle stosunków z innymi ludźmi, z gniewem heteropatycznym, mówiąc terminologią W i t w i c k i e g o, że jest to ogólny wyraz poczucia pokrzywdzenia przez kogoś. Oczywiście, ten czynnik może grać rolę, ale podstawa wydaje się bardziej automatyczna. Obserwowałem kiedyś Marka, jak skoczył na koc rozciągnięty między dwoma łóżkami i zapadł się niespodziewanie w dół. Zerwał się z czerwonymi ze złości, *chwycił moją pyżamę, leżącą na jednym z łóżek i rzucił ją mocno o podłogę.* „Co ty robisz, Marku” — zapytałem bez surowości w głosie. *Popatrzył na mnie z gniewem, powiedział coś niegrzecznie,* po chwili jednak podniósł pyżamę i położył ją na swoje miejsce. Albo przykład z życia dorosłych. Pani N. chodzi do lekarza na zastrzyki, które są bardzo bolesne. Już poprzedniego dnia przed pójściem jest zdenerwowana, boi się tych zastrzyków, ale równocześnie uświadamia sobie ich potrzebę. Po powrocie od lekarza oświadcza stanowczym tonem, że już więcej nie pójdzie. Motywy negatywne tak wzrosły, że doszło do otwartego oporu. Równocześnie obserwować można skłonność do gniewu i jego irradiacji: *„Niech mi się nikt nie nasuwa dziś pod rękę“.* — Jeszcze inny przykład. Pani N. ubiera krawat przed lustrem, w pewnej chwili

zrywa go gwałtownym ruchem i rzuca na toaletę: „Przestań śpiewać albo śpiewaj porządnie" mówi do męża zirytowanym głosem. Za chwilę tym samym tonem: „wstawaj już!" Pan N. uśmiecha się i mówi: „Wszystko przez ten krawat". Pani N. nie przeczy. Po chwili łagodnieje i uśmiecha się z zażenowaniem.

53. Zależność reakcji negatywnych od poszczególnych faz przeżycia gniewu. Zależność reakcji negatywnych od gniewu przedstawia się rozmaicie w rozmaitych fazach tego przeżycia. Częściowo mówiliśmy już o tym.

Dla fazy pierwszej charakterystyczny jest ścisły związek bodźców i reakcji. Wybuchy gniewu w tej fazie, owe „zrywy", o których wspomniałem, czasem nawet silne i zróżnicowane, kończą się bardzo szybko po ustąpieniu bodźców, które je wywołały. Reakcje negatywne tej fazy znikają, jeśli znika przyczyna, która je wywołuje lub gdy osiągną one swój skutek. Marek jest dokuczliwy, kapryśny i płaczliwy, gdy się nudzi, ale tylko tak długo, jak długo nikt się nim nie zajmuje i jak długo wysiłki jego ściągnięcia na siebie zainteresowania nie odnoszą skutku. Gdy jednak zaproponuje mu się jakąś zabawę, natychmiast wypogadza się, uśmiecha się i staje się zgodliwy i posłuszny.

Gdy jednak przekroczony zostanie ów punkt krytyczny, sytuacja się zmienia. Żadne ustępstwa nawet całkowite już nie pomagają, gniew przybrał postać trwałą. Subjektywne przeżycia emocjonalne osiągają największą siłę, reakcje negatywne są najliczniejsze i nasilniejsze, irradiacja obejmuje największy zakres osób i czynności. Potem napięcie uczuciowe ustępuje, ale pozostaje charakterystyczna, wroga treść myśli i skłonność do reakcji negatywnych. Irradiacja cofa się, zacieśnia się z razu do osób najbliżej z daną sprawą związanych, potem do spraw mających najściślejszy z nią związek i wreszcie wchodzimy w fazę czwartą. Irradiacja zacieśnia się dalej, skłonność do reakcji negatywnych przestaje być ciągła i pojawia się w coraz rzadszych odstępach czasu i w coraz mniej zdecydowanej formie. Coraz rzadsze „nawroty" uczuć ujemnych zaczynają się mieszać z tendencjami nawiązania z powrotem normalnych stosunków. Wyraża się to zarówno w treści myśli jak i w zwiększonej podatności na pojednawcze kroki strony przeciwnej. Ostre przeciwstawianie się natomiast drugiej strony tym pojednawczym tendencjom może sprowadzić nowy napływ gniewu, czasem silniejszy i trwalszy od poprzedniego. Jeśli zaś próby pojednawcze natrafią na podobne tendencje u partnera, następuje łatwe pogodzenie się.

Pogodzenie się może przybrać dwie postaci: albo nagłą i wybuchową, albo też przejście może mieć charakter łagodny i stopniowy, niemal niedostrzegalny, tak że trudno jest uchwycić jakiś moment graniczny między gniewem a zgodą. Charakterystyczne dla tej końcowej fazy gniewu

są częste reakcje negatywne „pozorne", kiedy obaj partnerzy albo jeden z nich wykonuje jakąś czynność negatywną żartobliwie lub pieszczotliwie. Oto przykłady obydwu form godzenia się z typowymi reakcjami negatywnymi pozornymi.

Forma łagodna. Adaś (4;3) bawi się piłką, którą niedawno otrzymał. Maciek (12;) doskakuje do niego co chwila i zabiera mu piłkę. Adaś krzyczy głośno lub wybucha płaczem i wtedy Maciek odrzuca mu piłkę z powrotem. Adaś uspokaja się i bawi się dalej. Za chwilę Maciek znowu zabiera mu piłkę. Adaś płacze i usiłuje go uderzyć. Maciek oddaje mu piłkę. Wreszcie za którymś razem, gdy Maciek znowu mu piłkę zabrał, Adaś odwraca się i idzie z płaczem w kierunku drzwi. Maciek rzuca piłkę w jego kierunku. Adaś nie ogląda się nawet. Maciek podnosi piłkę i usiłuje wetknąć mu ją do rąk. Adaś trzyma ręce sztywno i idzie dalej płacząc. Nie wchodzi jednak do domu, ale siada pod drzwiami. Maciek usiłuje go przeprosić i nakłonić do wzięcia piłki. Adaś wreszcie ją bierze i idzie z powrotem na podwórze, rzucając jeszcze w kierunku Maćka: *„Maciek-Paciek, zobaczysz"*. Brzmi to już łagodnie i Maciek przyjmuje to z uśmiechem. Za chwilę bawią się już w najlepszej zgodzie.

A oto opis gwałtownego pogodzenia się osób dorosłych, również z takimi pozornymi reakcjami negatywnymi na końcu. — Panie X i Y gniewały się na siebie od przeszło roku. Nie żywiły do siebie nienawiści, ale głęboki żal. Bardzo się dawniej kochały, ponieważ jednak zaszły między nimi pewne błahe nieporozumienia, a żadna z nich nie przyznawała się do winy, więc przestały ze sobą rozmawiać. Obserwując jednak każdą z nich z osobna i słysząc zapewnienia każdej ze stron w rodzaju: „tak ją kochałam i kocham, a ona mi taką przykrość wyrządziła. Nie mogę jej tego wybaczyć", miałam wrażenie, że lody pękną niezadługo. I tak się też stało. Bawiąc na święta u rodziny pani X mogłam oglądać własnymi oczami ten przyjemny dla wszystkich fakt. Jeden z domowników wybiegłszy na alarm psów obwieścił, że idą goście. Rzeczywiście przyjechały aż cztery kobiety z panią Y na czele. Nasza pani X zrobiła zdziwioną minę, ale znać było po niej radosne wzruszenie. Zanim goście weszli, uciekła do ogrodu. Pani Y witając się ze wszystkimi z wylewem, rozglądała się ciągle dokoła. Nie mogła wreszcie wytrzymać i zapytała matkę wprost o X. Otrzymawszy odpowiedź, że tamta właśnie wraca z ogrodu, szybko schowała się za plecy innych gości. Pani X weszła z miną swobodną, zaczęła się uprzejmie witać z gośćmi, ale także rozglądała się. Widząc w pewnym miejscu zgrupowanie kilku osób, zrobiła domyślną minę, podniosła brwi do góry i zagryzła wargi. Wtedy jedna z pań powiedziała: „Nie ze wszystkimi się jeszcze przywitałaś" i odsłoniła panią Y. Panie X i Y miały zupełnie takie same miny. Twarze ich były

uśmiechnięte, bez złości, ale trochę jeszcze uporu i niezdecydowania. Żadna z nich nie miała odwagi pierwsza zacząć powitania, ale w pewnej chwili tak się jakoś stało, że obie równocześnie znalazły się obok siebie i z początku jakby oficjalnie, a potem serdecznie i długo zaczęły się całować. Mówiły sobie jakby najczulsze wyrazy — *„ty wstrętna jędzo, to ty jesteś winna"* itd.

54. Braki motywacji pozytywnej. Omówiłem szereg motywów, które mogą prowadzić do reakcji negatywnych. Dojście jednak do skutku tych reakcji zależy nie tylko od działania któregoś z wymienionych motywów, ale także od równocześnie działających motywów pozytywnych. (Por. str. 55). Rzadko się zdarza, o ile w ogóle zachodzą takie wypadki, aby w człowieku działały motywy tylko jednego rodzaju. Mechanizm psychiczny ludzkiego działania jest tak samo antagonistyczny jak anatomiczno-fizjologiczny mechanizm ruchów. Jak każdy ruch zależy od współpracy mięśni antagonistycznych, tak działanie zależy od współpracy antagonistycznych motywów. Przy każdej niemal sprawie istnieją względy „za" i „przeciw". Aby zrozumieć lub przewidzieć zachowanie się człowieka, nie wystarczy wiedzieć, jakie i jak silne są odpowiednie motywy negatywne, ale trzeba też wiedzieć, jakie czynniki powstrzymują go od takiego właśnie zachowania się. Czasem słaba niechęć może wywołać znacznie silniejsze reakcje negatywne niż kiedyindziej potężna nienawiść, jeśli w pierwszym wypadku motywy pozytywne działające na korzyść osobnika A były słabe , a w drugim silne, jeśli np. w drugim wypadku R bał się wystąpić jawnie, a w pierwszym nie miał powodów do obaw.

Niestety, muszę w obecnej pracy zrezygnować z bliższego omówienia motywów pozytywnych, które mogą się przeciwstawiać omówionym wyżej motywom negatywnym. Zajmę się tylko po krótce ogólnym scharakteryzowaniem ich funkcji w mechanizmie powstawania reakcji negatywnych.

Funkcję tę można by krótko ująć, jak następuje: Niezależnie od siły i jakości motywów negatywnych reakcje negatywne mogą dojść do skutku jedynie przy niedostatecznym działaniu motywów pozytywnych. Niedostateczność ta jest oczywiście pojęciem względnym i zależy od wzajemnego stosunku obu antagonistycznych czynników; przy słabych negatywnych wystarczają już niezbyt silne motywy pozytywne, aby je zahamować, przy silniejszych zaś jednych potrzebne są też odpowiednio silniejsze drugie. Niedostateczne zaś działanie motywacji pozytywnej może być dwojakiego rodzaju: może polegać na niedostatecznej sile impulsu lub też na niedostatecznym jego sprecyzowaniu. Podkreślam tu rolę impulsów, a nie samych motywów, zgodnie bowiem z teorią ramową K r e u t z a sądzę, że motywy nie wpływają bezpośrednio na działanie człowieka, ale że dzieje się to za pośrednictwem odpowiednich myśli

lub przedstawień. Stąd nawet bardzo silne motywy mogą nie mieć żadnego wpływu na działanie człowieka, jeżeli istnieje jakieś zaburzenie w stwarzaniu odpowiednich impulsów, jeśli motywy nie potrafią przekazać swojej energii odpowiednim przedstawieniom. Przy omawaniu szczegółowych wypadków sprawa stanie się może bardziej jasna. — W przedstawieniu tych zagadnień ograniczę się do najprostszego rodzaju impulsów pozytywnych, jakim są rozkazy.

55. Słaba siła impulsów pozytywnych. Wiele reakcji oporu może pochodzić nie tyle z powodu jakiegoś nasilenia impulsów negatywnych, ile ze względnej słabości rozkazu. Dla dorosłego rozkaz wydany przez dziecko będzie bardzo słabą siłą, natomiast siła rozkazu człowieka dorosłego wobec dziecka ma na ogół poważną energię. Dlatego dziwi i razi nas nieposłuszeństwo dziecka wobec dorosłego, ale odwrotnie nie. Gdy dziecko jest nieposłuszne, skłonni jesteśmy doszukiwać się jakichś specjalnych przyczyn, natomiast nieposłuszeństwo dorosłych wobec dzieci uważamy za samo przez się zrozumiałe. Tymczasem bywają sytuacje, w których rozkaz dorosłego również nie posiada żadnej lub tylko słabą siłę wobec dziecka i dlatego bez jakichś osobnych przyczyn nie wywiera należytego wpływu na jego postępowanie. Tak powstaje jedna z odmian „nieposłuszeństwa".

Wyróżnić tu musimy dwie zasadnicze przyczyny takiego słabego wpływu rozkazu; rozkaz jako impuls mógł nie nabrać jeszcze odpowiedniej siły, a mógł ją też utracić.

56. Pierwotny brak siły impulsywnej rozkazów. Rozkazy, które nie nabrały jeszcze siły impulsywnej są częste w okresie wczesnego dzieciństwa. Rozkaz nigdy nie jest bodźcem naturalnym, na który dziecko miałoby jakieś wrodzone sposoby reakcji; staje się on bodźcem dopiero w trakcie rozwoju. Dziecko powoli uczy się reagować na rozkaz. W jaki sposób to się dzieje, że dziecko nabiera powoli tej wrażliwości, to bardzo ważny ale osobny problem. Trudno też jest powiedzieć, kiedy po raz pierwszy możemy obserwować u dziecka skuteczność rozkazu. Początki sięgają niewątpliwie pierwszego roku życia, ale dalszy rozwój trwa długi czas i wykazuje znaczne różnice indywidualne. U młodszych dzieci zdarza się bardzo często, że nie są one jeszcze uwrażliwione na rozkazy. Prowadzi to u rodziców do pewnych przykrych doświadczeń i jest niewątpliwie jedną z przyczyn skarg na rzekomą przekorę dzieci dwu i trzyletnich. Przyczyna właściwa leży jednak nie w zmianie zachowania się dziecka, lecz w zmienionym zachowaniu się rodziców. Dotychczas zwracali się bardzo mało do dziecka z rozkazami, a jeśli to czynili, to uważali za rzecz całkiem naturalną, gdy dziecko zupełnie nie reagowało. Uważali, że jest jeszcze „za głupie". Powoli obserwując oznaki rozumienia zaczynają zwiększać ilość swoich poleceń i domagać się co-

raz ściślejszego stosowania się do nich. Z początku są pobłażliwi i obserwują z radością pierwsze objawy posłuszeństwa, nie przejmując się zgoła jego brakiem, później stają się bardziej wymagający i gdy przedtem uważali za rzecz naturalną brak posłuszeństwa, a dziwili się stwierdzając je, to teraz czynią odwrotnie, zaczynają posłuszeństwo uważać za rzecz naturalną, a na jego brak reagować irytacją. Wrażliwość dziecka na rozkazy rośnie wprawdzie w tym okresie bardzo szybko, ale wymagania rodziców rosną niejednokrotnie jeszcze szybciej, powodując coraz częstsze scysje i niezadowolenie, przy czym dziecku przypisuje się rzekomą dziwną zmianę na gorsze, gdy w rzeczywistości u niego zmiana bywa często dalej na lepsze, tylko nie nadąża ona za zwiększającymi się wymaganiami.

Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że dziecko staje się wrażliwe nie na wszystkie motywy i nie na wszystkie impulsy równocześnie. Pierwsze zaczynają działać motywy uczuciowe, zwłaszcza przyjemność i przykrość związane z czynnością nakazaną, a następnie strach przed rozkazodawcą. Miłość ku osobie rozkazodawcy jest motywem raczej późnym i argumenty w rodzaju „zrób to dla twojej kochanej mamusi" są zawsze wątpliwej wartości. Argumenty rozumowe również należą do późnych. Wiele niesłusznych podejrzeń o przekorę polega na przedwczesnym posługiwaniu się pewnymi motywami i na oczekiwaniu ich skuteczności w okresie, gdy jej jeszcze one mieć nie mogą. W wychowaniu trzeba wprawdzie korzystać z wszelkich argumentów, aby dziecko przyzwyczaiło się do nich i miało okazję do uczulenia się na nie, ale trzeba dobrze rozróżniać, przy których z nich można już oczekiwać skuteczności, a przy których jeszcze nie. Uniknie się wtedy wielu niepotrzebnych konfliktów.

57. Utrata siły pobudzającej rozkazu. Osoby badane, z którymi miałem do czynienia, przekroczyły już prawie bez wyjątku dolną granicę uwrażliwienia na rozkazy, niemniej mogłem niejednokrotnie i u nich zaobserwować w pewnych sytuacjach bezsilność rozkazów. W dzienniczku Marka znajduje się dwukrotnie uwaga, że chłopiec stał się nagle nieposłuszny. Nie reaguje na rozkazy, trzeba mu je niejednokrotnie powtarzać coraz bardziej podniesionym głosem, nieraz dopiero podejść i ruszyć chłopcem, aby w ogóle zwrócił uwagę na to, co się do niego mówi. Było to zjawisko nowe, przedtem nie obserwowane. Rozkazy jakby utraciły swoją dotychczasową moc.

Taka utrata siły rozkazu może być ogólna, jak w wypadku powyższym, ale może też objąć jedynie niektóre tylko rozkazy, rozkazy niektórych osób, albo rozkazy dotyczące niektórych spraw.

Maciek przyzwyczaił się chodzić o ósmej godzinie spać. Wystarczy powiedzieć: „Maciek, ósma godzina" i chłopiec przerywa swoje zajęcia

i idzie spać. Pewnego razu byliśmy z nim u znajomych. Zrobiło się trochę późno. W pewnej chwili Maciek zwraca się szeptem do N. — „Już jest kwadrans po ósmej". N. Zajęta rozmową zbywa tę uwagę i wizyta przeciąga się jeszcze mniej więcej o dalszy kwadrans. Na drugi dzień po kolacji siedzimy jeszcze chwilę przy stole, wreszcie N. patrzy na zegarek i mówi zwykłe: „No, Maciek, ósmą godzina". *Tym razem Maciek nie reaguje tak jak zwykle, lecz* siedzi dalej przy stole i zlekka się przeciąga, co u niego znaczy, że bardzo mu się nie chce. Dopiero energiczniejsze powtórzenie rozkazu powoduje normalną reakcję. Siła rozkazów dotyczących spania w jednej określonej sytuacji uległa wyraźnemu osłabieniu.

58. Przyczyny osłabienia siły impulsywnej rozkazu. Trudno mi jest zająć się dokładną analizą przyczyn takiej utraty siły rozkazu. Na podstawie mojego materiału nasuwają się następujące tego przyczyny.

Brak stanowczości. W czasie jednego z okresów nieposłuszeństwa Marka, gdy każdy rozkaz trzeba mu było powtarzać po kilka razy, przypomniałem sobie, że w ostatnich czasach mając głowę zajętą rozmaitymi sprawami, mało uwagi poświęcałem Markowi i często zdarzało się, że wydawszy mu jakieś polecenie, odchodziłem, nie interesując się bliżej, czy zostało ono wykonane czy nie. Gdy Marek hałasował, mówiłem: — „przestań tłuc się" — i dla świętego spokoju odchodziłem do drugiego pokoju, zostawiając Marka swojemu losowi. Dawałem mu książkę do oglądania i nie patrzyłem, czy umie dać sobie z nią radę. I wiele innych takich przykładów. Teraz zauważywszy nagły wzrost nieposłuszeństwa i to takiego właśnie biernego typu, powziąłem podejrzenie, że przyczyna tkwi w moim postępowaniu w dniach poprzedzających. Zacząłem więc starannie pilnować wykonania każdego z moich poleceń. Już po dwu dniach zauważyłem skutek. Marek stał się z powrotem posłuszny, znikło owo ignorowanie rozkazów sprzed kilku dni. Marek przynajmniej podnosił głowę i wypraszał się, że jeszcze nie, że później, że tak mu się nie chce, ale widać było, że rozkazy odzyskały swoją siłę pobudzającą.

Brak konsekwencji. Drugą przyczyną utraty siły pobudzającej rozkazów jest brak konsekwencji. Wyżej cytowany wypadek z Maćkiem, który zaczął ociągać się z pójściem spać, może służyć jako przykład. Rozkaz konsekwentnie powtarzany w takiej samej sytuacji wytwarza nawyk i zaczyna działać automatycznie bez względu na pierwotne motywy. Jeśli jednak w tej samej sytuacji rozkaz jest raz taki a raz inny, wtedy traci on swoją siłę. Naturalnie, jeśli to jest rozkaz dla R z tego czy innego powodu pożądany, to wpływ ten nie jest tak wyraźny, ale jeśli działają jakieś motywy przeciwne, to nawet jeden wyjątek może na przyszłość osłabić ogromnie siłę rozkazu. Nawet poważne argumenty rozumowe, które rozkazodawcę skłoniły do zrobienia takiego wyjątku, dla R nie mają tego znaczenia i wyjątek uzasadniony czy nie, zawsze wy-

wiera na siłę rozkazu wpływ osłabiający. Nawyk automatyczny został tak czy tak uszkodzony i R raz przybrawszy wobec rozkazu postawę krytyczną, zaczyna wysuwać coraz nowe argumenty, nieraz coraz bardziej niemądre. U dzieci w pewnych wypadkach może się wytworzyć typ nieznośnego „mądrali", robiącego sobie sport z krytykowania każdego polecenia i szukającego w tym kierunku zaspokojenia swoich ambicji.

Sprawa staje się bardzo trudna, jeśli kilka osób wydaje polecenia osobnikowi w tych samych sytuacjach. Bardzo często wtedy rozkazy bywają sprzeczne. Dziecko w takich wypadkach albo przyzwyczaja się ignorować rozkazy jednej osoby, a uważać za ważne tylko to, co mówi druga, albo też wygrywać jednego przeciw drugiemu i słuchać tego, kto w danej chwili daje lepsze warunki. Przykład pierwszego rodzaju mieliśmy z Markiem, gdy na jakiś czas zamieszkaliśmy razem z jego matką. Okazało się, że w wielu sprawach rozkazy jej były sprzeczne z naszymi. Oczywiście, przyznaliśmy jej prawo pierwszeństwa i nie nalegaliśmy na wykonywanie naszych rozkazów, gdy ona w tej samej sprawie wydała inne polecenie. Staraliśmy się też w jej obecności jak najmniej rozkazywać, aby uniknąć jawnej sprzeczności. Po kilku dniach Marek przestał niemal zupełnie słuchać naszych rozkazów. Opierał się jawnie lub po prostu je ignorował. Ten typ przyczyn działa w częstych wypadkach ignorowania zupełnie woli i rozkazów służby domowej, ciotek żyjących w domu „na łaskawym chlebie" itd.

Maciek może znowu służyć jako przykład drugiego rodzaju. Gdy przyszedł do nas na mieszkanie, zaczął od razu politykę wygrywania jednego przeciw drugiemu. „Wiesz wujku" — powiedział kiedyś do mnie pod nieobecność N., demonstrując zdziwienie i sugerując jawny nonsens takiego polecenia, — „że ciocia powiedziała, że mam się kłaść o godzinie ósmej". Albo też otrzymawszy od niej zakaz handlowania łyżwami, przychodzi z tą samą sprawą do mnie, nie mówiąc nic, że już rozmawiał na ten temat z N. i otrzymał decyzję dla siebie niepożądaną. Jednolity front, jaki zajęliśmy wobec niego wyperswadował mu bardzo szybko tego rodzaju metody, które dotychczas stosował wobec innych ludzi ze znacznym powodzeniem.

Nieprawność rozkazu (por. str. 67). Ważną rolę w nadawaniu rozkazowi siły lub jej utracie gra poczucie prawa, świadomość, że taki jest przepis, że tak się zawsze robi itd. Przemiany na tym punkcie stanowią jedno z głównych źródeł nieporozumień między dorosłymi a młodzieżą dojrzewającą. U dzieci poczucie prawa jest dosyć sztywne i jest dosyć bliskie zasady „wszystko albo nic". Dziecko czując, że ma prawo tak postępować, jak właśnie to robi, staje się bardzo oporne na rozkaz przeciwny. Rozkazy i zakazy bezprawne tracą siłę. A oto bardzo wyraźny przykład: Zbliżają się Święta Wielkanocne. Raz przy kolacji było wiele

opowiadań na temat różnych zabawnych wypadków oblewania się w drugi dzień świąt. Marek zapamiętał sobie ten zwyczaj, kilka razy wspomina o nim i obiecuje wszystkich pooblewać. W poniedziałek świąteczny śpi jednak dosyć długo i budzi się koło godziny dziesiątej. Natychmiast leci po słoik, napełnia go wodą i zaczyna nas szukać. Ma niezbyt pewną siebie minę, wyraźnie nie wie, jak to się robi, czy chlapnąć wprost ze słoiczka, czy jakoś inaczej. N. nie ma ochoty na oblewanie i każe mu iść sobie. Maciek się jednak upiera. Zanurza wreszcie palce do słoika i chlapie. Zaczynam uciekać i Marek piszcząc i śmiejąc się z radości, goni za mną. Na innych chlapie również i *na ich zupełnie poważne protesty nie przestaje; woła, że to oblewany poniedziałek i chlapie dalej.* Usiłuję przerwać wreszcie tę zabawę, ale nie chcę, aby skończyła się ona płaczem. Na mój poważnym już tonem wypowiadany zakaz Marek również nie reaguje. *„Dzisiaj jest oblewany poniedziałek" — odpowiada i chlapie dalej.* — „To prawda" — mówię mu — „ale tylko do 12 godziny". Marek zatrzymuje się i pyta: „To długo jeszcze"? Patrzę na zegarek i mówię, zresztą nie całkiem zgodnie z prawdą: — „Jeszcze dziesięć minut". — Marek natychmiast biegnie po nowy zapas wody i ochlapuje wszystkich, śmiejąc się na całe gardło. „Dość" — mówię po kilku minutach — „już jest dwunasta". — *Marek natychmiast przestaje* i idzie wylać resztę wody ze słoika.

Uderzająca jest ostrość przejścia od nieskuteczności rozkazów do jego gwałtownej skuteczności z chwilą, gdy minął termin prawny. Jakby za naciśnięciem guzika słowa dotychczas bezsilne, nabrały energii wpływającej na zachowanie się osobnika.

Wzajemne osłabianie się motywów. Jak powiedziałem wyżej, sprawa wzajemnego stosunku różnych motywów odnoszących się do tego samego przedmiotu jest bardzo trudna. Nie można go jednak pojąć po prostu na wzór dwóch sił mechanicznych, działających w kierunku przeciwnym na ten sam przedmiot, jak to np. skłonny jest robić L e w i n (zob. 27). Porównanie takie tylko do pewnego stopnia można uważać za słuszne, o tyle, że istotnie w chwili pojawienia się motywu przeciwnego dotychczasowa czynność ulega pewnemu zahamowaniu. Gdy mówię do Marka, kiedy biega po pokoju i przeszkadza mi w pracy, „przestań biegać" — chłopiec, jeśli nawet nie ulega rozkazowi, to jednak często *zwalnia biegu,* gdy rozkaz powtarzam, przestaje zupełnie. Ale przy tym zwalnianiu pojawiają się również pewne zmiany jakościowe, chłopiec biegnie jakiś czas na palcach, robi do mnie miny itd., co już wykracza poza mechaniczny model sił przeciwnie skierowanych. Co więcej, wydaje się, że te motywacyjne siły przeciwne nie tylko dochodzą do zwarcia i przeszkadzają sobie wzajemnie w wywieraniu skutku, ale osłabiają się też wzajemnie, czego przy siłach fizykalnej natury nie ma. Kiedy chcę pójść

z żoną do teatru, a ona przeciwstawia się temu, to nie musi dojść do spięcia sił, jakby wynikało z mechanicznego modelu, ale zdarza się, że mnie samemu odechciewa się teatru. Motyw nie tylko napotyka na opór, który musi zwalczać, ale sam słabnie. Czasem zresztą może być także przeciwnie, motywy sprzeczne mogą w walce ulec wzmocnieniu. Tak bywa np. przy gniewie. Ale i przy innych motywach można czasem zauważyć coś podobnego; właśnie dlatego, że ktoś upiera się „tak", ktoś inny tym mocniej upiera się „nie". Uchodzi to za ważną cechę charakterystyczną, że jeden wobec przeszkód zniechęca się, a ktoś inny właśnie tym bardziej się zacina w swoich wysiłkach. Zwolennicy A d l e r a powołują się tu na różnice stylu życiowego, ale szczegółowy mechanizm tego zjawiska czeka jeszcze na swoje opracowanie.

Wzajemne osłabianie się motywów pozytywnych. Jeżeli idzie o motywy pozytywne działające w tym samym kierunku, to wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że kumulowanie takich motywów prowadzić może tylko do wzmocnienia siły rozkazu. Tak by wynikało z mechanicznego modelu działania motywów. Tymczasem wcale tak nie musi być. Często stosowany przez rodziców środek pobudzania posłuszeństwa dzieci przez nagromadzenie motywów jest dosyć niebezpieczny i również nie może być stosowany automatycznie; grozi bowiem często niebezpieczeństwo, że następny motyw osłabi siłę poprzedniego.

J. buduje na podwórzu klasztornej szkoły pociąg z ławek. Ławki są dosyć ciężkie i chłopiec męczy się i jest cały spocony. Jedna z sióstr zatrzymuje się koło niego i każe mu przerwać zabawę. J. *zatrzymuje się i patrzy na nią chwilę.* Siostra mówi dalej, tłumacząc mu, że jest zmęczony, a pociąg jest już i tak dosyć długi. *J. wraca do swego zajęcia,* mówiąc, że jeszcze mało. Siostra nie ustępuje i mówi ostrzej, że musi być jeszcze jakieś przejście dla ludzi, no i jaki taki porządek na podwórzu. J. nawet nie słucha. Posapując i postękując wysuwa ciągle nowe ławki. Do rozmowy miesza się trzecia osoba. — „Teraz jest wojna i stacje kolejowe są ciągle bombardowane. Wyszło więc zarządzenie, że trzeba składać małe pociągi. Reszta wagonów stoi zawsze daleko od stacji, w ukryciu pod drzewami". Argumenty te trafiają chłopcu od razu do przekonania. Zostawia część ławek „w ukryciu", to znaczy tam, gdzie były, rzeczywiście blisko drzew i przestał wywlekać nowe ławki na środek podwórza.

Widzimy różny wpływ kumulowania motywów. Gdy siostra kazała chłopcu zaprzestać zabawy, zrobiło to na nim pewne choć słabe wrażenie. Gdy jednak od mechanicznego rozkazu przeszła do rzeczowej argumentacji, J. zaczął ją całkowicie ignorować. Argumenty o zmęczeniu, o dostatecznej długości pociągu, o względach dla innych ludzi nie tylko nie wzmocniły rozkazu, ale jak się zdaje, osłabiły nawet jego dotych-

czasową siłę. Natomiast powołanie się na rzekome zarządzenia wojenne wzmocniły ją na nowo.

Można by sformułować ogólną zasadę, że przy nagromadzeniu motywów, jeśli motyw słabszy następuje po silniejszym, to nie tylko nie wzmacnia jego siły, ale nawet ją osłabia. Jest to wyraźne przy argumentach rozumowych. Jeden błąd wykryty w argumentacji, skupia na sobie natychmiast uwagę i powoduje osłabienie siły poprzednich. Zresztą już samo gromadzenie argumentów, nawet bez względu na ich siłę jest, jak się zdaje, bardzo złudnym sposobem wzmacniania ich ogólnej siły pobudzającej. Jeżeli ktoś dodaje coraz nowe argumenty, widocznie sam uważa, że dotychczasowe niezupełnie wystarczają.

Wzajemne osłabianie się motywów pozytywnych występuje wyraźnie zwłaszcza wtedy, gdy motywy rozumowe następują po impulsach zautomatyzowanych. Gdy wydaję Maćkowi rozkaz surowym tonem, posłuszeństwo jest niemal pewne. Gdy jednak chcąc złagodzić ton, wynikający czasami z przypadkowego zniecierpliwienia, dodaję argument rozumowy, dlaczego tak właśnie trzeba postąpić, natychmiast spotykam się z kontrargumentem i Maciek, który już zerwał się do wykonania rozkazu, teraz idzie to robić pełen wątpliwości i wahania. Często muszę wrócić do pierwotnego ostrego tonu, przecinającego dyskusję. F r a n k (zob. 14, str. 46) zwraca również uwagę, że słabsze formy rozkazu tracą na sile, o ile następują po formach silniejszych. Jeżeli np. usiłujemy kogoś zmusić do posłuszeństwa siłą i nie uda nam się to, to później mała jest nadzieja, aby poskutkowała perswazja. Gdybyśmy jednak zaczęli od razu od perswazji, mielibyśmy większe szanse powodzenia.

Roztargnienie. Dosyć osobliwą przyczyną braku reakcji na rozkaz jest jakby chwilowe oddzielenie się energii motywacyjnej od przedstawienia bodźcowego czyli impulsu. Zdarza się tak w chwili roztargnienia lub intensywnego zajęcia się czymś innym. Osobnik R może słyszeć, co do niego mówią, rozumie, jak należy, a jednak nie reaguje. Rozkaz jakby „nie dociera" do niego. Chłopiec zapytany w takiej sytuacji — „słyszałeś, co mówiłem do ciebie?" potrafi nieraz zupełnie dobrze powtórzyć rozkaz, na który dotychczas całkowicie nie reagował, czasem zrywa się i w przyspieszonym tempie zaczyna wykonywać polecenie, jakby chciał nadrobić utracony czas i zadokumentować, że nie miał złej woli i już pierwsze powtórzenie rozkazu uznaje w zasadzie za wystarczające. Tylko że był zajęty swoją sprawą i mimo woli zignorował polecenie.

Dlaczego tak się dzieje, to trudno powiedzieć. Czasem jest to niewątpliwie automatyczna choć celowa funkcja eliminowania rzeczy przykrych z centrum uwagi na jej peryferie, gdzie tracą swoją niepożądaną siłę impulsywną. Przy intensywnym zainteresowaniu się czymś, przy żywym opowiadaniu lub zabawie dziecko eliminuje w ten sposób z cen-

trum uwagi rozkazy, które mu przeszkadzają. To samo zresztą bywa i z dorosłymi, że nieprzyjemne rozkazy bywają w ten sposób odruchowo eliminowane. Zaobserwowałem to pewnego razu na sobie. Otrzymałem list od człowieka, wobec którego powziąłem pewne zobowiązanie, które trudno mi było spełnić. Rzuciwszy okiem na nadawcę listu, odczułem wyraźną przykrość i ostrą niechęć do czytania listu. Wsadziłem list do kieszeni, odkładając jego czytanie na później, choć w danej chwili nie miałem nic specjalnego do roboty. Freudowskie zapominanie rzeczy przykrych można na sobie w wielu wypadkach tak właśnie tłumaczyć. Jest to jeden ze sposobów „zejścia z pola" działania rozkazu.

. Dlaczego jednak przy zejściu treści rozkazu na peryferie świadomości jego siła impulsywna ma ulegać zanikowi, a nie tylko osłabieniu, to sprawa wymagająca osobnego wyjaśnienia. Możliwe, że istnieje pewna intensywność progowa niezbędna do wywołania reakcji i że przy roztargnieniu siła impulsu schodzi poniżej tego progu.

59. Niedostateczne określenie impulsu. Jest to druga wielka grupa przyczyn, dla których motywy pozytywne mogą się okazać niedostateczne do przeciwdziałania motywom negatywnym. Wskutek niedostatecznego określenia impulsu pozytywnego mogą pojawiać się reakcje negatywne nawet przy bardzo silnych motywach pozytywnych. Zdarza się to najczęściej przy rozkazach obliczonych na daleką metę i przy rozmaitych przepisach ogólnych. Np. mówię do Maćka: „Pamiętaj, że masz zrobić zadanie matematyczne i poprawić błędy ortograficzne w liście". Maciek przytakuje, ale za godzinę okazuje się, że sprawy nie postąpiły ani na krok naprzód, książki leżą jak leżały w torbie, nietknięty zaś list roi się dalej od błędów. Przyczyna tkwi wyraźnie w sposobie formułowania rozkazu. Kiedy bowiem innym razem mówię do Maćka: „Wyjmij *natychmiast* zadanie rachunkowe i zajmij się jego rozwiązaniem", chłopiec sięga natychmiast po torbę i zasiada do pracy, chociaż z niechęcią. Kiedy mówię jednak — „Pamiętaj, że masz dziś zrobić zadanie" — to mógłbym równie dobrze nie mówić wcale. Jeśli nie ma dokładnie określonego przedstawienia, wyzwalającego nakazaną czynność, terminu, hasła, sytuacji itd., to nawet przy dobrej woli i silnych motywach pozytywnych wystarczą już słabe motywy negatywne, aby osobnik nakazaną czynność odkładał na coraz dalszy termin. W ten sposób ostatecznie albo o niej zupełnie zapomni, albo też okazuje się nagle, że już jest za późno na jej wykonanie, termin minął, dzień się kończy i pora kłaść się spać, albo wreszcie rzecz stała się w ogóle nieaktualna.

Czynnik ten gra jeszcze ważniejszą rolę w sytuacjach, co do których nie było właściwie nigdy jakiegoś wyraźnego rozkazu, ale niemniej jest rzeczą jasną, że należy postępować tak a nie inaczej. Nikt nigdzie nie sformułował przepisu, który by stwierdzał, że gdy ktoś jest chory,

wtedy nie należy głośno tupać nogami, a jednak jest rzeczą oczywistą, że nie należy tak robić. Maciek jednak jest mało wrażliwy na takie ogólne przepisy postępowania.

Pani, która zajmuje pokój w tym samym mieszkaniu, jest chora. Mimo to Maciek chodzi po korytarzu, tupiąc głośno grubymi butami i trzaska drzwiami bezceremonialnie. Albo też puka bez żenady do jej pokoju o każdej porze, kiedy ma tylko jakiś interes. Albo też przychodzi do mnie do Uniwersytetu, pakując się śmiało do sali, nie bacząc na ćwiczenia, które się właśnie odbywają. Trzeba mu jasno, wyraźnie i wielokrotnie przypominać, że to nie jest odpowiednie zachowanie się, aby wreszcie przestał. Ale w wielu innych sytuacjach dalej zachowuje się podobnie, ściągając na siebie irytację otoczenia, upomnienia i opinię niegrzecznego.

Nie ma tu żadnej intencji złośliwej w stosunku do osób, które „padają ofiarą" jego zachowania się. Chłopiec zmierza po prostu do tego, co mu jest potrzebne i nie myśli ani nie liczy się z interesem innych. Gdy wysłuchuje nagany, że zbyt głośno się zachowuje w obecności chorej osoby, nie okazuje żadnego zdziwienia i przyznaje łatwo rację. Wiedział o tym, że tam jest chora, nie przeczy, że jej to może sprawiać przykrość, ale nie przyszło mu na myśl, że ją robi. Nie było żadnego sygnału, który by go ostrzegł, że postępuje niewłaściwie i że właśnie w tej chwili przekracza jakiś zakaz. Motywy do zahamowania reakcji negatywnej były może nawet dosyć silne, ale brakło impulsu, który by je powiązał z konkretną sytuacją.

Nawet jednak przy rozkazach zupełnie wyraźnych mogą zachodzić nieporozumienia między rozkazodawcą a osobnikiem R, które mogą powodować słabą skuteczność rozkazu. Rozkazodawca wydając polecenie często nie określa dokładnie sytuacji, w jakiej rozkaz ma być wykonany, uważając to za samo przez się zrozumiałe i sprawę traktuje tak, jakby każdy musiał rozumieć tak samo jak on. Dla R bywa to jednak nie zawsze takie jasne. Np. N. każe pewnego ranka Maćkowi zaścielić porządnie swoje łóżko i nakryć je kocem. Maciek wykonuje rozkaz bez sprzeciwu. Na drugi dzień nie czyni tego jednak. N. zwraca się do niego z pewnym zniecierpliwieniem, czemu łóżko nie jest pościelone. Maciek posłusznie je zaściela. Na trzeci trzeci dzień nie czyni tego znowu i wychodzi zostawiwszy koc porzucony na krześle. N. wybucha gniewem, łaje chłopca, dodając wkońcu. „Masz codziennie ścielić sobie łóżko, rozumiesz?" Od tego czasu Maciek robi to regularnie i tylko czasem „zapomina". — Jest to przykład wyraźnego nieporozumienia. N. traktowała swój rozkaz jako ogólny przepis, ważny dla wszystkich przypadków podobnych, Maciek zaś jako jednorazowy rozkaz, który odnosi się do jednego wypadku i może być załatwiony jednorazową czynnością. Oczywi-

ście, że mogą tu działać także głębsze, uczuciowe powody takiego nieporozumienia. Np. ten sam chłopiec okazuje wybitną skłonność do traktowania rozkazów rzeczywiście jednorazowych ale zgodnych z jego życzeniami jako przepisy ogólne. Tak np. uogólnił on bardo szybko jednorazowe polecenie otwarcia puszki z mlekiem kondensowanym i bez osobnego rozkazu otworzył natychmiast następną, gdy tylko pierwsza się skończyła. Jest jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, że jego z lekka urażona mina wobec uwagi zwróconej mu zarówno w pierwszym jak i drugim wypadku była szczera i że w obu wypadkach działał on w najlepszej wierze chcć wbrew intencji rozkazodawcy, zaszło tylko nieporozumienie co do sytuacji bodźcowej.

Istnieją również podobne nieporozumienia co do motywu. Zdarza się to często w sytuacjach niestereotypowych, przy rozkazach, których uzasadnienie nie jest wyrażone w słowach lecz tkwi w sytuacji. Ten, kto rozumie sytuację, rozumie też sens wydanego w danej chwili rozkazu, kto zaś sytuacji nie zna, temu rozkaz może się wydać nieuzasadniony. Np. Maciek wycina sobie nożem z drzewa rewolwer. Objaśnia mnie, na czym polega mechanizm i jak on będzie ciął. Udzielam mu swoich rad i w pewnej chwili wydaje mi się, że chłopiec nie bardzo pojmuje, o co idzie, chcę mu więc pokazać praktycznie i mówię „Daj mi nóż". Maciek nie reaguje zupełnie i robi dalej swoje. Kiedy powtarzam rozkaz, mówi: *„Nie, wujku, ja wiem, o co ci chodzi, ja sam to zrobię"*. Najwyraźniej wczuł się w niedopowiedzianą intencję mego rozkazu ale uważał ją za niedostateczną. W tym wypadku wczuł się źle, bo okazało się, że jednak nie zrozumiał, o co chodzi i gdy mu wyjaśniłem, natychmiast dał mi nóż nawet z pewnym naleganiem, aby mu pokazać, co mam na myśli. Nawet jednak, gdyby zrozumiał całkiem dobrze, to i tak mogliśmy być różnego zdania co do racjonalności moich motywów i co dla mnie było dostatecznym uzasadnieniem, dla niego nie wydawało się takim i nie było powodu, aby miało wpłynąć na zmianę jego zachowania się. W wypadkach, gdy R nie jest przyzwyczajony do posłuszeństwa automatycznego („ślepego") lecz do kierowania się rozumnymi motywami nawet w uleganiu cudzej woli, tego rodzaju nieporozumienia mogą być częstym powodem nieposłuszeństwa. Przy znacznej różnicy poziomu umysłowego między A i R przyzwyczajenie do dyskutowania każdego rozkazu może prowadzić również do wspomnianego już wytworzenia się osobników „przemądrzałych" o całkiem formalnym nawyku przeciwstawiania się każdemu rozkazowi na podstawie jakichś często urojonych argumentów.

Nieporozumienia co do motywów typowe dla motywów intelektualnych mogą się również zdarzać w zakresie motywów uczuciowych. Np. Marek bardzo lubił jeździć saneczkami. Przy każdej też okazji woziliśmy go na sankach. Pewnego wieczora wychodząc od jego babki każę mu

siadać na sanki i uważam, że robię mu przez to wielką przyjemność. Po kilku krokach Marek oświadcza, że nie chce jechać. Reaguję na to niezadowoleniem, uważam to za jakiś nagły kaprys czy dziwaczenie i każę mu siedzieć dalej na sankach. Po chwili Marek znowu zaczyna protestować i chce iść piechotą. Okazuje się, że przed chwilą opowiedziano mu jakąś straszną bajkę i chłopiec teraz się boi i woli być bliżej mnie. Gdybym był od razu zrozumiał jego motywy nie byłoby ani nacisku z mojej strony ani oporu z jego.

60. *„Fiat"*. W dotychczasowym omawianiu psychicznego mechanizmu reakcji negatywnych mało stosunkowo uwagi poświęciłem czynnikowi, jaki niektórzy skłonni są uważać za najistotniejszy czynnik motywacyjny ludzkiego postępowania, czynne przyzwolenie osobnika na własne zachowanie się, jamesowskie *„fiat"*. Jest rzeczą niewątpliwą, że w sytuacjach walki sprzecznych motywów, jakich reakcje negatywne nastręczają wiele, takie przyzwolenie w jedną lub drugą stronę występuje dosyć często i wyraźnie. Osobnik R może, jak to mówiliśmy przy omawianiu oporów, przybrać dwie różne postawy bierną i czynną. Dziecko może uznawać rozkaz i sprzyjać jego realizacji a może też zwrócić się przeciw niemu i solidaryzować się z motywami sprzecznymi z nim.

Introspekcyjnie zachodzi bardzo wielka różnica między wypadkami, w których pojawia się owo *fiat* a takimi, w których go nie ma. Motywy pozbawione tego elementu osobnik odczuwa jako obce i zewnętrzne. Czasem człowiek szarpany jest sprzecznymi siłami, wśród których „on sam" nie zajmuje żadnego określonego stanowiska. Gdy jednak takie *fiat* się pojawi stanowisko osobnika jest określone, on sam sprzyja pewnemu rozwiązaniu.

Brak lub też wystąpienie tego elementu nie jest jednak koniecznie czynnikiem decydującym. W sprawach łatwych i prostych jak np. podniesienie ręki do góry może tak, ale w wypadkach, gdzie zaangażowane są motywy silne, *fiat* może ułatwiać decyzję, ale nie decyduje. Widzieliśmy Marka, (str. 64), któremu kazałem wyzbierać papierki, jak chciał właściwie być posłusznym a jednak nie mógł się na to zdobyć. *Video meliora proboque deteriora sequor* — mawiano dawniej w takich wypadkach. Z dwóch równoczesnych motywów sprzecznych dosyć często zwycięża nieaprobowany przeciw aprobowanemu. Wypadki takie znamy dobrze z psychologii młodzieży starszej. Pamiętniki dojrzewających pełne są skarg ich autorów na siebie samych, że są podli, niedołężni, bez woli, a wszystko to znaczy, że nie potrafią postępować tak, jakby chcieli i że nie dotrzymują wielu najszczerszych postanowień. U dorosłych nie brak również takich wypadków.

Wreszcie i samo *„fiat"* nie przychodzi wcale na zawołanie. Trudno jest solidaryzować się z całą żywością osobistej chęci z czynnością, któ-

ra jest wyraźnie przykra. Owa zgoda, solidaryzowanie się z takim czy innym własnym motywem, sprzyjanie takiej czy innej formie własnego postępowania nie jest jakimś czynnikiem niezdeterminowanym i całkowicie wolnym, nie jest również czynnikiem absolutnie decydującym. Wywiera on znaczny wpływ na postępowanie i z tego względu nie można go nie doceniać, ale sam również ulega wpływom i daje się formować i wychowywać.

61. Zakończenie. Perspektywy dalszych badań. Doszliśmy do końca naszej analizy rodzajów reakcji negatywnych i ich przyczyn. Okazuje się jednak, że bardzo daleko jest jeszcze do całkowitego wyjaśnienia mechanizmu tych reakcji i że w dotychczasowych rozważaniach zrobiliśmy zaledwie parę kroków na bardzo długiej i mało przetartej drodze. Pozostaje wielka ilość problemów ledwie dotkniętych lub w ogóle nieruszonych. Rodzaje reakcji negatywnych, które wyróżniłem, są to tylko elementy opisowe. Rzeczywiste wypadki są znacznie bardziej skomplikowane i obejmują zwykle kilka z wymienionych form. Od czego zależy dobór tych form w rzeczywistym przeżyciu, czemu dziecko raz demonstruje, raz izoluje się, kiedyindziej przechodzi do ataku. Zrobiliśmy pewien spis możliwości pod tym względem, ale jest to wykaz ogólny a szczegółowe wyjaśnienie, jakie motywy odpowiadają jakim spośród wymienionych form reakcji, jest zadaniem przyszłości. Opuściliśmy całą wielką dziedzinę motywów pozytywnych, dla których również trzeba by zrobić podobny wykaz. A później jeszcze bardziej szczegółowo wyjaśnić sprawę ich walki z motywami negatywnymi. Motywy wpływają na zachowanie się człowieka nie bezpośrednio ale poprzez impulsy. Pominęliśmy właściwie całą tę sprawę. Nie wiele mówiliśmy również o sprawach rozwojowych. W jakim wieku jakie zmiany zachodzą w mechanizmie reakcji negatywnych, jakie działają tu czynniki.

W ten sposób można by mnożyć problemy dalej i dalej; każda bowiem próba rozwiązania jednego z nich nasuwa natychmiast szereg następnych dotychczas mało widocznych. Niestety obecny stan psychologii jest taki, że większość problemów dotyczących konkretnych przeżyć złożonych a nie prostych pojęć abstrakcyjnych, wisi niejako w powietrzu, mając ciemną próżnię dokoła siebie. To, co w tej chwili możemy robić w tej sprawie nie polega na postępowaniu naprzód od jakiegoś szczupłego choćby lecz całkowicie pewnego terenu wyjściowego lecz raczej na wysiłkach stwarzania jednego lub drugiego punktu jaśniejszego zawieszonego w nieokreślonej, ciemnej i bezkierunkowej przestrzeni. Naszym zadaniem jest mnożyć te punkty jaśniejsze i starać się je rozszerzać na wszystkie strony. Może powoli zaczną się łączyć ze sobą w jakiś bardziej skoordynowany ośrodek wiedzy o rzeczywistych przeżyciach człowieka.

IV. BIBLIOGRAFIA.

1. A. Adler. Trotz und Gehorsam. Heilen und Bilden. München. 1928.
2. A. Adler. Zur Kritik der Freudschen Sexualtheorie des Seelenlebens. Ibid.
3. S. Baley. Psychologia wieku dojrzewania. Lwów—Warszawa. 1931.
4. F. Bartlett, M. Ginsberg, E. Lindgren, R. Thouless. The study of society. London. 1944.
5. F. Baumgarten. Die Reaktionstypen im sozialen Verhalten. Bericht über den VIII. Kongress f. exp. Psychol. Leipzig. 1924.
6. P. Bovet. Instynkt walki. Warszawa. 1934.
7. L. Jaxa-Bykowski. Figle i psoty młodzieży szkolnej. Kwartalnik Psycholog. Poznań. 1933.
8. Ch. Bühler. Kindheit und Jugend. Leipzig. 1931.
9. Ch. Bühler. Das Seelenleben der Jugendlichen. Jena. 1929.
10. W. Mac Dougall. Aufbaukräfte der Seele. Leipzig. 1937.
11. M. Dybowski. Perseveration as measure of negativism. Kwart. Psychol. Poznań. 1935.
12. M. Dybowski. Opór dzieci i perseweracja. Księga Pam. ku czci Prof. W. Witwickego. Kwart. Psychol. 1935.
13. M. D. Fite. Agressive behavior in young children and childrens attitudes toward agression. Genetic Psychology Monographs. Princetown. Massachusetts. U. S. A. 1940.
14. J. D. Frank. Experimental studies of personal pressure and resistance. The Journal of General Psychology. Princetown. 1944.
15. J. Fröbes. Lehrbuch der experimentellen Psychologie. Band II. Freiburg im Breisgau. 1920.
16. K. Groos. Das Seelenleben des Kindes. Berlin. 1911.
17. W. Heinrich. Psychologia uczuć. Kraków. 1907.
18. H. Hetzer. Der Einfluss der negativen Phase auf soziales Verhalten und literarische Produktion pubertierenden Mädchen. Jena. 1926.
19. F. Knauschner. Der Trotz. Prag. 1935.
20. E. Kretschmer. Medizinische Psychologie. Leipzig. 1926.
21. M. Kreutz. Zarys ramowej teorii woli. Kwart. Psychol. Poznań. 1936.
22. M. Kreutz. Psychologiczne pojęcia opisowe. Lwów. 1939.
23. O. Kroh. Entwicklungspsychologie des Grundschulkindes. Langensalza. 1935.

24. A. Kronfeld. Psychotherapie. Berlin. 1925.
25. K. Lewin. Kindliche Ausdrucksbewegungen. (Zob. 35).
26. K. Lewin. Vorsatz, Wille und Bedurfniss. Psychologische Forschung. Berlin. 1926.
27. K. Lewin. Die psychologische Situation bei Lohn und Strafe. Kwart. Psych. 1931.
28. D. Levy, S. Tulchin. The resistance of infants and children during mental tests. Journal of experimental Psychol. 1923.
29. M. Moers. Schadenfreude. Zeitschrift fur Pädagogische Psychologie. 1930.
30. H. Murray, Ch. Morgan. A clinical study of sentiments. Genetic Ps. Monogr. 1945.
31. G. Murphy, L. Murphy, T. Newcomb. Experimental Social Psychology. New York. 1937.
32. E. Spranger. Psychologie des Jugendalters. Leipzig. 1925.
33. O. Śniegocki. Przyczynek do analizy psychologicznej karności. Kwart. Psychologiczny. 1935.
34. W. Stern. Allgemeine Psychologie auf personalistischer Grundlage. Haag. 1935.
35. W. Stern. Psychologie der frühen Kindheit. Leipzig. 1927.
36. S. Szuman. Psychologia wychowawcza wieku dziecięcego. Warszawa. 1946.
37. R. Thouless. Scientific method and the use of statistics. (Zob. 4).
38. O. Tumlirz. Abriss der Jugend und Charakterkunde. Leipzig. 1940.
39. E. Utitz, Charakterologie. Charlottenburg. 1925.
40. H. Wallon. Les origines du charactère chez l'enfant. Paris. 1934.
41. W. Witwicki. Psychologia. Tom II. Lwów. 1934.
42. W. Witwicki. Analiza psychologiczna ambicji. Lwów. 1934.
43. W. Wundt. Grundriss der Psychologie. Leipzig. 1905.

V. SPIS TREŚCI:

30. Motywy pozytywne, motywy negatywne i sprawa impulsów.
31. Przegląd przyczyn reakcji negatywnych. Tabela.
32. Motywy negatywne.
33. Motywy negatywne niespecyficzne.
34. Reakcje na rozkaz nieprzyjemny.
35. Reakcje na rozkaz trudny.
36. Reakcje na rozkaz przeszkadzający.
37. Reakcje na rozkaz nieuzasadniony.
38. Motywy negatywne specyficzne.
39. Motywy specyficzne heteronomiczne.
40. Motywy heteronomiczne I. stopnia.
41. Motywy heteronomiczne II. stopnia.
42. Zaczepna i obronna forma motywów heteronomicznych.
43. Motywy specyficzne autonomiczne.
44. Patologiczne formy motywów autonomicznych.
45. Społeczne formy motywów autonomicznych.
46. „Bezwładność“ psychiczna.
47. Gniew jako normalny motyw autonomiczny.
48. Opis gniewu.
49. Związki reakcji negatywnych z przeżyciem gniewu.
50. Częściowo wspólna geneza gniewu i reakcji negatywnych.
51. Zależność reakcji negatywnych od gniewu.
52. Irradiacja reakcji negatywnych przy gniewie.
53. Zależność reakcji negatywnych od poszczególnych faz gniewu.
54. Braki motywacji pozytywnej jako przyczyna reakcji negatywnych.
55. Słaba siła impulsów.
56. Pierwotny brak siły impulsywnej rozkazów.
57. Utrata siły impulsywnej rozkazów.
58. Przyczyny osłabienia tej siły.
59. Niedostateczne określenie impulsów.
60. „Fiat“.
61. Zakończenie. Perspektywy dalszych badań.

IV. Bibliografia.

V. Spis treści.

RÉSUMÉ:

C'est un travail d'observation. Pendant trois ans l'auteur a rassemblé avec ses collaborateurs des faits concrets concernants des réactions négatives d'un homme envers un autre. C'étaient des actes de désobeissance, d'impolitesse, de taquinnerie, de méchanceté, de mauvaises relations reciproques, d'éclats de colère etc. Le but du travail c'était la description, la clasification et l'explication de ces faits.

Les phénomènes cités plus haut sont très compliqués et leur expressions courants ne sont presque à définir en termes de psychologie. La litterature abondante et contradictoire de la taquinnerie en est la meilleure preuve. Les auteurs qui s'occupent de la taquinnerie ne sont pas d'accord, malgré beaucoup d'efforts, pour la bien définir.

Le défaut principal de ces efforts est dans le fait qu'on prend d'habitude comme point de depart du traitement des phénomènes émotionnels et volitionnels les notions de la vie quotidienne. Mais ces notions ne sont jamais du caractère purement psychologique. Des moments pratiques et moraux ont une grand part dans leur genèse et leur essence. On ne peut donc jamais rendre compte de cette essence en termes purement psychologiques. Mais aussi au point de vue purement psychologique nous voyons dans ces notions quotidiennes une confusion fréquente des moments descriptifs et explicatifs. P. ex. „la malice" c'est une notion du caractère psychologique et moral. Mais si nous ne parlons que de son coté psychologique, nous rencontrons une confusion des moments descriptifs et explicatifs: le malicieux c'est un homme qui ce comporte d'une façon speciale pour des raisons speciales. Il faut bien distinguer ces deux moments, ce que le malicieux fait réellement et pourquoi il le fait. Mais si nous tentons de le faire, nous sommes forcés d'abandonner la langue quotidienne.

L'auteur de ce travail s'efforce de trouver pour l'analyse des réactions négatives des notions descriptives et explicatives pures. Il le fait en se tournant vers les faits réels, sans aucune présomption linguistique.

I. L'article présent se divise par conséquent en deux parties, bien différentes, la partie descriptive et la partie explicative. Dans la première nous trouvons 5 notions fondamentales qui peuvent servir à la description des formes

plus complexes des réactions négatives: résistance, négativisme, pression, démonstration, isolation, et action nuisible.

Nous parlons de la résistance quand un homme n'exécute pas les ordres qu'on lui donne. Il y a des ordres actuels qu'on doit accomplir tout de suite ou aux moments bien fixés et des préseriptions générales qu'on doit observer, quand une situation pareille se présente. La situation psychologique du sujet est dans ces deux cas un peu différente, mais c'est toujours la résistance. Il y a beaucoup de formes de résistance, la résistance passive et active, manifeste et dissimulée etc. Elles ont toutes un element commun, c'est que le sujet s'abstient d'exécuter une fonction qu'on exige de lui. Toutes les autres formes de réactions négatives sont du caractère plus actif; le sujet fait quelque chose de sa propre volonté.

Le négativisme est la première forme de ce genre. Le sujet ne se borne pas à refuser l'exécution d'un ordre, mais il fait encore une chose contraire. On lui ordonne p. ex. „ne crie pas" et lui non seulement qu'il continue de crier, mais il crie encore plus fort. On peut distinguer 4 formes du négativisme.

La pression. C'est le contraire de la résistance. On exerce une pression sur quelqu'un quand on lui ordonne quelque chose. Dans certaines conditions on peut concíderer les ordres comme désagréables et comme une action négative dirigée contre soi-même.

La démonstration. C'est une de plus fréquentes réactions négatives. Le sujet manifeste ses états psychiques. Il peut dire tout simplement „je suis faché, je te dedaigne", etc. ou bien il peut manifester ses états psychiques par son comportement, ses gestes et ses actions. Les démonstrations ne sont pas neccssairement négatives. Elles le sont, quand le sujet manifeste des états négatifs.

L'isolation. Le sujet rompt des relations qui l'unissent aux autres. Il s'éloigne, il tourne le dos, il devient taciturne, il cesse de saluer etc.

Les actions nuisibles. Le sujet fait de la peine à un autre par ses actions, il le derange, nuit à ses affaires, à son opinion, il lui assène des coups, dans des cas extrêmes il le tue. C'est un groupe de réactions négatives le plus différentié. On peut montrer une vraie ingeniosité dans la recherche des formes de nuire.

Ce sont les 5 formes élémentaires de réactions négatives. A l'aide d'elles on peut decrire des phénomènes plus complexes. Un cas réel présente le plus souvent plusieurs formes élémentaires et leur combinaison peuvent être très différentes.

II Un autre problème c'est la genèse des réactions négatives Les opinions sur ce sujet sont assez confuses et elles sont beaucoup plus souvent

construites d'une manière spéculative que fondées sur l'observation des faits réels. L'auteur suit cette seconde voie. L'analyse des faits d'observation le conduit à la classification suivante des motifs des réactions négatifs ou plus court des motifs négatifs. On peut y distinguer deux groupes fondamentaux: les motifs négatifs non-spécifiques et les motifs négatifs spécifiques.

Les motifs non-spécifiques. Nous parlons des motifs non-spécifiques, quand le sujet manifeste une réaction négative envers un autre homme, mais il n'a aucune mauvaise intention. Il poursuit ses propres desseins qui par hasard s'opposent à ceux d'un autre. Cela peut mener à un conflit. Des actions dérangeantes ont très souvent cette source.

Par contre les motifs négatifs spécifiques nous inclinent à chercher spécialement de telles formes de comportement qui sont pour un autre indésirables. Parmi eux il faut discerner encore deux possibilités: les motifs spécifiques hétéronomes et autonomes.

Nous parlons des motifs hétéronomes, quand le sujet tend à réussir un état de choses qui est en soi sans valeur pour lui, mais qui lui est nécessaire afin de réaliser un autre but. Les motifs hétéronomes négatifs (l'hétéronomie n'est pas liée exclusivement à la negativité) poussent un homme à faire des actions hostiles contre un autre, afin d'atteindre de cette facon le but vraiment désirable. L'ambition p. ex. peut engager un garçon à jouer des mauvais tours bien désagréables à son entourage. Mais ce n'est pas la peine des autres qui est le vrai but du garçon; il veut plutôt attirer l'attention des spectateurs sur sa personne.

Il faut bien distinguer les motifs hétéronomes et les motifs non-spécifiques, malgré leur similitude apparente. Quand à ces derniers le sujet ne cherche que son plaisir, quand aux premiers il cherche la peine d'un autre. L'école psychoanalyste à fortement appuyé sur le rôle du mécanisme des motifs hétéronomes dans la vie des hommes. Mais les psychoanalystes ont trop simplifié le problème, bien complexe et général.

Les motifs négatifs autonomes poussent le sujet à faire de la peine à un autre sans aucun but secondaire. La peine d'un autre homme est désirable par elle-même. On peut observer les réactions négatives de ce genre chez les sujets psychopatiques (sadisme), dans certaines situations de la vie sociale, mais le plus souvent elles aparaissent dans un état de colère. Dans cet état le sujet a besoin de faire de la peine à son adversaire et d'observer les éffets de cette action. Chez des hommes en colère on peut constater toutes les formes de réactions négatives (résistance, isolation, démonstration, des actions nuisibles etc) Elles ont une tendence forte d'irradier sur des sujets „innocents" et sur des objets qui sont sans connexion visible avec la cause de la colère.

Tels sont les motifs principaux des réactions négatives. Mais pour bien comprendre la genèse de ces réactions, il faut encore connaître les forces qui

s'opposent à la réalisation de ces motifs. Le mécanisme des réactions négatives est de caractère antagoniste. Les actes concrets sont le produit d'une action antagoniste. Les motifs négatifs engagent le sujet à un comportement négatif envers un autre homme et en même temps les motifs positifs les poussent à un comportement positif. Nous sommes p. ex. en colère et nous avons l'envie d'assener un bon coup à notre adversaire, mais en même temps nous avons pitié de lui, ou nous craignons des consequences. Notre comportement sera le produit du conflit de ces deux forces opposées. Il ne suffit donc pas pour comprendre la genèse d'un acte négatif de connaître les motifs négatifs, mais il faut aussi connaître les motifs positifs qui agissent en même temps.

Le travail présent ne s'occupe que de moments plutôt formels du rôle des motifs positifs dans la genèse des réactions négatives. Pour le moment ce sont les rapports de l'intensité de ces deux forces opposées qui ont interessées l'auteur. Quand les motifs positifs sont faibles, les motifs négatifs tout à fait faibles suffisent pour déclancher une réaction négative et vice versa. L'auteur analyse des causes possibles de la réduction de l'intensité des motifs positifs. Mais l'analyse plus profonde du rôle des motifs positifs dans le mécanisme des réactions négatives fera l'objet des recherches futures.

Drukarnia Nr 1 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" Lublin, Zamojska 24 A—11157